ŚWIATOWE ŻYCIE®

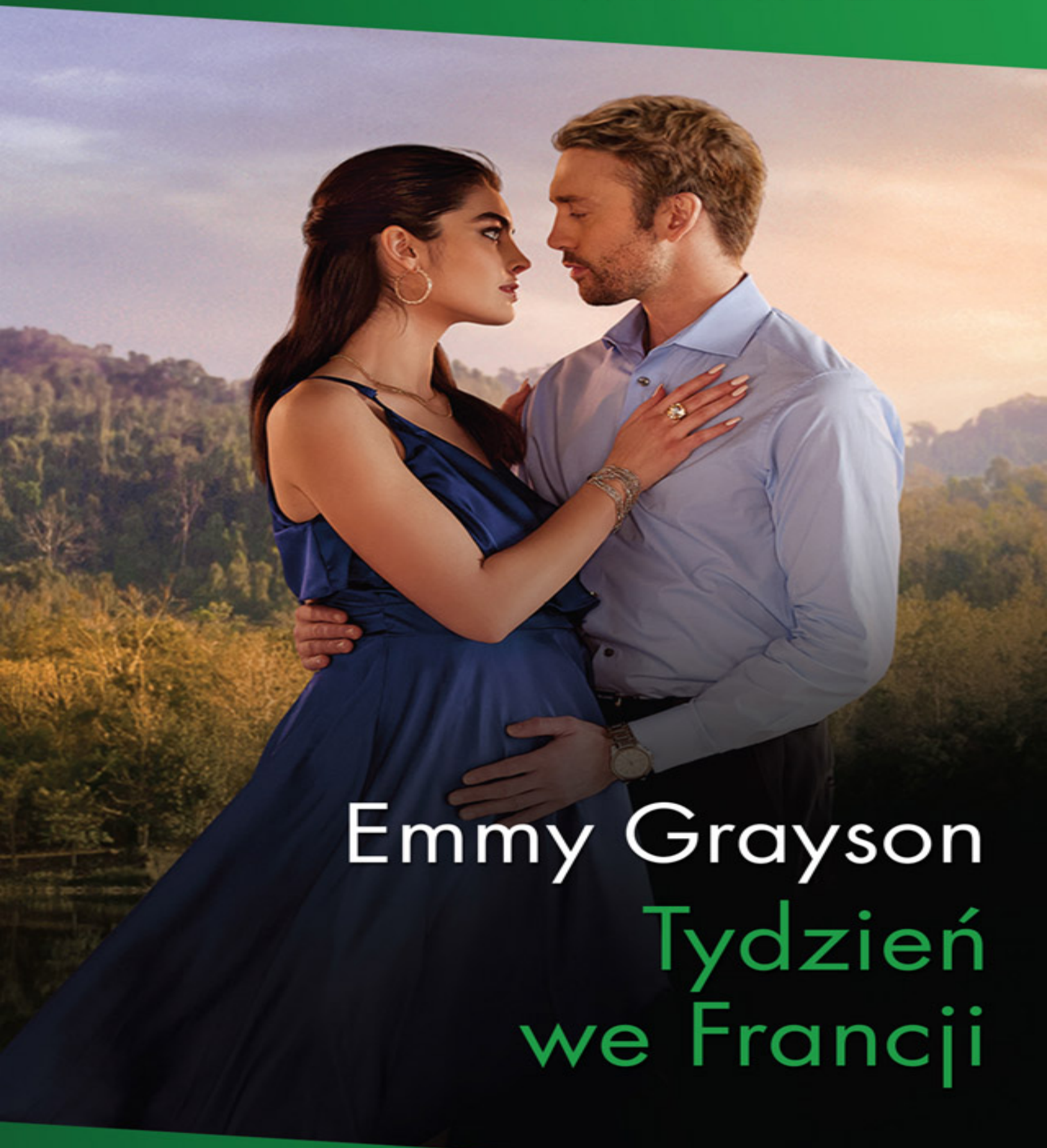

Emmy Grayson

Tydzień we Francji

HARLEQUIN®

EMMY GRAYSON

Tydzień we Francji

Tłumaczenie:
Dorota Viwegier-Jóźwiak

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa
Rio de Janerio • Mumbaj

Tytuł oryginału: *Proof of Their One Hot Night*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2021

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2021 by Emmy Grayson
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN: 978-83-276-8600-8

Opracowanie ebooka
Katarzyna Rek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Calandra Smythe otworzyła oczy, czując ciężar muskularnego ramienia obejmującego ją w pasie. Patrzyła na własne odbicie w lustrze nad łóżkiem. Pościel w kolorze nocnego nieba okrywała jej piersi i biodra, poza tym była zupełnie naga, a dotyk śliskiego jedwabiu na skórze do złudzenia przypominał czułe pocałunki. Zamiast starannie upiętych w kok włosów, długie pasma w kolorze czekolady rozsypane były na poduszce. Zmysłowej kompozycji dopełniały rozkosznie zaróżowione policzki i lekko rozchylone, wydatne usta.

Wyglądała niczym bogini seksu z okładki romansu.

Podobnie kusząco prezentował się jej partner, który spał z twarzą ukrytą w poduszce, ale jego odsłonięte plecy odbijały się lustrze. Ciemne kręcone włosy sięgały aż do karku, muskularne barki niemal błagały, by je pieścić, zsuwając się w dół aż do jędrnych pośladków…

Stop!

Calandra z trudem zapanowała nad rozszalałym rytmem serca. Nigdy dotąd nie działała pod wpływem impulsu. Nie pozwalała się nikomu do siebie zbliżyć. Lecz ostatniej nocy jakby ktoś wziął jej ciało w posiadanie i kazał mu reagować inaczej niż do tej pory. Śmiała się i flirtowała, zamiast jak

zwykle zbyć intruza chłodnym spojrzeniem. Gdyby jej szef dowiedział się, co zrobiła, albo raczej z kim to zrobiła, jej kariera, dla której tak wiele poświęciła, wylądowałaby w koszu.

Słońce wdarło się do sypialni przez niezasunięte zasłony i oślepiło ją na moment. Skrzywiła się i przewróciła na bok. Łagodnym ruchem odsunęła ramię kochanka i usiadła na łóżku, dotykając stopami miękkiego dywanu. Wspomnienie niedawnej rozkoszy nie opuściło jeszcze jej lędźwi i przez chwilę zastanawiała się, czy nie przytulić się znów do pogrążonego we śnie kochanka.

Po lewej stronie znajdował się sporych rozmiarów marmurowy kominek, naprzeciwko miała wysokie okna ze wspaniałym widokiem na rzekę Hudson.

Wiele lat temu żyła w podobnych luksusach. Miała wszystko, czego można było zapragnąć. Piękny dom, najdroższe ubrania, wyjazdy do Francji, Włoch i Turcji. I była nieszczęśliwa.

Ale łatwiej jej było skupić się na luksusie niż na nagim mężczyźnie śpiącym spokojnie tuż za jej plecami. Łatwiej było oceniać szczegóły, takie jak ogromna wanna z hydromasażem, którą zauważyła przez uchylone do łazienki drzwi, niż przywołać w pamięci uczucie, jakie wywołała seria pocałunków mężczyzny pieszczącego jej kark, piersi i brzuch. Wszystko było łatwiejsze niż stanąć oko w oko z faktem, że oddała dziewictwo mężczyźnie, którego brat był jej szefem.

Sięgnęła po telefon leżący na szafce nocnej i aż westchnęła. Wpół do siódmej? Od czterech lat nie zdarzyło jej się wstać później niż o czwartej rano.

Na szczęście żadnych połączeń ani wiadomości od Adriana. Niezależnie od tego, jak upojna była ostatnia noc, nie było warto ryzykować własną reputacją. Albo, co gorsza, sercem. Calandra szczyciła się umiejętnością trzymania wszystkich, a w szczególności mężczyzn na dystans, i nigdy nie uległa pokusie. Aż do wczoraj.

Zerknęła przez ramię, by się upewnić, że mężczyzna nadal śpi. Opalone barki skąpane w promieniach słońca unosiły się w takt oddechu.

Calandra wstała z łóżka. Musiała poszukać sukienki, ubrać się i wyjść ze suity hotelowej, zanim…

– *Buenos días*, Callie.

Alejandro Cabrera uśmiechnął się w tym samym momencie, w którym Calandra znieruchomiała. Jej piękne nagie ciało przypominało posąg rozświetlony słońcem, które pieściło doskonałe kontury, od smukłej szyi aż do długich, długich nóg. Chętnie namówiłby ją, by wróciła do łóżka, ale sądząc po jej spłoszonej minie, szybka powtórka ostatniej nocy nie wchodziła w grę.

Poczuł niedosyt, bo nieprzystępna zazwyczaj organizatorka imprez przeistoczyła się wczoraj w fascynującą kobietę, która uwiodła go namiętnymi pocałunkami i rozkosznymi westchnieniami, gdy odkrywał każdy centymetr jej seksownego ciała. Nie spodziewał się, że jest dziewicą. Początkowy szok przerodził się w zaborczość, jakiej nigdy nie doświadczył. Może dlatego tej nocy był jeszcze uważniejszym i czulszym kochankiem.

Podciągnął się nieco wyżej i oparł plecami o wezgłowie łóżka. Spojrzenie Calandry przemknęło po jego nagiej sylwetce. Delikatny rumieniec wykwitł na jej policzkach i odwróciła głowę w bok.

Alejandro uśmiechnął się zadowolony, czując lekkie pobudzenie.

– Wszystko to już widziałaś, słonko.

– Nie przypominaj mi – powiedziała i skrzywiła się jak przy przełykaniu gorzkiej pigułki.

Nie była to odpowiedź, jakiej oczekiwałby od kobiety po wspólnie spędzonej nocy, dlatego zdziwił się. Czyżby uroił sobie jej wczorajszą namiętność albo, co gorsza, okazał się mało delikatny? Pamiętał jednak, że gdy to zrozumiał i chciał dać jej chwilę na przyzwyczajenie się do nowej sytuacji, Calandra chwyciła go za pośladki i pociągnęła tak, że omal nie skończył chwilę potem. To dopiero byłby blamaż!

Z jeszcze większym zdumieniem obserwował teraz, jak podniosła z podłogi swoją sukienkę i próbowała odwrócić ją na właściwą stronę. Śliska tkanina wysunęła jej się z rąk i sukienka opadła z powrotem na dywan, tworząc wokół jej stóp ciemną plamę. Calandra przez chwilę wpatrywała się w sukienkę z uporem, jakby czekając, że sama uniesie się z podłogi w jakiś magiczny sposób i okryje jej ciało. Wreszcie westchnęła i odwróciła się w stronę Alejandra. Piękne szare oczy na moment rozbłysły gniewem. Z rozpuszczonymi puklami okrywającymi alabastrowe plecy wyglądała niczym ciemnowłosa wersja Afrodyty wynurzającej się z czarnych fal.

– Przestań się na mnie gapić!

Z trudem odciągnął spojrzenie od krągłych piersi zakończonych różowymi sutkami i spróbował skupić się na oczach Calandry, które w tej chwili przypominały zimny kamień. Zatęsknił za płomieniem, który w nich widział przez cały wczorajszy wieczór, aż do chwili, gdy zdecydowali się wyjść z opustoszałej sali balowej.

Tamta Calandra podobała mu się znacznie bardziej, choć czy to miało znaczenie? Po południu będzie już na pokładzie samolotu lecącego do Nowego Orleanu, a Calandra wróci do organizowania przyjęć i innych imprez w firmie jego brata, Cabrera Wines. Wspólna noc odejdzie w niepamięć, a Calandra zasili pokaźną grupę kobiet, które przewinęły się przez łóżko Alejandra.

Posłał jej uśmiech playboya, który miał zamaskować chwilowe zamyślenie.

– Wszystko to już widziałem.

– Przestań, proszę!

Odwrócił głowę w bok i westchnął rozczarowany. Za oknami piętrzyły się nowojorskie drapacze chmur skąpane w porannym słońcu. Nawet nie planował pojawić się na przyjęciu brata, zorganizowanym z okazji premiery nowego wina. Ostatni raz miał kobietę przeszło miesiąc temu i choć lubił droczyć się z Calandrą, nigdy by nie przypuszczał, że to właśnie ona zostanie jego następną kochanką.

Ani tym bardziej, że była dziewicą. Pragnienie zatrzymania jej tylko dla siebie wypełniało teraz jego wyobraźnię. Nie chciał, by ktokolwiek inny mógł się przekonać, jaki wulkan namiętności ukrywa się pod tą maską niechęci i chłodu.

Rzucił dyskretne spojrzenie w jej stronę. Lekko zaokrąglone plecy, wąska talia i para nieziemsko długich nóg zniknęły w czeluściach czarnej sukienki.

Tak czy inaczej to zdecydowanie była udana noc, pomyślał.

– Cóż…

Odwrócił się na dźwięk jej głosu. Sukienka była na właściwym miejscu. Usta Calandry były zaciśnięte, podobnie jak palce opuszczonych dłoni. Chłód w jej spojrzeniu mógłby zniechęcić największych śmiałków.

Ale nie jego. Nie po tym, jak obejmowała tymi długimi nogami jego biodra i…

– Słucham? – zapytał, mrugając powiekami, żeby wybudzić się ze świata swoich fantazji.

– Dziękuję za… – Urwała i wykonała ręką nieokreślony ruch, po czym potrząsnęła głową. – Przyjemnego pobytu w Nowym Orleanie!

Panika dopadła Alejandra, co nie zdarzało się prawie nigdy, a na pewno nie wtedy, gdy żegnał się z kobietą po wspólnie spędzonej. Zwykle to on opuszczał łóżko kochanki, jej pokój hotelowy albo dom. Dlaczego więc nie spodobało mu się, że Calandra niemal w popłochu zmierzała w stronę drzwi? Kobieta, której nie trzeba było wypraszać, to rzadkość. Znacznie więcej było takich, które skłonne są uznać jedną noc za obietnicę małżeństwa.

Wyskoczył z łóżka, sięgnął po parę spodni przerzuconych przez oparcie fotela i poszedł za nią.

– Co robisz? – zapytała, kładąc dłoń na klamce. – Przecież się pożegnałam.

– Chcę cię tylko odprowadzić do pokoju.

Zacisnęła usta jeszcze mocniej, tak że tworzyły prawie poziomą cienką kreskę. Odkąd Adrian zatrudnił Calandrę, Alejandro wiele razy próbował wyprowadzić ją z równowagi, ale nie reagowała na zaczepki.

Dopiero wczoraj sytuacja się odwróciła. Widział ją w chwili największej rozkoszy, kiedy z paznokciami wbitymi w jego ramiona, krzyczała jego imię.

– Nie mam tu pokoju – powiedziała.

– Jak to?

– Zatrzymałam się u znajomego w mieście.

Zazdrość zakradła się do jego serca.

– U znajomego?

Nawet nie mrugnęła okiem, a przecież musiała usłyszeć napięcie w jego głosie.

– Tak.

– Znam go?

– Nie.

Powinien odpuścić. Spędzili ze sobą jedną noc. Zazwyczaj mu to wystarczało. Sądząc po postawie Calandry, myślała tak samo. Dlaczego więc był zazdrosny?

Otworzyła drzwi i wyszła na korytarz. Alejandro błyskawicznie dopiął rozporek i ruszył za nią.

– Nie powinieneś założyć koszuli? – spytała, odwracając się w jego stronę.

– Tak mi wygodnie, poza tym… wszystko już widziałaś, całowałaś, kąsałaś…

Przewróciła tylko oczami i poszła w kierunku wind. Wsiadł za nią i nacisnął parter. Drzwi się zamknęły i po raz kolejny znaleźli się zupełnie sami w ciasnej, niemal intymnej przestrzeni.

Rzucił okiem w jej stronę. Była równie spięta jak on. Musiała czuć te iskry, które przeskakiwały pomiędzy nimi, gdy tylko stali zbyt blisko siebie.

Calandra wyprostowała plecy i wbiła wzrok w drzwi windy. Jej piersi unosiły się, rozpychając dekolt sukienki. Myśl o tym, że Calandra zaraz zniknie z jego życia, wywołały w nim potrzebę natychmiastowego działania. Poczuł ogromną chęć objęcia jej i pocałowania po raz ostatni słodkich ust. Właśnie wtedy w jego głowie rozległy się dzwony bijące na alarm. Niespodziewanie dla siebie poczuł, że pozbycie się Calandry i tej niezrozumiałej żądzy będzie najlepszym wyjściem.

Winda zatrzymała się i oboje wyszli do lobby. Greckie kolumny, żyrandole, kanapy i łagodna muzyka płynąca z głośników na dobre ostudziły zapędy Alejandra. Popatrzył w stronę wysokich okien i ruchliwej nawet o tej porze Pięćdziesiątej Trzeciej Ulicy.

Calandra maszerowała ku wyjściu, stukając obcasami po marmurowej posadzce. Szedł za nią, mimo że miał ogromną ochotę wrócić do pokoju, zamówić śniadanie, a potem złapać jeszcze kilka godzin snu przed wylotem.

Recepcjonistka – drobna dziewczyna w dużych okularach – zrobiła wielkie oczy na jego widok. Pomachał jej ręką.

– Wiem, że jestem bez koszuli, ale to zajmie tylko minutę, obiecuję.

Przyspieszył kroku, gdy Calandra przeszła przez obrotowe drzwi i uniosła rękę, machając na taksówkę. Alejandro wyprzedził ją, by otworzyć drzwi samochodu, po czym skłonił się bez słowa.

Rzuciła mu chłodne spojrzenie, wsiadając.

– Dziękuję – mruknęła sztywno.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odpowiedział.

Uniosła głowę, by rzucić ciętą ripostę, ale cokolwiek zamierzała powiedzieć, zmieniła zdanie, gdy ich spojrzenia się spotkały. Chłód zniknął, zastąpiony miękkością kociego spojrzenia, w którym kryło się pożądanie, tęsknota i…

Poczuł, jak żal zalewa jego serce.

– Calandro, ja…

Potrząsnęła tylko głową i złapała dłonią klamkę.

– Do widzenia, señor Cabrera.

Drzwi trzasnęły i taksówka zaczęła się oddalać. Patrzył za nią, dopóki nie zniknęła w morzu innych samochodów.

Uniósł głowę, by nacieszyć oczy legendarną panoramą, na którą składały się strzeliste budynki ze stali i szkła. Jednak poczucie, że właśnie coś stracił, nie dawało mu spokoju. Od kilku miesięcy żył zawieszony w próżni. Nie cieszyły go przyjęcia ani zmieniające się kochanki. Pragnął czegoś innego, jakiejś stałości, na której można się było oprzeć. Pewną pociechą w ostatnim czasie były dwa nowe statki, które miały zasilić flotę Cabrera Shipping oraz projekt *La Reina*, na którym mu bardzo zależało, a do którego mnóstwo krytycznych uwag miał ojciec. Nie pierwszy raz zresztą. Zdążył się już

przyzwyczaić do niechęci Javiera Cabrery okazywanej mu, jako środkowemu z trójki braci.

Pod względem zawodowym przyszłość wyglądała nie najgorzej. Dlatego nie rozumiał tęsknoty, którą podszyte były jego myśli o życiu prywatnym. Noc z Calandrą tylko wzmocniła efekt, jaki obserwował od jakiegoś czasu. Nagły dźwięk klaksonu i przeciągłe „Hej, przystojniaku!" wytrąciły go z nostalgicznego nastroju. Popatrzył na kobietę o nieco mętnym spojrzeniu i rozmazanym makijażu, która wychylała się z okna innej taksówki, machając w jego stronę ręką. Uśmiechnął się z obowiązku i przypomniawszy sobie, że nie ma na sobie koszuli, szybkim krokiem wrócił do hotelu.

Jedna noc absolutnie fantastycznego seksu. To wszystko, co mu zostało i co powinno mu wystarczyć. Z tą myślą skierował się do windy.

Gdy wreszcie przyjechała, wysiadła z niej śliczna blondynka. Spieszyła się tak samo jak Calandra, może dlatego zwrócił na nią uwagę. Gdy zerknęła na niego, rozpoznał ją. Tańczyła wczoraj na przyjęciu z Adrianem. Musiała wpaść mu w oko, bo dawno już nie widział brata tak ożywionego.

Chciał się przywitać, ale wyminęła go, zanim zdążył otworzyć usta. Zmarszczył czoło, zastanawiając się, co też takiego zmusiło tę kobietę do pośpiechu, ale ostatecznie dał za wygraną. Miał wystarczająco dużo swoich problemów. Gdy tylko się na nich skupi, przestanie myśleć o Calandrze. Przede wszystkim potrzebował chłodnego prysznica. Kolejne punkty planu na dziś to: ubrać się, zjeść śniadanie, przygotować się do wylotu i najważniejsze: zapomnieć o Calandrze i ostatniej nocy.

ROZDZIAŁ DRUGI

Cztery miesiące później

Calandra obserwowała tłum zgromadzony na trawniku przed paryskim domem Adriana Cabrery. Palcami mocno ściskała kieliszek szampana, jakby to była jej ostatnia deska ratunku. Przed jej oczami defilowali goście w eleganckich strojach w kolorze bladej zieleni, bieli i przygaszonego błękitu. Niektórzy popijali szampana, częstowali się tartinkami, rozmawiali, żywo gestykulując.

Wróciła myślami do problemu, która ją tu sprowadził. I choć wolałaby być teraz w swoim domu w Karolinie Północnej i skulić się na łóżku z książką w ręku i filiżanką herbaty na stoliku obok, sumienie domagało się od niej działania.

To będzie szybka rozmowa. Potem będziesz mogła wyjść.

Powoli rozluźniła uścisk, bojąc się, że ze stresu w końcu stłucze kieliszek. Niepotrzebnie aż tak się stresowała. On nie miał powodu do zdenerwowania, ona zaś miała gotowy plan i zrealizuje go, tak jak to zawsze robiła. Wiedziała, że jest kobieciarzem i mnóstwo razy zresztą słyszała, jak mówił, że nie interesują go stałe związki.

Kiedy się rozstali, obserwowała go w lusterku taksówki. Stał przy krawężniku i patrzył na oddalający się samochód. To

wtedy poczuła tęsknotę za jego mocnymi ramionami. Czuła się w nich bezpieczna. Tylko czy warto było tęsknić za czymś nieosiągalnym? Małżeństwo nie wchodziło w grę.

Ze swojego problemu zwierzyła się tylko siostrze. To Johanna nakłoniła ją, by skontaktowała się z nim znowu. Ale jej mejle pozostawały bez odpowiedzi, a telefony w biurze odbierała wyjątkowo nieprzyjemna sekretarka, która ani razu nie przełączyła Calandry do swojego szefa.

Dlatego zdecydowała się pojawić nieproszona na przyjęciu zaręczynowym Adriana Cabrery, mimo że zrezygnowała z pracy u niego trzy miesiące temu. Nie zdecydowałaby się na to, gdyby akurat nie była w Londynie. Bilet do Paryża znajdował się w zasięgu jej możliwości finansowych. Do Londynu zaś sprowadziła ją rekrutacja. Starała się o pracę w jednym z najbardziej znanych w Europie domów mody.

To było jej czwarte spotkanie w sprawie pracy i też nieudane, ponieważ rekruter spytał, czy może się skontaktować z jej poprzednim pracodawcą. Oczywiście, mógł to zrobić, ale wątpiła, by Adrian Cabrera wyrażał się o niej w pochlebny sposób.

Również z tego powodu postanowiła pojawić się na przyjęciu. Może oprócz załatwienia sprawy z Alejandrem uda jej się jakoś wydobyć od Adriana list polecający. Co prawda rozstali się dość nagle i bez wyjaśnienia z jej strony, ale przedtem Adrian wielokrotnie ją chwalił.

Marzyła, by napić się choć łyk szampana i złagodzić suchość w gardle oraz rozluźnić się trochę. Przyspieszone bicie serca czuła już po wyjściu rano z samolotu, ale to było nic

w porównaniu z popołudniem, gdy ubrała się w ostatnią sukienkę, jaka jej została. Resztę sprzedała, żeby podreperować topniejące oszczędności. Odkąd weszła na teren posiadłości, czuła coraz silniejsze kołatanie serca. Jeśli szybko nie porozmawia z Alejandrem, kto wie, czy nie będą jej musieli tutaj reanimować.

– Piękna, prawda? – zapytał kobiecy głos tuż za nią.

Calandra uśmiechnęła się z przymusem i dopiero potem zwróciła twarz w stronę nieznajomej.

Zobaczyła wysoką brunetkę wpatrzoną w wieżę Eiffla.

– Pierwszy raz w Paryżu? – spytała Calandra, choć nie znosiła ugrzecznionych pogaduszek. Coś w urodzie kobiety ją urzekło. Kiedy wreszcie zdecydowała się odciągnąć wzrok od monumentalnej wieży, Calandra omal nie westchnęła z zachwytu. Kobieta nie tylko była piękna, ale też miała oczy w różnych kolorach, jedno bladobłękitne, a drugie lśniące niczym bursztyn.

– Tak. Zawsze marzyłam, by kiedyś znaleźć się w Paryżu.

Nagle Calandra poczuła, że powinna ostrzec tę kobietę. Objąć ją ramionami i odciągnąć na bok. Tam powiedziałaby jej, żeby na siebie uważała. Na takich przyjęciach zdecydowanie za dużo było wilków przebranych w owcze skóry.

– Mam na imię Annistyn, ale znajomi mówią do mnie Anna.

– Calandra.

– Skąd znasz Adriana i Everleigh?

– Pracowałam kiedyś dla Cabrera Wines.

Oczy Anny rozbłysły ciekawością.

– Ja mieszkam w Casa de Cabrera pod Granadą. Mój wuj, Diego, jest kamerdynerem w rezydencji pana Cabrery.

Calandra uśmiechnęła się lekko. Rzeczywiście spotkała tam kiedyś uroczego siwego stewarda. Anna odwróciła się i Calandra podążyła za jej spojrzeniem, które zatrzymało się na Adrianie i jego narzeczonej.

Everleigh stała na tarasie, troskliwie spoglądając na zgromadzonych gości, jak przystało na dobrą gospodynię. A co, jeśli ją zobaczyła? Może zaraz wyprowadzi ją stąd ochrona i nie zdąży zrealizować swojego planu.

Oddychaj głęboko, wszystko będzie dobrze.

Upewniła się, czy nie patrzą w jej stronę, ale byli teraz zajęci sobą. Adrian śmiał się i przytulał Everleigh. Musiał być w niej bardzo zakochany.

– Wybacz, muszę lecieć… – powiedziała Anna i obróciła się na pięcie. Calandra nie miała jej tego za złe. Wiele razy bywała na podobnych imprezach, Anna była tu pierwszy raz i wszystko było dla niej nowością. Odwróciła się znowu w stronę Adriana, w samą porę, by zobaczyć Everleigh wymieniającą powitalne uściski z mężczyzną bardzo podobnym do Adriana i Alejandra. To musiał być najmłodszy z braci, Antonio. Nie widziała go nigdy na żywo. Inaczej niż Alejandro, który często bywał na imprezach brata i zawsze udawało mu się odszukać Calandrę i nawiązać z nią rozmowę, polegającą na przekomarzaniu się i przechwałkach. Prawie zawsze udawało mu się doprowadzić ją do irytacji, zwłaszcza że dla niej te przyjęcia były pracą, a nie przyjemnością. Robił podchody tak długo, aż wreszcie zaciągnął ją do łóżka, choć nie była pewna, czy to nie ona zaciągnęła jego.

Rozejrzała się dyskretnie w poszukiwaniu znajomej barczystej sylwetki, ale bez powodzenia. Czując, że nie wytrzyma dłużej w bezruchu, odstawiła nietknięty kieliszek na tacę przechodzącego właśnie kelnera, podciągnęła nieco sukienkę, by nie zaplątać się w trawie i pomaszerowała przez trawnik w stronę tarasu, nie spuszczając oczu z Adriana i Everleigh.

Gdy wchodziła po schodkach, głowa Adriana obróciła się w jej stronę. Rozpoznał ją, to pewne. Pogodne dotąd oczy zmieniły się w dwa sople lodu. Mogła się tego spodziewać. Rzuciła pracę, kiedy najbardziej jej potrzebował. Gdyby wtedy znał przyczynę jej rezygnacji, zamieniłby jej życie w piekło.

Stopa za stopą, powtarzała w myślach, a jej odwaga stopniowo zaczęła wracać do zwykłego poziomu. Wreszcie stanęła tuż przed Adrianem.

– *Buenos días*, señor Cabrera.

Głos nawet jej nie zadrżał, czego obawiała się najbardziej. Adrian popatrzył na nią przeciągle, zanim uścisnął wyciągniętą w swoją stronę dłoń.

– Dawno się nie widzieliśmy, Calandro, co u ciebie?

Everleigh uwiesiła się u jego ramienia.

– Bądź miły, Adrianie – poprosiła.

– Jestem bardzo miły – odparł ponuro.

– Calandra Smythe? – upewniła się Everleigh. – Dużo o pani słyszałam.

– Nic dobrego zapewne?

– Och, znam tylko wersję Adriana. – Everleigh machnęła ręką, jakby to się nie liczyło. – Przykro mi, że musi pani znosić

jego fochy, i to na naszym przyjęciu zaręczynowym.

– A właśnie – wtrącił Adrian. – Nie pamiętam, żeby pani nazwisko było na liście gości.

– Adrianie, błagam!

– Powinnam zacząć od przeprosin – powiedziała szybko Calandra. – Rzeczywiście nie mam zaproszenia i zachowałam się nieprofesjonalnie, odchodząc z pracy bez wyjaśnienia. Moja sytuacja osobista mocno się wtedy skomplikowała.

Adrian przyglądał jej się uważnie. Calandra nie lubiła przemawiać ani przepraszać i zdecydowanie wolała być teraz gdzie indziej.

Wreszcie skłonił głowę.

– Przeprosiny przyjęte.

Calandra poczuła ogromną ulgę.

– Dziękuję.

Everleigh cmoknęła go w policzek.

– Wiedziałam, że potrafisz.

Adrian objął narzeczoną i pocałował, przechylając ją do tyłu. Everleigh roześmiała się, natomiast serce Calandry ścisnęła zazdrość. W jej rodzinie miłość nie oznaczała dzwonów kościelnych i różowych policzków upragnionego synka lub córeczki. Miłość kojarzyła jej się z cierpieniem i łzami, a jeśli miała być baśnią, to z potworem czyhającym w następnym rozdziale.

– Gratuluję i bardzo się cieszę z waszych zaręczyn – powiedziała szczerze.

– Dziękuję, Calandro. Mam jednak wrażenie, że nie pofatygowałaś się tutaj, by złożyć nam życzenia.

Dobre otwarcie, pomyślała, pamiętając, że najpierw musi uzyskać od niego list polecający, a dopiero potem wyjawić drugi, znacznie ważniejszy powód swojej wizyty. Jak na razie szło jej świetnie.

– Witaj, Calandro.

Na dźwięk zmysłowego głosu, który wdarł się do jej świadomości, Calandra poczuła, że świat gwałtownie wyhamował, a wszyscy, łącznie z nią, zastygli w takiej pozie, w jakiej się właśnie znajdowali. Musieli też słyszeć dudnienie jej serca. Powoli odwróciła głowę.

Tuż obok stał Alejandro Cabrera. Ojciec jej dziecka.

ROZDZIAŁ TRZECI

Calandra Smythe z pewnością nie była tą samą kobietą, która tamtego ranka wsiadła do taksówki. Tamta Calandra wyglądała na zranioną z jakiegoś powodu zawstydzoną. Przed sobą miał natomiast Calandrę, którą znał z czasów jej pracy dla Cabrera Wines. Poważną, obojętną i spoglądającą na niego lodowatymi, szarymi oczami, w które często patrzył tamtej nocy i mógłby przysiąc, że były to najpiękniejsze oczy, jakie widział u kobiety.

Dlatego nie uwierzył teraz w ten chłód.

Przywitał się z Adrianem i jego narzeczoną, ale zdążył też obrzucić spojrzeniem Calandrę. Ciemne włosy miała związane na karku w niski kok. Usta pociągnęła pomadką w kolorze czerwonego wina. Czarna sukienka otulała jej piersi i tuż poniżej rozchodziła się luźniejszymi falami aż do stóp w czarnych pantoflach na obcasie. Dość romantyczna kreacja, zupełnie inna od uniformów, które nosiła w pracy.

Ledwo miesiąc temu Alejandro wpisał jej nazwisko do wyszukiwarki. Nie był nawet pewien, w jakim celu to zrobił, ale siedział do późna w nocy, oglądając jej zdjęcia. Zastanawiał się, czy zadzwoniłby do niej lub napisał, gdyby jakimś cudem odnalazł jej aktualne miejsce pracy. I co by jej powiedział.

Spędzili ze sobą jedną noc, a trzy tygodnie później Calandra złożyła wypowiedzenie, po czym przepadła jak kamień w wodę.

Oczywiście, że zraniła jego męską dumę. Jeszcze żadna kobieta nie zniknęła z jego życia w taki sposób. I chyba tylko dlatego co jakiś czas wracał do niej myślami.

Potrząsnął teraz lekko głową, a jego twarz rozpromienił uśmiech playboya.

– Co za niespodzianka! Czemuż to zawdzięczamy twoją wizytę?

Everleigh wciągnęła głośno powietrze, bo zanosiło się na kolejną kłótnię.

– Nie przejmuj się – rzucił Adrian do Everleigh. – Oni tak zawsze.

Calandra spojrzała jednak w bok i Alejandro odniósł wrażenie, że jest czymś zdenerwowana. W takim stanie widział ją do tej pory tylko raz, zaraz po tym, jak pocałowała go w windzie hotelowej po przyjęciu w Nowym Jorku.

Coś było nie tak.

– Przyzwyczaiłam się do tego, że zawsze się ze mną drażni – wyjaśniła, rzucając Everleigh uspokajające spojrzenie.

Alejandro przytaknął. Lubił się z nią przekomarzać, ponieważ była jedyną osobą, która potrafiła powiedzieć mu prawdę w oczy. Dobrze się czuł w jej towarzystwie.

Spojrzała teraz na niego, ale w jej oczach nadal czaił się niepokój. Zwykle Calandra radziła sobie z najtrudniejszymi wyzwaniami. Od pijanych gości po kucharzy, którzy pojawiali się na przyjęciu piętnaście minut przed jego rozpoczęciem. Z każdej takiej sytuacji potrafiła wyjść z klasą. Była

niesamowicie skuteczna, ponieważ umiała zaadaptować się do nowych warunków i rozwikłać każdy problem.

Co zatem sprawiło, że dziś była jakaś nieswoja? Czy nikt poza nim nie widział jej bladej jak alabaster skóry ani tej nerwowej energii, którą emanowała?

– Alejandro, chciałabym zamienić z tobą kilka słów.

Adrian popatrzył na nią, ale Everleigh pociągnęła go w swoją stronę.

– Zaraz zaczynają się fajerwerki – powiedziała. – Musimy przy tym być.

– Ale… – zaprotestował Adrian, lecz nie ustąpiła.

– Idziemy!

Alejandro i Calandra zostali sami. Sekundy ciszy dłużyły się w nieskończoność, gdy mierzyli się nawzajem sondującymi spojrzeniami.

– O czym chciałaś porozmawiać?

Otworzyła usta, gotowa odpowiedzieć, ale w tej samej chwili w niebo poszybował pierwszy z fajerwerków. Alejandro popatrzył za nim, obserwując lot świetlistej kuli, która rozprysnęła się na tysiące kolorowych gwiazdek.

Na dole Adrian i Everleigh klaskali zachwyceni wraz ze swoimi gośćmi. Był trochę zazdrosny, choć sam miał sceptyczne nastawienie do związków, a w szczególności małżeństw. Dawno temu, gdy zajrzał do biblioteki, zobaczył w niej ojca z kochanką. Wtedy dowiedział się, że związek jego rodziców był fikcją. Nie rozumiał też stanowiska matki, która całkowicie akceptowała romanse ojca. Może czuła się winna, ale z jakiego powodu, tego nie wiedział.

Alejandro obserwował Calandrę kątem oka. Jej ucieczka po spędzonej wspólnie nocy dotknęła go do żywego, ale jakoś to przebolał, rzucając się w wir pracy.

– Wszystko w porządku? – spytała.

– Tak. Zamyśliłem się. Ostatnie miesiące były bardzo intensywne – wyznał.

– O tak. Dla mnie też.

Jej twarz co chwila rozjaśniał poblask fajerwerków wystrzeliwanych w niebo. Przygnębiające myśli dręczące Alejandra odpłynęły w dal, gdy przypomniał sobie, jak wspaniale było im w łóżku. I to spojrzenie, którym go obdarzyła na początku… Musiała wspominać ich noc równie dobrze jak on.

– Wejdźmy do środka, będzie ciszej.

Calandra skinęła głową po chwili zastanowienia.

Wprowadził ją do najbliższego pokoju, zamknął drzwi wychodzące na taras i zasłonił zasłony. Hałas fajerwerków pozostał na zewnątrz. Poruszając się w mroku, Alejandro dotarł do stolika z lampą. Pokój wypełniło dyskretne światło. Calandra przyglądała się regałom wypełnionym książkami.

– Prawie jak biblioteka z *Pięknej i Bestii*.

– Śpiewająca Pani Imbryk i zaczarowana róża? Nie sądziłem, że lubisz takie filmy.

Uśmiechnęła się gorzko.

– Lód, śnieg i bestia o zimnym sercu? To przecież o mnie…

Normalnie rzuciłby jakimś żartem, ale coś kazało mu powściągnąć język.

– Ale skąd! Przypominasz raczej ten świecznik, jak on się nazywał? Płomyk!

– Brakuje tylko ognia – zauważyła.

To nie była prawda. Miała w sobie ogień, przynajmniej tamtej nocy. Podszedł bliżej, zastanawiając się, czy jej skóra nadal jest tak aksamitnie miękka. Myśli te podsycały pożądanie.

– Więc o czym chciałaś ze mną porozmawiać? – szepnął, stając tuż za nią.

Odwróciła się i rozchyliła lekko usta. Pochylił się, by ją pocałować.

– O twoim dziecku.

Zastygł w bezruchu, nie zdążywszy dotknąć jej warg. Wreszcie cofnął się, ale nadal nie znajdował sensu w wypowiedzianych przez nią słowach.

– O moim czym?

Mocno zacisnęła palce na wisiorku naszyjnika zdobiącego dekolt.

– O twoim dziecku, Alejandro. Jestem w ciąży.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Sekundy mijały, a każda kolejna wydawała się dłuższa od poprzedniej. Alejandro patrzył na nią swoimi ciemnoniebieskimi oczami bez emocji, a przecież jeszcze przed chwilą chciał ją pocałować, a ona niemal mu uległa. Na szczęście zdołała przekazać mu wiadomość, z którą tu przyszła.

Spodziewała się złości, szoku, a nawet niewybrednych żartów, ale na pewno nie całkowitego milczenia i pokerowej twarzy. Cisza ta coraz bardziej wtrącała ją w przeszłość i te straszne poranki, gdy jedynym dźwiękiem, jaki Calandra słyszała, był zduszony chorobą ciężki oddech matki.

No powiedz coś!

Ostatnia seria fajerwerków wystrzeliła w wieczorne niebo i oboje drgnęli, jakby wybudzeni ze snu. Z głośników popłynęła muzyka, co znowu przypomniało Calandrze tamtą noc, gdy poszli ze sobą do łóżka. Alejandro miał wtedy na sobie śnieżnobiałą koszulę z podwiniętymi do łokci rękawami. Śniada skóra kontrastowała z bielą materiału. Niecałą godzinę później zdarła tę koszulę z jego muskularnych barków z pasją, która zaskoczyła nawet ją samą.

Gdyby ktoś inny odpowiedział jej milczeniem, wzruszyłaby ramionami, odwróciła się i poszła. Przy nim zwlekała z tą decyzją. I choć bardzo chciała, nie mogła, ot tak, odejść.

Powolnym ruchem wsunął dłonie do kieszeni i opuścił głowę. Gdy ją podniósł, patrzył w stronę zasłoniętych teraz drzwi prowadzących na taras, jakby rozważał ucieczkę.

– Ach tak…

Rozjuszyła ją nuta lekceważenia w jego głosie. Wydała prawie dwa tysiące dolarów na samolot, hotel i taksówkę. Nakłamała, żeby wkraść się na przyjęcie i powiedzieć temu rozpuszczonemu synowi miliardera, że jest z nim w ciąży! Nie powinna więcej się po nim spodziewać niż to, co właśnie dostała. Kolejny błąd, którego nie da się już naprawić. Jedynie ryzyko wywołania skandalu powstrzymywało ją przed uderzeniem go w tę arogancką i bezmyślną twarz. Może i przyniosłoby jej to satysfakcję, ale też świadczyłoby o jej słabości. A nie chciała, by uważał ją za słabą.

Alejandro rozsunął zasłony, otworzył drzwi tarasowe i skinął ręką. Po chwili pojawił się kelner. Zdjął z tacy jeden kieliszek i ponownie zamknął drzwi. Podszedł z nim do okien, za którymi można było obserwować nocną panoramę Paryża. Poza, w jakiej stał, oparty biodrem o parapet przywodziła na myśl reklamy szampana.

– Nie przyjechałam, by prosić cię o pieniądze. Wszystkim się zajmę – zapewniła, choć, prawdę mówiąc, nie widziała przyszłości w przesadnie różowych kolorach.

– Wybrałaś już imię? – spytał nagle, jakby nie słuchając, tego, co mówiła.

Calandra nie spodziewała się takich pytań.

– Owszem, mamy wybranych kilka imion.

Odwrócił głowę i popatrzył na nią tak natarczywie, że omal się nie cofnęła.

– Jacy my?

– Johanna i ja. Moja siostra. Mieszka teraz u mnie.

Popatrzył na kieliszek, w którym musował trunek.

– Czego więc chcesz, jeśli nie chodzi o pieniądze? – spytał.

– Chciałam być wobec ciebie w porządku. Masz prawo wiedzieć, że zostaniesz ojcem.

– Jak uprzejmie z twojej strony.

Wypił kolejny łyk szampana.

– Przyleciałaś do Paryża tylko po to, żeby mi powiedzieć?

– Pisałam mejle i dzwoniłam, ale…

– Nie dostałem od ciebie wiadomości.

– Twoja sekretarka nigdy nie chciała mnie przełączyć. Jeśli obsługuje także twoją skrzynkę mejlową…

Westchnął.

– Laura czasami zbyt poważnie traktuje swoje obowiązki. Wracając do tematu, ile cię to wszystko będzie kosztowało?

Jego palce rytmicznie uderzały o szkło.

– Nieważne. Zajęłam się tym.

– Gdzie teraz pracujesz? – kontynuował przesłuchanie.

– To moja sprawa – powiedziała chłodno, choć w rzeczywistości z trudem nad sobą panowała.

Nawet nie drgnął. Zazdrościła mu tego spokoju.

– Teraz, kiedy już wiesz o… dziecku, będę cię mogła informować.

Wolała używać słowa dziecko niż ciąża. Dawało jej to poczucie władzy. Odkąd zobaczyła na monitorze USG pulsujące

serce płodu, wiedziała, że zrobi wszystko, by ochronić swojego syna lub córkę przed wszystkimi niebezpieczeństwami. Nawet przed własnym ojcem, gdyby to było konieczne.

– Informować?

– Tak. Przesyłać zdjęcia, powiadamiać o urodzinach i innych tego typu wydarzeniach, o ile będziesz miał ochotę w nich uczestniczyć. Wszystkim się już zajęłam – powtórzyła.

Uff, miała to za sobą. Ostatnimi czasy była tak zafiksowana na czekającej ją konfrontacji, że z trudem myślała o czymkolwiek innym. Teraz mogła nareszcie wyjść stąd i zająć się swoim życiem. Musiała kupić i przeczytać parę poradników o ciąży i opiece nad noworodkiem, skompletować wyprawkę, urządzić pokój dla dziecka. Na szczęście miała Johannę, która zaofiarowała wszelką pomoc. Calandra nigdy nie rozważała macierzyństwa, a teraz miała zostać matką. Musiała zadbać przede wszystkim o to, by jej dziecko nie miało tak ponurego dzieciństwa jak ona.

Otworzyła torebkę i wyjęła wizytówkę.

– To mój numer i adres mejlowy, gdybyś miał jakieś pytania.

Jakby czując, że to koniec rozmowy, Alejandro ruszył w jej kierunku i zatrzymał się dosłownie o kilka cali od miejsca, w którym stała. Cofnęła się i uderzyła plecami o regał.

– Nie zamierzasz chyba wyjść?

– Owszem. To wszystko, co chciałam ci powiedzieć.

Oczy Alejandra zwęziły się.

– Widzę, że masz gotowy plan na wszystko.

– Tak.

– Ale chyba zapomniałaś spytać, czego ja chcę.

– To chyba oczywiste.

Alejandro oparł się o regał obiema dłońmi, uniemożliwiając jej zrobienie kroku w jedną lub drugą stronę. Był tak blisko, że widziała drobne złociste plamki w tęczówkach jego oczu. Jej nozdrza wypełnił rześki aromat wody kolońskiej.

– W takim razie powiedz mi, czego chcę.

Przyciszony głos zabrzmiał jak miłosny szept i Calandra poczuła, że robi jej się gorąco.

– Wolności?

– Rzeczywiście, kiedyś oddałbym wszystko za to, żeby robić, co chcę, z kim chcę i kiedy chcę. Ale mam za sobą bardzo burzliwe cztery miesiące i tak się składa, że zapragnąłem czegoś więcej niż tylko wolności. Czegoś, co sama zaproponowałaś.

Lodowaty dreszcz zmroził jej myśli.

– To znaczy? – spytała prawie bezgłośnie.

– Chcę uczestniczyć w życiu naszego dziecka.

Calandrze odebrało mowę.

– Zgadzasz się? – spytał, nie doczekawszy się odpowiedzi.

– Ja… hm…

Roześmiał się serdecznie.

– Muszę zapisać dzisiejszą datę w kalendarzu. Pierwszy raz nie masz w zanadrzu ciętej riposty.

– Ale przecież ty nienawidzisz związków!

Jego uśmiech zniknął. Na widok zaciśniętych ust i spiętej sylwetki poczuła się nieswojo. Co się z nim stało? Nie był tym samym człowiekiem co Alejandro, którego pamiętała.

– Nienawidziłem – poprawił ją. – Ludzie się zmieniają, Calandro.

– Nie wiem, co mam o tym myśleć.

– Z powodu mojej przeszłości?

– Widziałam wystarczająco dużo zdjęć, by wiedzieć, co robiłeś przez ostatnie cztery miesiące. Nie martwi mnie twoja przeszłość, tylko to, co mówisz teraz. Mój ojciec był właśnie taki, dlatego miałam koszmarne dzieciństwo. Nie chciałabym podobnych doświadczeń fundować mojemu dziecku.

– Naszemu dziecku – poprawił ją ponownie.

– Mojemu! – powtórzyła z naciskiem. – Ja będę je wychowywać, kochać i płacić za jego wykształcenie.

– Milion dolarów.

– Słucham? – spytała zdumiona.

– Albo dwa miliony. Jakakolwiek suma, którą uznasz za wystarczającą, by wygodnie żyć.

– Nie możesz kupić mojego dziecka – ucięła zniesmaczona.

– Wcale nie zamierzam. Chcę być wobec ciebie w porządku i robię to dla naszego dziecka, Calandro. Dziecka, które mam prawo widywać.

Tym razem przeraziła się nie na żarty. Wiedziała, że ludzie pokroju Alejandra mają do dyspozycji prawników i nieograniczone środki, by wymusić na niej ustępstwa albo nawet odebrać jej prawa do opieki. Może i Alejandro wyglądał na czarującego uwodziciela, ale w głębi duszy był bezwzględnym graczem.

Zamknęła oczy i opuściła głowę. Poczuła, że energia uchodzi z jej ciała. Była wyczerpana i straciła wolę walki. Musiała się

z nim jakoś dogadać, inaczej zyska śmiertelnego wroga.

– Jakie są twoje żądania? – spytała.

Podłoga cicho zaskrzypiała, gdy przestąpił z nogi na nogę. Poczuła ciepłą dłoń na swoim policzku i spojrzała w górę.

– Chcę, żeby nasze dziecko miało ojca. – Uniósł dłoń, gdy chciała odpowiedzieć. – Wiem, że możesz mieć obawy, zwłaszcza że nasze relacje były dość napięte.

Pomimo że sytuacja była poważna, dobór słów ją rozbawił. Przed tamtą nocą wręcz się nie znosili, a przynajmniej tak to wyglądało z zewnątrz.

– Przyznaję, że drażniłem się z tobą specjalnie, ale dobrze się bawiłem. To ty chciałaś mnie za to ukatrupić. Nieważne zresztą. Po prostu nie miałaś okazji poznać, jaki jestem naprawdę.

Uciekła spojrzeniem. Wcale nie miała ochoty go poznawać. To oznaczało bowiem, że będzie musiała poświęcić czas, zaangażować emocje, słowem – zainwestować w tę znajomość.

– Co proponujesz?

– Zostań tu dziś. Porozmawiamy na spokojnie rano.

– A jeśli się nie zgodzę?

Spojrzał na nią z determinacją, która zniwelowała sympatię malującą się jeszcze przed chwilą na jego twarzy.

– Jeśli się nie zgodzisz, cała ta sprawa stanie się problemem prawnym.

Umilkła zszokowana. Jeśli ją pozwie, przegra z kretesem. Nie była w stanie konkurować z jego pieniędzmi i prawnikami, których mógł za nie kupić. Groźba tylko utwierdziła ją w przekonaniu, że za jego uśmiechami, serdecznością i urokiem krył się podstęp. Tak jak jej ojciec, Alejandro lubił igrać

z uczuciami ludzi i tak nimi manipulować, że, nie mając innego wyjścia, godzili się na jego warunki.

Obronnym gestem oparła dłoń na brzuchu. Uniosła wyżej brodę i popatrzyła prosto w nieprzyjemnie zimne oczy Alejandra. Zagra w jego grę, żeby się dowiedzieć, co się za tym wszystkim kryje. Czy miał w tym jakiś interes? Może potrzebował spadkobiercy albo może chodziło o to, że uraziła jego dumę?

– Dobrze, przełóżmy tę rozmowę na jutro – odpowiedziała sztywno.

– Świetnie.

– Zatrzymałam się w hotelu.

– W którym?

– Niedaleko.

– Zostań tutaj – poprosił.

– Dziękuję, ale nie.

Jego twarz nieco złagodniała, ale i to nie odniosło skutku. Znając historię swojej rodziny, Calandra nie mogła ulec pokusie. Jej ojciec trzymał matkę w złotej klatce latami. Wystawne podróże, luksusowe prezenty, umiejętnie dawkowane komplementy. Rozpieszczał ją w przerwach pomiędzy kolejnymi romansami. Po krótkim okresie lepszej atmosfery w domu przepadał jak kamień w wodę i mogło go nie być tydzień albo miesiąc.

– Byłoby łatwiej, gdybyś…

– Powiedziałam nie! – ucięła dalszą dyskusję.

Jego oczy zasnuły się smutkiem. Odwrócił się plecami. Instynktownie wyciągnęła dłoń, nie wiedząc po co. Żeby go

zatrzymać? Pocieszyć?

Podszedł do drzwi wychodzących na taras i otworzył je. Spojrzał na nią wyczekująco. Wyglądało to, jakby dawał do zrozumienia, że audiencja się skończyła. Typowe zagranie manipulanta, zdążyła pomyśleć, zanim powolnym krokiem, by nie dać mu satysfakcji, ruszyła. Gdy go mijała, złapał ją za rękę i pochylił głowę, by złożyć na niej pocałunek.

– Do jutra.

Puścił ją i odszedł, nie oglądając się za siebie. Obserwowała jego barczystą sylwetkę, gdy przeciskał się wśród gości, zatrzymując co jakiś czas, by przywitać się i zamienić kilka słów. Należał do ludzi, którzy umieli się znaleźć w każdym towarzystwie. Nic dziwnego, że kobiety zabiegały o jego uwagę.

Musiała jednak pamiętać, że ten sam człowiek groził jej przed paroma chwilami batalią sądową. Był tylko zepsutym do szpiku kości playboyem, który prędzej czy później znudzi się i ucieknie od dziecka i obowiązków. Była o tym przekonana.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego ranka, zgodnie z umową Calandra pojawiła się w paryskiej posiadłości Adriana Cabrery. Pokojówka, młoda dziewczyna o ślicznej twarzy, wprowadziła ją do przestronnego holu i powiedziała, że pan Cabrera zaraz zejdzie, po czym zniknęła. Przez parę chwil Calandra obserwowała otoczenie. Gigantyczny żyrandol zwisający z sufitu musiał być wart tyle co cały dom ciotki Norine. Zdążyła zrobić trzy kroki, gdy usłyszała zdenerwowany głos dobiegający z głębi domu.

– Jak to nie wiedziałeś, że zostaniesz ojcem!

Głos należał do Adriana. Drugi, przyciszony, odpowiedział coś, czego nie zrozumiała. Alejandro.

– Skąd wiesz, że mówi prawdę?

Calandra poczerwieniała ze wstydu.

Głos Alejandra nadal był niezrozumiałym szumem. Potem zapanowała cisza i rozległo się trzaśnięcie drzwiami, przy którym aż się wzdrygnęła.

– Już sobie poszedł.

Calandra zastygła w bezruchu. Czy to do niej?

– Nie ugryzę cię, Calandro, nie musisz się bać.

Wspomnienie zębów drażniących sutek odżyło w jej pamięci. Zaczerwieniła się jeszcze mocniej.

– Callie?

– Mam na imię Calandra! – sprostowała z naciskiem, kierując się w stronę, skąd dochodził głos. Wyhamowała w progu, oszołomiona elegancją jadalni z ogromnym owalnym stołem i czarno-białymi fotografiami Paryża rozwieszonymi na ścianach. Zdążyła rozpoznać szklaną piramidę przed Luwrem i ogrody Wersalu. Przez wysokie okna do pomieszczenia wpadało światło słoneczne odbijające się w kryształkach kolejnego imponującego żyrandola.

Po lewej stronie, na odsuniętym od stołu krześle, w niedbałej pozie siedział Alejandro. Nagi tors i zmierzwione włosy świadczyły o tym, że niedawno wstał z łóżka. Miał na sobie jedynie spodnie od piżamy w kolorze czerwonego wina. Na kolanach leżała rozłożona gazeta. Obok na stole stał dzbanek z kawą i filiżanka. Na widok Calandry uniósł się i nalał drugą filiżankę kawy.

Calandra próbowała spojrzeć na tę sytuację trzeźwym okiem, a kiedy to zrobiła, skrzywiła się z niesmakiem.

– Nie pomyślałeś o tym, żeby się ubrać?

– Ubrania są niewygodne – odparł bez cienia zażenowania.

Czyżby spędził noc z kobietą? Wcale by jej to nie zdziwiło.

– Twój brat uważa, że kłamię.

Uśmiechnął się przekornie.

– Nawet nie wiesz, jak mi tego brakowało – powiedział.

– Czego konkretnie?

– Twojej bezceremonialności.

To raczej nie był komplement. Dlaczego więc jego słowa wypełniły ją ciepłem?

Bo jestem taka sama jak moja matka, pomyślała. Myślałam, że jestem silniejsza, a tymczasem łapię się na takie sztuczki.

Musiała być silna. Dla dziecka, które się w niej rozwijało. Pierwszym krokiem we właściwą stronę było powstrzymanie się od fantazjowania o mężczyźnie siedzącym naprzeciwko niej.

– Skąd wiedziałeś, że przyszłam?

Wyciągnął rękę w stronę lustra. Odbijał się w nim spory fragment holu.

– Słabo się ukrywałaś.

– Wcale się nie ukrywałam – odpowiedziała i usiadła przy stole. Wzięła kawałek chleba z talerza, który jej podsunął. Chrupka skórka w połączeniu ze smakiem masła wzbudziła jej apetyt.

– Adrian myśli, że próbuję cię wrobić?

Alejandro wzruszył ramionami.

– Nie ma znaczenia, co myśli. Chce się tylko upewnić, że nie popełnię błędu.

– Jakiego błędu? Zamierzasz się ze mną ożenić? – spytała bez ogródek.

Alejandro zaśmiał się.

– Oboje chyba wiemy, że na to nie ma najmniejszej szansy.

Mimo że nigdy nie myślała o ślubie ani z nim, ani z nikim innym, poczuła się urażona.

Calandra sięgnęła po kolejny tost. Po zastanowieniu dorzuciła połówkę banana. Gdy wycierała usta serwetką, dostrzegła wbite w siebie spojrzenie Alejandra.

– Wiesz, że to niegrzeczne gapić się, kiedy ktoś je?

– Nie powinnaś zjeść więcej? W twoim stanie…

Uniosła widelec w górę.

– Na liście rzeczy, których nie masz prawa mi mówić, to jest numer dwa.

Alejandro uniósł głowę i uśmiechnął się nieznacznie.

– A co jest numerem jeden?

– Jak mam wychowywać moje dziecko – wyrecytowała.

Uśmiech zniknął z jego twarzy. Wyprostował się i pochylił w stronę stołu.

– Nasze dziecko.

Głos Alejandra przypominał pomruk rozjuszonego niedźwiedzia.

– Doceniam twój wkład biologiczny. Co prawda nie spodziewałam się, że będziesz zainteresowany rodzicielstwem…

– Dlaczego miałbym nie być zainteresowany? – przerwał jej.

– Nie mam teraz czasu, żeby wyliczać, ile razy przekonywałeś mnie oraz wszystkich dookoła, że nawet wskoczenie do basenu pełnego rekinów byłoby lepsze od małżeństwa.

– Małżeństwa tak, o ojcostwie nic nie mówiłem – podkreślił.

Zmieszała się, co tylko napędziło jej gniew.

– Dla mnie to dokładnie to samo. Nikt nie posądzałby mężczyzny sypiającego co tydzień z inną supermodelką o chęć zmieniania pieluch i noszenia na rękach niemowlęcia, zanim odbije mu się po jedzeniu. Jedno wynika z drugiego.

Oparł się o krzesło i z zastanowieniem pocierał grzbiet nosa.

– Dlaczego zawsze musisz być taka odpychająca?

To nie był jej wybór, lecz konieczność. Miał na to wpływ dom, w jakim się wychowywała, i ludzie, jakich spotkała.

– Jeśli zostawisz mnie w spokoju, nie będziesz musiał na to więcej narzekać.

Westchnął.

– Nie chciałem, żeby ta rozmowa potoczyła się w taki sposób. – Kiwnął głową w stronę jej talerza. – I nie miałem zamiaru cię kontrolować, Calandro. Po prostu nigdy nie miałem do czynienia z kobietą w ciąży.

– Imponujący sukces, biorąc pod uwagę twoją przeszłość.

– Byłaś pierwszą kobietą, przy której straciłem głowę. Miałem przy sobie prezerwatywy, ale tak bardzo cię pragnąłem, że o nich zapomniałem.

Wyznanie sprawiło jej przyjemność.

– Rozumiem.

– Chcę tylko być pewny, że masz wszystko, czego potrzebujesz. Często słyszałem powiedzenie „jeść za dwoje". A ty ledwo tknęłaś to, co masz na talerzu.

Nadal brzmiał protekcjonalnie, ale nie mogła mu odmówić dobrych chęci.

– Doceniam troskę i naprawdę chciałabym zjeść więcej, ale nękają mnie mdłości. Dlatego wolę jeść mniejsze porcje.

Alejandro pokiwał głową ze zrozumieniem.

Jeśli nie masz apetytu, to może spotkalibyśmy się w holu za dziesięć minut. Przejdziemy się na spacer. Nie wiem, jak ty, ale mnie lepiej się myśli, kiedy chodzę.

– Na spacer dokąd? – spytała.

Uśmiechnął się szelmowsko.

– To niespodzianka.

Calandra jęknęła.

– Alejandro, naprawdę nie jestem w nastroju…

– Zgódź się, proszę.

– Niech będzie – powiedziała po chwili. Wykłócanie się z nim nie miało sensu.

Wstał od stołu.

– Za dziesięć minut jestem z powrotem – powiedział, zabierając ze sobą filiżankę i gazetę. Gdy jego kroki ucichły, Calandra oparła się o krzesło i opuściła głowę.

Przez wiele lat była całkowicie uodporniona na mężczyzn. Nie robił na niej wrażenia ich wygląd, ich podchody ani fochy, gdy nie dostawali tego, czego chcieli. W chwilach słabości wystarczyło, że przypomniała sobie twarz matki na łożu śmierci, bladej i pokonanej przez własnego męża.

Westchnęła. Lekarz powiedział, że minie jeszcze kilka tygodni, zanim poczuje ruchy dziecka. Poza mdłościami, nie odczuwała praktycznie żadnej różnicy w porównaniu do samopoczucia sprzed ciąży. Jednak kiedy zaczynała się nad tym zastanawiać, ogarniało ją tak silne uczucie miłości do dziecka, że aż ściskało ją coś w sercu.

To nadeszło wraz z pojawieniem się Alejandra w jej życiu, a teraz ich dziecka. Alejandro mógł być dla niej niebezpieczny, ale dziecko… Mogła je kochać całym swoim sercem i nie bać się tego uczucia. Dlatego musiała się upewnić, by nikt, nawet Alejandro mający władzę i pieniądze, nie odebrał jej nigdy tego, co było dla niej najcenniejsze.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Alejandro zerkał kątem oka na Calandrę, gdy wspinali się po schodach wieży Eiffla. Poruszała się miarowym krokiem, taksując obojętnym spojrzeniem otoczenie. Zaproponował, że wjadą windą na górę, był bowiem przekonany, że kobiety w ciąży powinny dużo odpoczywać. Ale ona odmówiła i poszła w stronę schodów, zanim odebrał resztę w kasie. Parę chwil temu minęli się z grupą młodych kobiet, sądząc po rozmowach, Amerykanek. Jedna z nich, energiczna brunetka z pomalowanymi na czerwono ustami i głębokim dekoltem, obrzuciła go spojrzeniem pełnym zainteresowania, a nawet zmierzyła go od stóp do głów swoimi zielonymi oczami.

Dawniej uznałby to za zaproszenie. Teraz uśmiechnął się tylko krótko i pokręcił głową. Dziewczyna wzruszyła ramionami i z obrażoną miną wróciła do rozmowy z koleżankami.

Nie chodziło nawet o to, że obok niego szła matka jego dziecka. Ostatnie cztery miesiące spędził bez kobiet. Przestało go do nich ciągnąć, odkąd rozstał się z Calandrą. W tym czasie był na randce tylko raz. W Londynie zabrał na kolację popularną aktorkę. Potem odprowadził ją do hotelu, wjechał z nią na górę, a gdy w progu pokoju pocałowała go namiętnie i zaprosiła do siebie, nie poczuł absolutnie nic. Użył pierwszej

lepszej wymówki, jaka mu przyszła do głowy, na co jego niedoszła kochanka wściekła się i zatrzasnęła mu drzwi przed nosem.

Sprawy związane z budową nowego frachtowca pochłonęły większość jego czasu i uwagi, odkąd wrócił z Nowego Jorku. Zatroskani klienci, zmartwieni udziałowcy i wrogość zarządu stały się przyczyną późnych telekonferencji, licznych podróży lotniczych i wielu wypitych filiżanek kawy. Do tego należało dorzucić wypadek samochodowy matki i problemy sercowe starszego brata. Był absolutnie zawalony różnego rodzaju sprawami wymagającymi załatwienia.

Dlatego ucieszył się na wieść o zaręczynach brata w Paryżu i teraz miał okazję nacieszyć się wreszcie tym wyjazdem i kobietą, którą miał u boku. Ubrana w czarną wąską spódnicę do kolan i luźną białą koszulę, z upiętymi w kok włosami Calandra wyglądała jak paryżanka. Elegancka, wyrafinowana i… niedostępna.

Może na tym polegał jej sekret. Kusiła go bardziej niż inne kobiety właśnie dlatego, że nigdy nie była uległa. Lubił z nią rozmawiać, drażnić się z nią, popychać ją ku najbardziej ekstremalnym reakcjom. Większość kobiet była oszołomiona jego bogactwem, eleganckimi samochodami i powiązaniami ze słynną firmą produkującą wina.

Calandra była inna. Kiedy dziś weszła do jadalni i po prostu siadła, by zjeść śniadanie, z trudem zwalczył w sobie chęć zamknięcia drzwi, wzięcia jej w ramiona, całowania do utraty tchu i czekania, aż mu się podda.

Potem jego spojrzenie powędrowało ku jej brzuchowi i uczucie zaborczości całkowicie zmąciło wszelki rozsądek. Niezależnie od wszystkiego, nie zamierzał porzucić swojego dziecka. Zamierzał być lepszym ojcem i przede wszystkim takim, który będzie uczestniczył w życiu dziecka, a nie tylko je krytykował tak jak Javier.

– Wspaniały widok, prawda? – spytał, gdy zatrzymali się, by podziwiać zielone trawniki Champ-de-Mars i architekturę Paryskiej Szkoły Wojskowej.

– Mhm.

To było wszystko, co Alejandro zdołał z niej wyciągnąć. Przedtem nawet nie mrugnęła okiem, gdy po wyjściu z rezydencji Adriana wsiedli do eleganckiego kabrioletu. Ani wtedy, gdy pod wieżą samochód przejął parkingowy. Tego rodzaju sztuczki wywoływały u jego dotychczasowych kochanek niemal euforię. Tymczasem ona zdawała się być zupełnie impregnowana. Zaniepokoiło go to. Jeśli nie reagowała na bogactwo, status, władzę, to czym jeszcze mógł ją do siebie przekonać.

Dotarli na drugi poziom widokowy. Calandra od razu poszła na sam kraniec i oparła się o balustradę. Pokazał jej Luwr, Pola Elizejskie, kilka z bardziej znanych sklepów oraz Łuk Triumfalny.

Jedyną odpowiedzią było kiwanie głową.

– Nigdy nie spotkałem nikogo równie obojętnego jak ty – powiedział w końcu, opierając się o balustradę tuż obok niej. Kątem oka dostrzegł lekkie wzruszenie ramionami.

Tak do końca nie dowierzał jednak wrażeniom. Poznał także inną Calandrę. Bardziej otwartą i… namiętną.

– Po prostu nie jestem zbyt wylewna.

– Więc opowiadaj.

– O czym mam opowiadać?

– O tym, co myślisz.

– A jakie to ma znaczenie?

Im bardziej się opierała, tym więcej chciał wiedzieć. Uderzyło go, że choć wiele razy mieli ze sobą do czynienia w ciągu ostatnich trzech lat, to niewiele mógłby o niej powiedzieć. Może to, że pracowała w Cabrera Wines, miała siostrę o imieniu Johanna i jeszcze nieco ponad cztery miesiące temu była dziewicą.

– Nie daj się prosić. Odpowiedz na jedno pytanie, a w zamian ja poświęcę całe pięć minut na poważną rozmowę. Dziesięć! – poprawił się, widząc, że Calandra zamierza oponować. – Całe dziesięć minut.

– To pewnie o dziesięć minut dłużej niż jakakolwiek z twoich rozmów – mruknęła w odpowiedzi.

Już miał odpowiedzieć, że potrafi rozmawiać godzinami. Co prawda o biznesie, ale jednak. Nie zdecydował się jednak na to. Ledwo utrzymał się na swoim stanowisku, a wszystko przez ojca. Calandra była osobą, na której trudno było zrobić wrażenie. Nie chciał opowiadać jej o tym, jak pokonał trudności, a następnie natknąć się na zimną obojętność. Tę wystarczająco często okazywał mu Javier.

Może i był tchórzem, ale nie był na coś takiego gotowy.

– I jak będzie? Dziesięć minut za twoje myśli? – spytał, nadając głosowi wrażenie beztroski, choć jego myśli o Javierze nigdy nie były lekkie ani przyjemne.

Calandra patrzyła lekko przymrużonymi oczami na dachy Paryża.

– Myślałam o… – urwała. Jej piersi unosiły się i opadały, jakby miała podjąć trudną decyzję. – O tym, jak przyjemnie byłoby przyprowadzić tu kiedyś moje… nasze dziecko i pokazać mu Paryż.

Jej słowa zaskoczyły go. Nie wyglądała na kogoś, kto kierowałby się sentymentem.

– Rzeczywiście byłoby fajnie – powtórzył zamyślony.

– Wywiązałam się ze swojej części umowy, teraz twoja kolej.

– Jak już mówiłem, chcę uczestniczyć w życiu naszego… Zaraz, czy to będzie chłopiec czy dziewczynka?

– Nie mam pojęcia.

Zmarszczył czoło.

– Chyba powinno już być wiadomo?

– Nie pytałam. Wolę, żeby to była niespodzianka.

Tym też go zaskoczyła.

– Dziwne, jak na kogoś, kto ma wszystko zaplanowane.

– Po prostu nie chcę wiedzieć – powtórzyła z naciskiem.

– Dobrze, nie mam przecież nic przeciwko temu, tylko się zdziwiłem.

Odpowiedziało mu milczenie i chłodne spojrzenie. Westchnął i pomyślał, że to będzie jedna z cięższych rozmów w jego życiu.

– Nie zamierzam odebrać ci dziecka, jeśli tego się obawiasz. Po pierwsze, niewiele wiem o dzieciach, po drugie, jaki miałbym mieć interes w tym, żeby rozdzielać dziecko z matką, która już teraz bardzo je kocha.

Oczy Calandry złagodniały, a efekt był piorunujący. Jej twarz była rozluźniona, usta stały się pełniejsze. Emanowała kobiecością i urokiem.

Takiej Calandry pragnął.

– Dziękuję, Alejandro.

Głos był miękki, jakby przydymiony. Bardzo seksowny.

Uniosła dłoń, by odgarnąć niesforne pasemko włosów za ucho.

– Ależ nie ma za co – odparł szybko, próbując ukryć swoje zafascynowanie. – Zmarnowaliśmy co najmniej trzy minuty na tę część, więc przejdę do rzeczy. Mam dla ciebie dwie propozycje.

Zerknęła na niego czujnie i jej dawna rezerwa powróciła.

– Ach tak? – powiedziała tylko.

– Tak. Pierwsza propozycja to uczestniczenie w życiu dziecka.

– Zdefiniuj „uczestniczenie”.

– Chcę móc je odwiedzać. Regularnie. Minimum przez tydzień w miesiącu, ale raczej dwa.

Calandra ściągnęła brwi, co go zirytowało. Czyżby aż tak źle o nim myślała, że perspektywa jego odwiedzin u dziecka przez siedem dni w miesiącu wpędziła ją w panikę?

– Nie mogę latać do Francji, Hiszpanii czy gdzie akurat będziesz imprezował – zaprotestowała.

– Po pierwsze, mam własny samolot, więc to ja będę latać, i nie będzie miało znaczenia, czy imprezowałem, czy pracowałem.

Calandra milczała.

– Po drugie – kontynuował – jeden z moich prywatnych detektywów poinformował mnie, że nie masz pracy.

– Nie masz prawa prześwietlać mojego życia.

– Owszem, mam – zaoponował. – Ty wiesz o mnie wszystko, a ja o tobie prawie nic. I tu dochodzę do mojej drugiej propozycji…

Dwie bruzdy pomiędzy brwiami Calandry pogłębiły się.

– Nie zamierzasz chyba dać mi pieniędzy?

– Zamierzam, ale będą to pieniądze dla dziecka.

– Nie ma mowy!

– Po co się kłócić o takie rzeczy. Mam więcej pieniędzy, niż mógłbym wydać. Dlaczego dziecko miałoby się wychowywać bez tych wszystkich rzeczy, na które zasługuje? Dobre wykształcenie, piękny dom, ochrona.

– Jestem w stanie zapewnić to dziecku – powiedziała z dumą.

– Nie mając pracy?

Zależało mu na tym, by szybciej zrozumiała powagę swojej sytuacji.

Odwróciła się, by popatrzeć na Paryż.

– Jaka jest twoja druga propozycja?

Otworzył usta, ale w tej samej chwili z windy wysypała się grupa turystów. Zrobiło się zamieszanie, w którym słychać było chyba wszystkie języki świata naraz. Matki z dziećmi, zakochane pary, emeryci – wszyscy próbowali okiełznać

podekscytowanie. Jakiś młody mężczyzna potrącił Calandrę, która zachwiała się na nogach. Alejandro momentalnie wyciągnął ramiona, by ją złapać.

– Przepraszam najmocniej – bąknął mężczyzna i wziąwszy pod łokieć swoją towarzyszkę, oddalił się w pośpiechu, unikając pełnego potępienia spojrzenia Alejandra. Oczywiście, wszędzie były tu zabezpieczenia, ale przez jedną upiorną chwilę zobaczył oczami wyobraźni, jak Calandra pchnięta na balustradę traci równowagę, a jej bezwładne ciało opada na chodnik na dole. Zacisnął ramiona jeszcze mocniej, by mieć pewność, że jest bezpieczna.

– Nie mogę oddychać – wyszeptała.

Spojrzał w dół. Jej oczy lśniły podobnym blaskiem, jak w tamtą noc, którą spędzili razem.

Uśmiech zadowolenia rozjaśnił jego twarz. Może jednak nie będzie aż tak trudno przekonać ją do jego propozycji?

– Oddychanie jest przereklamowane – zażartował.

Odepchnęła go lekko.

– Znam kilka milionów ludzi, którzy by się z tym nie zgodzili.

Wygładziła niewidoczne zagniecenia na spódnicy i ponownie oparła się o barierkę. Widać było, że odzyskała nad sobą panowanie.

Udało mu się jednak wywrzeć na niej wrażenie i zamierzał to wkrótce wykorzystać.

– Zdaje się, że miałeś dla mnie jeszcze drugą propozycję? – przypomniała.

Stanął tuż obok niej i tak samo jak ona patrzył na panoramę miasta.

– Tak. Chciałbym cię zatrudnić jako organizatorkę imprez.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Calandra przyglądała się wieżom katedry Notre Dame, próbując zrozumieć ostatnie słowa Alejandra. Jej pierwszą reakcją była złość. Doskonale wiedziała, że jego propozycja to wybieg. Musiał zdawać sobie sprawę, że nie przyjmie od niego czeku w prezencie.

Drugą reakcją był wstyd. Zanim sytuacja zmusiła ją do zwolnienia się z Cabrera Wines, co roku otrzymywała wiele propozycji od konkurencji, która chciała ją podkupić. Lubiła jednak swoją pracę i nie chciała jej zmieniać.

Badanie krwi, które kazał jej zrobić lekarz po tym, jak zgłosiła, że ma problemy z zasypianiem, wykazało, że jest w ciąży. Parę godzin później znalazła Alejandra na liście gości imprezy z okazji fuzji Cabrera Wines i Fox Wineyards. Pamiętała, że wyobrażała sobie tę imprezę i Alejandra w towarzystwie kolejnej modelki czy aktorki oraz siebie biegnącą do toalety z powodu ciążowych mdłości. Nie była gotowa na taką konfrontację, dlatego podjęła jedyną słuszną decyzję w tej sytuacji i złożyła wypowiedzenie. Tydzień później trafiła w internecie na zdjęcia Alejandra w objęciach znanej aktorki, co utwierdziło ją tylko w przekonaniu, że podjęła słuszną decyzję.

Jakiś czas później, gdy usiłowała znaleźć inną pracę, uświadomiła sobie, że pod wpływem impulsu zrezygnowała nie tylko z pracy, którą lubiła, ale także została bez dochodów, z których opłacała szkołę Johanny oraz kredyt hipoteczny zaciągnięty na należący do ciotki Norine dom nad morzem. A wszystko dlatego, że bała się ponownego spotkania ze swoim jedynym jak dotąd byłym kochankiem.

Jej duma cierpiała, gdy musiała przyjąć od kogoś pomoc. Ale w tej chwili nie chodziło już tylko o nią. Johanna znalazła pracę na część etatu w pobliskim szpitalu i zdobyła aż dwa stypendia, które pomogą jej w ukończeniu studiów.

– Dawno już powinnam o nie wystąpić – powiedziała, odczytawszy Calandrze list z informacją, że została przyjęta. – Nie martw się o mnie, siostrzyczko. Teraz moja kolej, by zająć się tobą.

Calandra musiała teraz skupić się na dziecku. I choć wolałaby robić to w samotności oraz nie przebywać w towarzystwie mężczyzny, który był ojcem jej dziecka, życie potoczyło się inaczej i nie było sensu tracić energii na walkę z faktami.

– Ale co właściwie miałabym robić? – spytała po dłuższej chwili.

– Będziesz nadzorować przygotowania do przyjęcia.

Spojrzała na Alejandra, ale zaraz pożałowała, że to zrobiła. Kiedy patrzyła na Paryż, mogła podziwiać układ miasta i jego architekturę, zgadywać, gdzie znajduje się która dzielnica, słowem zająć się czymś nieangażującym emocji.

Natomiast gdy przeniosła spojrzenie na Alejandra, odzianego elegancko od stóp do głów, racjonalne myślenie magicznie się wyłączało i mogła tylko zachwycać się jego postawną sylwetką, przystojną twarzą, pewnym siebie uśmiechem. Była zaskoczona reakcją swojego ciała, gdy zamknął ją w objęciach, chroniąc przed mężczyzną, który na nią wpadł. Dostrzegła w jego oczach namiętność i była pewna, że jej spojrzenie zdradzało to samo.

Trzymał ją w objęciach, jakby była największym skarbem. Bała się tego, bo podobne zachowania obserwowała u ojca. On też był zakochany w matce, przynajmniej sądząc po pozorach. Obsypywał ją prezentami i komplementami, a chwilę potem był w stanie zniknąć z inną kobietą, czym doprowadzał matkę do rozpaczy.

Przyjrzała mu się uważniej. Gdy ich spotkania były sporadyczne, zwykła traktować go jak rozbrykanego szczeniaczka, który czasami bywał zabawny, ale głównie ją irytował. Zastanawiała się, na ile takie zachowanie wynikało z charakteru Alejandra, a na ile była to poza.

– Na statkach towarowych zwykle nie urządza się imprez.

Uśmiechnął się tajemniczo.

– Rozszerzam profil działalności. Niedługo ukończymy budowę dwóch nowych statków. Kolejne dwa dołączą w ciągu najbliższych trzech lat. Z kolei jeden ze starych statków zamiast trafić na złom, zostanie przebudowany. Będzie hotelem pływającym u wybrzeży Marsylii.

– Ciekawy pomysł.

W kącikach jego oczu pojawiły się wesołe iskry. Uwielbiała ten rodzaj uśmiechu.

– Niestety, nie mój. Cunard Line zrobił coś podobnego z Queen Mary. Statek La Reina, który planujemy przebudować, jest w dobrym stanie, po prostu ma już swoje lata.

– To chyba poważna operacja.

– Przebudowa dotyczy tylko górnych pokładów, gdzie będą mieszkać, jadać i wypoczywać goście.

Calandra od razu pomyślała o imprezach okolicznościowych, jakie mogłyby się tam odbywać. Wpuszczenie na pokład turystów czy gości restauracji miało zupełnie inny potencjał.

– Mógłbyś oferować rejsy albo wynajmować pomieszczenia na imprezy. Urodziny, wieczory kawalerskie albo panieńskie…

Uśmiechnął się szeroko.

– Właśnie dlatego chcę cię zatrudnić. Zarząd musi zaakceptować moją propozycję. Niedługo mamy posiedzenie, na którym przegłosowujemy ważne uchwały, a potem w mojej willi w Marsylii zwykle odbywa się nieduże przyjęcie. W tym roku miejscem, w którym będziemy świętować, będzie wyjątkowo La Reina.

– A co ja miałabym robić?

Twarz Alejandra nagle spochmurniała.

– Mój ojciec uważa, że pomysł zrobienia hotelu na statku to strata pieniędzy. Jeżeli zarząd zagłosuje przeciwko mojej propozycji, to… powiem tylko tyle, że moje życie znacząco się zmieni.

Jego spojrzenie wykluczało dyskusję na ten temat.

– Nadal nie rozumiem, do czego jestem ci potrzebna.

– Jedną z rzeczy, które mogą nakłonić zarząd do poparcia mojego pomysłu, jest pokazanie luksusu, jaki będziemy oferować. Pomożesz mi przekonać zarząd, że to ja mam rację.

Calandra przypomniała sobie młodego mężczyznę stojącego na tarasie z Adrianem i Everleigh.

– A twój młodszy brat, Antonio? Prowadzi kilka hoteli i, z tego co wiem, odnosi sukcesy.

– Już mi pomaga. Przygotowuje plany remontu, projekty pomieszczeń i tego typu rzeczy. Ale jest dość mocno zajęty. Niedługo otwiera kolejny ośrodek we Włoszech. Ty natomiast… – Uśmiechnął się uwodzicielsko. – Masz doświadczenie, którego potrzebuję.

– Zaplanowanie przyjęcia zajmie więcej niż tydzień.

– Nie musisz zaczynać wszystkiego od początku. Prace już ruszyły, potrzeba tylko kogoś, kto pozbiera wszystkie elementy układanki i ułoży z nich obrazek. To poważna funkcja, dlatego jestem gotów ci za to zapłacić pół miliona dolarów.

Dłonie Calandry zacisnęły się na balustradzie.

– To za dużo.

– Przyjęcie ma kolosalne znaczenie i przyniesie mi potężne zyski.

– A jeśli zarząd zagłosuje przeciwko?

– Zagłosuje za.

Zazdrościła mu przekonania, że wszystko się ułoży po jego myśli. Kiedyś też była równie pewna siebie, ale ciąża wywróciła jej życie do góry nogami.

– Ta praca da ci dwie korzyści. Po pierwsze, otrzymasz ode mnie referencje, dzięki którym bez problemu znajdziesz

w przyszłości pracę. Po drugie, będziemy mieli okazję lepiej się poznać, żebyś się czuła bardziej komfortowo, gdy będę później odwiedzał dziecko. No i unikniemy batalii sądowych.

Idealne rozwiązanie, prawie że prezent. Mimo to perspektywa spędzenia całego tygodnia w towarzystwie mężczyzny, przy którym nadal trudno jej było zapanować nad uczuciami, była przerażająca.

– Pomogę ci też finansowo, niezależnie od twojej pensji.

– Alejandro, zaproponowałeś mi właśnie gigantyczne wynagrodzenie.

Wziął ją za rękę i lekko uścisnął.

– Ta część nie podlega negocjacjom, Calandro.

Zawahała się, próbując wymyślić coś, co zmusiłoby go do zmiany zdania, ale nic nie przychodziło jej na myśl.

– Dobrze, dziękuję.

Drzwi do prywatnego piekła, które sama sobie zafundowała, zatrzasnęły się z hukiem. Całe życie dążyła do tego, by nie powtórzyć losu matki, której zawrócił w głowie szwajcarski milioner. Poznała go podczas wakacji i po krótkim romansie wzięli ślub. Z konserwatywnego domu na południowym wschodzie Stanów Zjednoczonych przeprowadziła się do posiadłości położonej nad Jeziorem Genewskim. A gdy wymarzone życie zmieniło się w koszmar, matka nie umiała zostawić męża, który był przyczyną jej cierpień.

A teraz Calandra będzie zależna finansowo od Alejandra.

Nie jestem taka jak matka! Choć bardzo kochała mamę, Lili Smythe brakowało siły i determinacji. Calandra miała inny

charakter. Owszem, teraz miała trudniejszy okres, ale przetrwa go i stanie się jeszcze silniejsza.

– Chyba się nie boisz, Calandro?

Zmysłowy głos otulił ją ciepłem. Nie odpowiedziała od razu. Bała się, ale chyba najbardziej tego, że po ledwie jednej nocy spędzonej z Alejandrem sam jego widok wywoływał w niej tęsknotę. Zdawała sobie sprawę z tego, że tacy mężczyźni jak on byli wspaniałymi kochankami na jedną noc. Dlatego nie zamierzała się z nim wiązać. Nie chciała, by jej dziecko miało nieszczęśliwą matkę. A to oznaczało, że musi trzymać Alejandra na dystans.

On natomiast nie miał takich oporów i właśnie zrobił pół kroku w jej stronę.

– Nie bój się – powiedział z uśmiechem. – Cóż strasznego mogłoby się wydarzyć?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Calandra zmierzała w stronę wyjścia. Za drzwiami pensjonatu znajdował się bulwar, a przy nim przejście na plac ze słynną piramidą przed Luwrem.

Dawniej muzea i atrakcje turystyczne nie wzbudzały jej zainteresowania. Jednak stojąc na tarasie widokowym wieży Eiffla, powiedziała prawdę. Być może magia Paryża w końcu przeniknęła do jej krwiobiegu. A może po prostu tak działała na nią perspektywa macierzyństwa.

Niezależnie od powodu, wyobrażała sobie, że kiedyś razem z dzieckiem będzie stać na wieży Eiffla i opowie mu, co widać w dole. Obraz ten sprawił, że zrobiło jej się ciepło na sercu. Natomiast fakt, że zobaczyła obok nich także Alejandra, zirytował ją.

Wyprostowała plecy i ruszyła naprzód, wsłuchana w miarowy stukot obcasów na drewnianej podłodze. Jeden tydzień. Tyle musiała wytrzymać, by znów otworzyć sobie drzwi do dalszej kariery zawodowej. Jeden tydzień z Alejandrem, który, jak się spodziewała, ucieknie w popłochu, gdy się dowie, czym są poranne mdłości oraz że rodzice niemowląt nie dosypiają, a już z całą pewnością nie chadzają na całonocne czy weekendowe imprezy.

Pchnęła drzwi i znalazła się na ulicy. Przez ramię miała przewieszoną torebkę, w dłoni trzymała uchwyt walizki na kółkach. Kilka kroków dalej było zejście do metra, którym zamierzała dostać się na dworzec. Tam będzie miała jeszcze trochę wolnego czasu przed odjazdem pociągu do Marsylii. Kilka godzin podróży przez francuską prowincję da jej czas na zastanowienie się nad tym wszystkim.

– Mademoiselle Smythe?

Odwróciła głowę. Przed nią stał młody człowiek w szarym garniturze i granatowym krawacie. Mógł być w wieku Johanny, ale wyglądał od niej poważniej. Za nim dostrzegła czarną limuzynę zaparkowaną przy chodniku.

– Kim pan jest? – spytała.

Mężczyzna skłonił głowę.

– Jestem pani kierowcą.

– Nie zamawiałam samochodu.

– Pan Cabrera polecił mi przyjechać po panią. Przesyła pozdrowienia.

Palce Calandry zacisnęły się na telefonie i niejasne przeczucie wywołało dreszcz na plecach.

– Naprawdę?

– *Oui*, *mademoiselle*. Mam panią odwieźć.

Trudno było złościć się z powodu zwykłej uprzejmości, toteż Calandra pozwoliła mężczyźnie wziąć od siebie walizkę. Wnętrze samochodu było eleganckie i przyjemnie chłodne.

Gdy tylko wsiadła, kierowca ruszył, jakby się bał, że Calandra zmieni zdanie. Minęli Luwr i pojechali wzdłuż Sekwany, której spokojne wody migotały w słońcu. Z okna

samochodu zdążyła zobaczyć także charakterystyczny zielony front legendarnej księgarni Shakespeare & Company z ekspozycją na zewnątrz i klientami kręcącymi się przy wejściu.

Uśmiechnęła się na ten widok i oparła wygodniej na skórzanej kanapie. W tej samej chwili jej telefon zabrzęczał, sygnalizując nadejście wiadomości.

„Otrzymasz zwrot za bilet kolejowy", odczytała na ekranie i dotarło do niej, że wcale nie jadą na dworzec. Popatrzyła za okno. Limuzyna przemierzała most, oddalając się od stacji, na której Calandra miała wsiąść w pociąg do Marsylii.

Ach, więc to tak miała wyglądać jej swoboda w podejmowaniu decyzji. Czy Alejandro naprawdę myślał, że może urządzać jej życie i zmieniać plany? Rozzłościło ją to, ale zanim samochód dotarł na prywatne lotnisko, zdążyła się uspokoić.

Alejandro czekał już przy schodkach prowadzących do otwartych drzwi samolotu. Wyglądał, jakby pozował do okładki magazynu sportowego. Miał na sobie koszulkę polo podkreślającą muskularny tors i ramiona, a do tego granatowe, luźniejsze dżinsy. Ciemne okulary i starannie uczesane włosy. Uśmiechnął się na jej widok.

– *Buenos días, sol*.

Podeszła do niego z uniesioną brwią.

– Słońce?

– Rozpogodziłaś mój dzień, przyjmując zaproszenie.

– To nie było zaproszenie, tylko porwanie – odparła z lodowatym półuśmiechem.

Zerwał okulary z twarzy i popatrzył na nią poważnie.

– Chyba nie myślisz, że byłbym zdolny skrzywdzić ciebie albo nasze dziecko?

– Moje dziecko i nie, nie mam na myśli krzywdy fizycznej. Nie podoba mi się ingerowanie w moje plany, anulowanie biletów i tym podobne akcje.

Ślad emocji w jego spojrzeniu zgasł równie szybko, jak się pojawił. Nie pozował, jak zwykle, na uroczego playboya. Raczej na zdeterminowanego biznesmena. Dojrzałego, odpowiedzialnego.

– Zgodziłaś się spędzić ze mną tydzień, Calandro, a podróż pociągiem to dla mnie strata kilku godzin.

– Anulowałeś mój bilet! – powtórzyła z uporem.

– Oczywiście, że tak. Miałem pozwolić, byś straciła pieniądze?

Calandra nie wiedziała, co jest gorsze. Czy to, że Alejandro bez pytania zadecydował o zmianie planów, czy to, że częściowo miał rację. Nie powiedziała mu, że zamierza jechać pociągiem, mógł zatem oczekiwać, że pojadą do Marsylii razem.

Nie wiedząc, jak wybrnąć z tej sytuacji, weszła na stopnie trapu. Alejandro zrównał się z nią i poczuła jego dłoń obejmującą ją w pasie. Jej ciepło czuła nawet przez ubranie. Gdy postawiła stopę na ostatnim stopniu, odwróciła się i zobaczyła jego twarz na wysokości swojej. Zatrzymał się na przedostatnim stopniu.

Czy słyszał, jak mocno bije jej serce? Czy widział dekolt unoszący się w górę i w dół, gdy próbowała okiełznać przyspieszony oddech.

Jego palce powoli zsunęły się na jej biodro, pozostawiając po sobie ślad w postaci leciutkiego dreszczu. Zawahał się przez chwilę, po czym przyłożył dłoń do jej brzucha. W oczach jaśniał płomień zaborczości. Jakaś siła pchała ją prosto w jego ramiona.

– To nasze dziecko, Calandro. – Wychylił się do przodu i przez moment, miała pewność, że ją pocałuje. – Nasze!

Zanim zdołała zebrać myśli i zareagować, za jej plecami rozległ się głos.

– Samolot gotowy do startu, monsieur Cabrera.

Calandra odwróciła się w stronę stewardessy i bez słowa weszła do środka. Starała się nie rozglądać, ale trudno było nie zauważyć mahoniowej podłogi, obitych skórą foteli i ekranów zamontowanych przed każdym z miejsc. Blade wspomnienie podobnego wnętrza, które widziała w dzieciństwie, odżyło w jej pamięci. Matka siedziała z przodu, ojciec dalej, w części oddzielonej kotarą. Gdy wykradła się ze swego miejsca, by zobaczyć, co tam jest, zastała ojca z dłońmi zanurzonymi w złocistych lokach stewardessy, z którą się całował.

Nawet teraz wspomnienie to wywoływało mdłości. Przyspieszyła kroku, by usiąść, zanim zachwieje się i upadnie, robiąc z siebie idiotkę.

Widząc na siedzeniu sporych rozmiarów pakunek w błękitnym papierze, obwiązany srebrną wstążką, obejrzała się w stronę Alejandra.

– Dla mnie?

Usiadł i oparł nogi na fotelach po drugiej stronie alejki, odcinając jej drogę ucieczki.

– Być może – powiedział niespiesznie.

Wzniosła oczy ku niebu, po czym schyliła się, by odczytać tekst na przywieszce.

A mi bebe.

Poczuła, że wzruszenie ściska jej gardło.

Dla mojego dziecka.

– Mam zaczekać z otwarciem do narodzin dziecka? – spytała.

– I tak byś nie wytrzymała – stwierdził z uśmiechem.

Rozwiązała wstążkę i zdjęła papier z pudełka. Otworzyła pokrywkę. W środku siedział jasnobrązowy miś z niebieskimi łapkami i naszyjnikiem ze srebrnym sercem. Był prześliczny, pomyślała, wyjmując zabawkę z pudełka. Ujął ją ten gest. Sama nawet nie pomyślała, że mogłaby już teraz kupić dziecku prezent.

Odwróciła zabawkę, by odczytać nazwę producenta, i omal nie otworzyła ust, rozpoznając ekskluzywną markę zabawek.

– Takie misie kosztują około tysiąca dolarów!

Wzruszył ramionami.

– Stać mnie. Chcę, żeby nasze dziecko miało wszystko, co najlepsze. Coś nie tak? – spytał, gdy zmarszczyła brwi, zastanawiając się nad tym wszystkim. – Czuję, że coś się kryje za tym sceptycznym spojrzeniem. Chodzi o zabawkę? Nie dość droga?

Calandra usiadła, opierając misia na kolanach. W jej głowie pojawił się kolejny pomysł. Limuzyna, prywatny samolot, drogie prezenty… Alejandro zapewniał, że nie zamierza jej przekupywać, by uzyskać dostęp do dziecka, ale jego czyny mówiły coś zupełnie odwrotnego.

– Och, obawiam się, że nie mogę – powiedziała na widok stewardessy, która postawiła przed nią drinka.

– To virgin mojito. Monsieur Cabrera przekazał nam dziś rano, że nie pije pani alkoholu.

Calandra odprowadziła wzrokiem stewardessę. Potem spojrzała na Alejandra, ale on nawet nie popatrzył za oddalającą się kobietą o idealnej figurze i ślicznej twarzy.

– Koktajl przed południem? – spytała, gdy stewardessa powróciła, tym razem niosąc drink dla Alejandra.

– Wpół do jedenastej tutaj to wpół do czwartej rano w Nowym Jorku – wyjaśnił i sięgnął po pękaty kieliszek. – Piliśmy już kiedyś drinki o tej porze, pamiętasz?

Zaczerwieniła się. Rzeczywiście, tamtej nocy, gdy skończyli się kochać pierwszy raz, Alejandro zamówił szampana. Sączyli go w łóżku i Alejandro poprosił ją, by powiedziała mu o sobie coś, czego nikt nie wie. Zażartowała, że nikt nie wiedział, że do niedawna była dziewicą, ale nalegał, więc opowiedziała mu o porannych spacerach po plaży i kolekcji muszelek, którą trzymała w pudełku pod łóżkiem. Zostało jej to od czasu, gdy spędziła pierwsze lato z ciotką Norine. Już wtedy powinna zauważyć tę jego nieustępliwość, ale będąc w euforii po pierwszym seksie, nie zwracała uwagi na znaki ostrzegawcze.

Otrząsnęła się ze wspomnień, biorąc do ręki chłodne mojito.

Aż westchnęła z rozkoszą, gdy cierpki smak limonki połączył się na języku z kojącymi nutami mięty. Mojito w wersji bezalkoholowej było równie pyszne.

– Smakuje ci?

– Bardzo. Dziękuję.

Przyjrzała mu się uważnie. Spędziła z nim jedną noc. Tak jak wiele kobiet przed nią. Gdyby kiedykolwiek przyszło jej do głowy to powtórzyć, wystarczyło przypomnieć sobie zdjęcia paparazzich przedstawiające Alejandra w towarzystwie ciemnowłosej aktorki w obcisłej czerwonej sukni. Wykonane w tym samym tygodniu, w którym dowiedziała się, że jest w ciąży. To powinno ostudzić jej zapędy na dobre.

– Opowiedz mi więcej o tym projekcie – poprosiła. Biznes był zawsze bezpiecznym tematem do rozmów. – Rozumiem, że chcesz, by La Reina była sukcesem, ale wspomniałeś też o innej możliwości.

– A, prawda. – Alejandro roześmiał się z przymusem. – Jeśli zarząd nie zaakceptuje mojej propozycji, ktoś mnie zastąpi na stanowisku prezesa Cabrera Shipping.

– Co? Kto taki?

– Mój ojciec.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Alejandro dostrzegł, jak oczy Calandry rozszerzyły się minimalnie, ale na tyle, by dało się zauważyć, że jest zaskoczona. Naprawdę za tym tęsknił. W porównaniu z niepewną sytuacją w firmie, którą prowadził, oraz gróźb ojca obecność Calandry w jego życiu była niczym promień słońca przedzierający się przez czarne chmury zgromadzone nad głową Alejandra.

Spuścił wzrok. Za pięć miesięcy Calandra urodzi jego dziecko. Nigdy nie myślał, że zostanie ojcem. Krótkie romanse, jakie do tej pory praktykował, wykluczały zaangażowanie, nie mówiąc o takim, którego owocem mogła być ciąża. I gdyby trafiło na inną kobietę, prawdopodobnie byłby przerażony.

Jednak na myśl o tym, że to Calandra zostanie matką jego dziecka, czuł podekscytowanie, a całą sytuację był skłonny uważać za cud. Oczywiście, jeżeli pozwoli mu uczestniczyć w życiu dziecka. Gdyby tak się nie stało, zaangażowałby prawników i ustalił prawo do opieki sądownie. Jego ojciec pewnie by od tego zaczął. On wolał używać perswazji, a po bardziej stanowcze środki sięgnąć dopiero w sytuacji bez wyjścia.

Już myśl o tym, że będzie musiał walczyć z ojcem o firmę, której dał drugie życie, napawała go obrzydzeniem. Ale ojciec

był właśnie zdolny do takich rzeczy jak odebranie własnemu synowi firmy.

Alejandro stwierdził, że aż tak bardzo się tym nie przejmuje, odkąd dowiedział się o ciąży Calandry. Nawet jeśli ojciec pozbawi go stanowiska prezesa, zniszczy marzenie o przekształceniu frachtowca La Reina w luksusowy hotel, to przecież nie mógł odebrać mu dziecka.

Uśmiechnął się teraz do niej, ukrywając wewnętrzne wzburzenie.

– Twój ojciec chce być prezesem Cabrera Shipping?

– Tak właśnie.

Zerknął do kieliszka i potrząsnął nim. Kolorowy alkohol zawirował.

Cabrera Shipping traci pieniądze, Alejandro. Zrób z tym coś. Albo ja zrobię to za ciebie.

Wspomnienie ostatniej rozmowy telefonicznej z ojcem zmusiło go do ciężkiego westchnienia.

– Mamy opóźnienia w budowie. Nieduże, ale ponieważ dotyczy to paru statków, straty się sumują, a miliony, które moglibyśmy zarobić w tym czasie, zasilają konta naszych konkurentów.

– Przykro mi – powiedziała.

– Inwestorzy i udziałowcy są zaniepokojeni. Zarząd może nie zaakceptować projektu La Reina, a ojciec prawdopodobnie będzie go do tego nakłaniał. Ma większościowy pakiet akcji. – Alejandro przymknął oczy, czując ciężar spoczywającej na nim odpowiedzialności. – Jeśli zagłosują przeciwko projektowi, zajmie fotel prezesa.

– To dość drastyczne posunięcie.

Alejandro wzruszył ramionami, umiejętnie maskując lata cierpień, jakie fundował mu ojciec.

– Ja widzę nasze straty jako chwilowy problem, on widzi w tym katastrofę i dowód, że nie mam głowy do biznesu. Pomysł przebudowy statku nazywa fanaberią.

Na szczęście, nie musiał wysłuchiwać wyrzutów, stojąc twarzą w twarz z ojcem. W większości kontaktowali się telefonicznie. Od ponad dwudziestu lat Alejandro pogardzał ojcem i unikał bezpośrednich spotkań. Pomimo tego opinia ojca bolała, i to bardzo.

Na pokładzie zapanowała cisza. Gdy spojrzał na Calandrę, miała twarz zwróconą w stronę okna. Z dłonią opartą na brzuchu, patrzyła na zielono-brązowe połacie lądu w dole. Biurowa czerń spódnicy dodawała jej powagi. Czarne kreski tuż nad rzęsami przypominały nieco barwy wojenne. Ale wyraz jej twarzy był zdecydowanie łagodniejszy.

– Dlaczego tak się upierasz przy tym projekcie? – spytała.

– La Reina była pierwszym statkiem, na którym pływałem. Mam do niej sentyment. Ale też chciałbym rozwijać Cabrera Shipping w innych kierunkach. Ojcu nie mieści się to w głowie.

Popatrzyła na niego z zainteresowaniem.

– Nie spodziewałam się takich motywów po kimś tak…

– Jakim? – podchwycił, ale jej powieki zamknęły się i stalowa szarość oczu, którą tak lubił, została mu odebrana.

– Tak płytkim i traktującym innych jak zabawki, które można wyrzucić, gdy się znudzą.

Nie spodziewał się takiego ciosu z jej strony.

– Naprawdę masz o mnie takie zdanie? – spytał.

– Nie wiem. W jednej chwili wydaje mi się, że cię rozgryzłam, a w następnej… – Zrozumiał, że to, co przed chwilą powiedziała, nie miało go zranić. Wynikało po prostu z uprzedzeń, a te opierały się na wyjątkowych sytuacjach, w których się spotykali, i jednej nocy, kiedy miała szansę poznać, jaki jest naprawdę. Nie był playboyem, za jakiego wszyscy go uważali. Miał serdecznie dosyć tej łatki.

Teraz pojawiła się szansa, by zmienić to raz na zawsze. Miał zostać ojcem i zależało mu, żeby jak najlepiej przygotować się do tej roli. Małżeństwa nie rozważał. Współczuł matce, że wyszła za kogoś takiego jak ojciec, i nie chciał powtórzyć jej błędu.

– Zorganizowałem ci zwiedzanie La Reiny.

– Dobry pomysł, kto będzie przewodnikiem?

– Ja – powiedział z uśmiechem.

Godzinę później obserwował Calandrę okrążającą salę balową po raz enty. Chłonęła wszystkie szczegóły, ale jej twarz nie zdradzała wrażenia, jakie zrobił na niej oczywisty przepych tego miejsca. Omiótł spojrzeniem podłogę, która w większości wykonana była z białego marmuru w jasnoszare plamki. Wyjątek stanowił drewniany parkiet do tańca, zlokalizowany pośrodku. Białe kolumny nadawały pomieszczeniu dostojeństwa. Z sufitu zwisał potężny, robiony na zamówienie żyrandol ozdobiony tysiącami drobnych kryształków rozpraszających światło.

Biel nie była jego pierwszym wyborem. Jadalnia w paryskim domu Adriana była urządzona cała na biało. Nudne

i niepraktyczne, pomyślał, zastanawiając się, jak też te białe ściany będą wyglądać, gdy dziecko Everleigh i Adriana trochę podrośnie.

Ale tutaj biel symbolizowała elegancję, bogactwo i władzę.

Nawet gdyby zarząd sprzeciwił się inwestycji w przebudowę statku, Alejandro zamierzał doprowadzić ten projekt do końca sam. Odkąd został prezesem Cabrera Shipping, zgromadził spore oszczędności, ponieważ wbrew obiegowej opinii, nie był rozrzutny. Nie zamierzał jednak szczędzić wydatków na projekt, w który włożył tyle serca. Zatrudnienie Calandry rozwiązywało dwa problemy. Wiedział, że organizacja przyjęcia jest w dobrych rękach, a zarazem znalazł sposób, by przyjęła od niego pieniądze. Najął nawet prywatnego detektywa, żeby zapoznać się z jej sytuacją materialną. Dowiedział się, że razem z siostrą zamieszkiwały nieduży dom w nadmorskiej mieścinie. Znał stan jej konta bankowego. Miała oszczędności, ale nie pracując, wydałaby je na lekarza i życie najpóźniej do końca roku.

– Pięknie tu – powiedziała, skończywszy obchód.

– *Gracias*.

– Jutro mam spotkanie z firmą cateringową, potem w czwartek ostateczne zatwierdzenie planu i podsumowanie dotychczasowych działań…

– Mam nadzieję, że znajdziesz trochę czasu dla nas.

Ściągnęła brwi.

– Słucham?

– Mieliśmy się lepiej poznać.

– Mam mnóstwo pracy, Alejandro.

– Więc pomogę ci.

– Najlepiej pracuje mi się samej.

Nie był przyzwyczajony do tego, by mu odmawiano.

– W takim razie zjedzmy razem kolację.

Przygryzła dolną wargę, zastanawiając się nad odpowiedzią. To z kolei przywołało w jego głowie obraz nagiej Calandry wyciągniętej na jego łóżku i patrzącej na niego tak, że tylko zrzucić z siebie ubranie i dołączyć do niej. Stanowczo za długo nie uprawiał seksu.

– Zgoda.

Popatrzyła na niego jeszcze chwilę, odwróciła się i ruszyła ku wyjściu. Dogonił ją.

– Dokąd idziesz?

– Do miasta. Mam kilka spraw do załatwienia.

– Wszyscy nasi kontrahenci mają telefony. Możesz zadzwonić, zamiast biegać cały dzień po mieście. Pozwól chociaż, że cię przywiozę z powrotem albo jeśli masz mnie dosyć, to wyślę limuzynę.

Calandra zatrzymała się i odwróciła, tak że omal się z nią nie zderzył. Znów byli blisko siebie. Niebezpiecznie blisko.

– Nie potrzebuję twojej limuzyny – powiedziała głosem pozbawionym emocji. Również jej twarz pozostawała obojętna. Tylko oczy… One zdradzały nieco więcej, ale nie tyle, by wiedział, czego Calandra pragnie. Zwykle nie miał problemu z odczytywaniem intencji czy pragnień kobiet. Nie był jednak pewien, czego chce od niego Calandra. Przyglądał jej się przez chwilę, a jego spojrzenie prześlizgnęło się po jej szyi, dekolcie

i zatrzymało na jej talii. Nadal miała zgrabną sylwetkę, choć gdy przyjrzeć się dobrze, widać było delikatnie krąglejszy brzuch.

Tak bardzo chciał być dobrym ojcem dla swojego dziecka. Tylko czy podoła temu zadaniu?

– Kiedy pracowałam dla Cabrera Wines, miałam na koncie sporo sukcesów. Dlatego mnie zatrudniłeś, prawda?

– Oczywiście.

– Nie dlatego, że chcesz, bym przyjęła od ciebie pieniądze?

– Absolutnie!

Popatrzyła na niego przeciągle, po czym wychyliła się lekko w jego stronę.

Nagłe podniecenie oszołomiło go. Pieścił oczami alabastrowe policzki i szczupłą szyję. Gdy spojrzał jej w oczy, dostrzegł rozszerzone źrenice. Otworzyła usta, by nabrać powietrza.

– Więc pozwól mi pracować, Alejandro – powiedziała prawie szeptem. Potem odwróciła się. Stał przez dłuższą chwilę, zastanawiając się, jak to możliwe, by ktoś tak chłodny był w stanie wzniecić w nim pożar namiętności.

Ojcostwo było dla niego nieznanym terytorium, za to w sztuce uwodzenia był przecież mistrzem. Miał tydzień. Siedem dni, by zrobić wrażenie na Calandrze Smythe. Przekonać ją, by wpuściła go do swego świata, a może nawet do łóżka. Seks z nią był teraz jeszcze większą pokusą niż dawniej. Może dlatego, że pierwszy raz łączyło go z kobietą coś więcej niż zwykłe zafascynowanie.

Pomyślał, że jego życie znalazło się na zakręcie. Niespodziewane rodzicielstwo, firma w tarapatach i własny ojciec, który wtrącał się w jego pracę. W innych warunkach

byłby wykończony, teraz przy życiu trzymał go niejednoznaczny uśmiech Calandry. Był prawie pewien, że w ciągu tego tygodnia poradzi sobie ze wszystkim przeciwnościami, a Calandra Smythe będzie ponownie należeć do niego.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ze swojego miejsca przy kawiarnianym stoliku Calandra obserwowała statki i jachty w Starym Porcie. Sprowadził ją tutaj zapach kawy i świeżych wypieków, a że miała jeszcze trochę czasu przed spotkaniem, usiadła pod jednym z parasoli w biało-czerwone pasy i zamówiła coś do przekąszenia.

Krajobraz miejski był przyjemną odmianą po luksusowych wnętrzach willi Alejandra nad brzegiem morza. Nawet część dla gości, w której zamieszkała, była urządzona z przepychem, jakiego nie widziała nawet w paryskim domu Adriana Cabrery. Jedną z niewielu rzeczy, które ją zachwyciły, były rysunki i fotografie statków z najróżniejszych okresów historii. Pasażerskich, towarowych i romantycznych jachtów. Wisiały dosłownie wszędzie i często zatrzymywała się przy nich, kontemplując imponujące wnętrza i dumne sylwetki od zewnątrz. Dom Alejandra znacząco różnił się od domu ciotki Norine oraz tego, w którym mieszkała z Johanną. Przypominał jej też o tym, jaka przepaść dzieliła ich oboje.

Wczoraj wróciła do domu taksówką, przyznając w głębi duszy rację słowom Alejandra. Rzeczywiście przyjemniej pracowało się na patiu w willi, ale wychodząc z domu, mogła też zobaczyć Marsylię i nacieszyć się jej wyjątkową atmosferą. Sama praca też była interesująca. Po dłuższej przerwie wręcz

łaknęła zajęcia. Przyjęcie na statku La Reina nabierało kształtów, a pojawiające się problemy, jak na razie udawało się rozwiązać.

Czy Alejandro pochwali jej pracę? Odsunęła od siebie tę myśl. Nie potrzebowała jego aprobaty.

Przy stoliku pojawił się kelner i postawił przed nią talerz z apetycznie pulchnym croissantem, konfiturą owocową i miseczką świeżych owoców.

– *Pour vous, mademoiselle*.

– *Merci.*

Wzięła do ręki nóż, gdy nagle zrobiło jej się słabo. Odłożyła go i podparła głowę rękami.

– Tylko nie to, błagam – wyszeptała. Kochała swoje dziecko szczerą miłością, ale w chwilach takich jak ta, wolałaby nie być w ciąży.

Starała się oddychać głęboko i po chwili przestało jej się kręcić w głowie. Wypiła łyk wody i otarła zroszone potem czoło. Posiedziała jeszcze chwilę w niemal całkowitym bezruchu, by upewnić się, czy na pewno jej przeszło. Gdy poczuła głód, sięgnęła znowu po nóż i solidną porcją konfitury posmarowała rogalik.

Rozkoszny smak owoców na języku ponownie zmusił ją do przymknięcia oczu.

– Nie wiedziałem, że nasze dziecko to taki łasuch.

Calandra zakrztusiła się i musiała odkaszlnąć. Dopiero potem otworzyła oczy. Alejandro usiadł obok niej. Rękawy granatowego polo opinały opalone bicepsy. Że też on zawsze musiał wyglądać, jakby zszedł z wybiegu dla modeli.

– Dobrze się czujesz? – zapytał zafrasowany.

Gdzieś nad nimi pokrzykiwały mewy, dookoła słychać było wielojęzyczny gwar. Lekka bryza przynosiła ukojenie w ten bardzo ciepły dzień. Wszystkie te szczegóły, które jeszcze przed chwilą sprawiały Calandrze radość, stały się nieważne. Zbyt była spięta obecnością Alejandra.

– Kazałeś mnie śledzić? – odpowiedziała pytaniem. Komuś innemu mogłoby się wydawać, że Alejandro martwi się jej stanem zdrowia, ale ona miała wrażenie, że ją kontroluje. Udawana uprzejmość, prezenty, uwodzenie. Wszystko po to, by pewnego dnia złamać kobiecie serce. Mężczyźni tacy byli. Jak jej ojciec i jak Alejandro. Nie można było im ufać ani się do nich przywiązywać.

Alejandro wskazał dłonią w stronę zatoki, gdzie przy jednym z doków kołysał się na wodzie jacht. Pomimo odległości udało jej się odczytać nazwę wymalowaną na czerwono.

– *La Pimpinela Escarlata?*

– Twój hiszpański jest całkiem niezły.

– *Escarlata* to szkarłatny, ale co to jest *pimpinela*?

– To kwiat z rodziny pierwiosnkowatych. *Szkarłatny kwiat* to także tytuł filmu, który kiedyś oglądałem z matką.

– Rzeczywiście, pamiętam. Była też chyba książka o tym samym tytule.

– Tak, ale film podobał mi się bardziej. Był tam szalenie odważny główny bohater, który pasjami uwodził kobiety.

– Nie wiedziałam, że lubisz czytać.

– Wielu rzeczy jeszcze o mnie nie wiesz – odparł, uderzając lekko otwartą dłonią w stół. – Dlatego właśnie, gdy cię

wypatrzyłem siedzącą w kawiarni, postanowiłem zejść na ląd, żebyśmy mogli spędzić trochę czasu razem.

Nie! Jej umysł usilnie szukał wymówki.

– Alejandro…

– Zaakceptowałaś przecież warunki naszej umowy, a teraz mnie unikasz – powiedział, lekko dotykając palcami jej dłoni. – Muszę cię jakoś przekonać do tego, że nie jestem aż tak złym człowiekiem, za jakiego mnie uważasz.

Calandra westchnęła.

– Nigdy nie twierdziłam, że jesteś zły.

Alejandro popatrzył w stronę zatoki, ale jego dłoń pozostała w pobliżu. Była pewna, że gdyby wstała i chciała odejść, nie pozwoliłby na to. Ale tym razem nie chciała uciekać.

– Naprawdę nie uważam, że jesteś złym człowiekiem – powtórzyła, wpatrując się w jego dłoń, śniadą i pokrytą ciemnymi włoskami. Tak blisko jej palców o niemal alabastrowym kolorze. Silny kontrast natychmiast podziałał na jej wyobraźnię i zaczerwieniła się.

– Więc dlaczego? – Ponownie skierował na nią oczy.

Im dłużej się mu przyglądała, tym większe poczucie winy ją dręczyło. W przeciwieństwie do jej ojca, Alejandro nie był okrutny, nie próbował jej usidlić ani nie zadręczał jej egoizmem.

– Mój ojciec lubił się bawić. Jego liczne zdrady doprowadziły matkę do depresji, a na końcu do śmierci.

– Tak mi przykro. Rozumiem twoje obawy – powiedział. – Chcę, żeby dziecko miało stabilny dom i dorastało

w bezpiecznych warunkach. Powiedz mi, co mogę zrobić, żeby cię o tym przekonać.

– Mój ojciec nigdy nie był zainteresowany zdaniem matki ani tym bardziej moim. Ty ze mną rozmawiasz. Zadajesz pytania. To dużo dla mnie znaczy.

– Zależy mi na twojej opinii.

Jego słowa miały niemalże magiczną moc. Siedział przed nią silny mężczyzna, który pragnął być dobrym ojcem dla jej dziecka. Czy mogła w życiu liczyć na coś bardziej wartościowego niż to?

Będziemy musieli znaleźć czas, żeby poznać się lepiej – powiedziała, patrząc w stronę miasta.

– Mam zaraz spotkanie z firmą cateringową.

– Myślałem, że catering już mamy odhaczony.

– Niestety, właściciel został aresztowany za jazdę po pijanemu i musiałam znaleźć zastępstwo. – Calandra wstała i położyła na stoliku odliczone pieniądze. – Możesz iść ze mną, jeśli chcesz.

– Kto ma zastąpić poprzedniego dostawcę? – spytał, gdy ruszyli przed siebie.

Podekscytowana zaczęła opowiadać o tym, że udało jej się znaleźć świetną firmę na miejsce poprzedniej, gdy jej spojrzenie padło na jedną z wystaw. Odwróciła głowę i straciła wątek.

Dawno nie widziała równie pięknej sukni. Pastelowo żółty odcień był zarówno elegancki, jak i radosny. Obcisły gorset kończył się tuż pod piersiami, a spódnica składała się z wielu warstw delikatnego i lekko przejrzystego materiału. Sukienka,

o jakiej zawsze marzyła. Z gatunku takich, w których każda kobieta poczułaby się jak księżniczka.

Ale ona nigdy nie była księżniczką. Była specjalistką, kierował licznymi projektami. Nosiła się w zupełnie innym, bardziej surowym i budzącym respekt stylu.

– Calandro?

– Przepraszam, zamyśliłam się. Wracając do cateringu…

Jej myśli znowu poszybowały ku sukience i obejrzała się jeszcze raz.

– Co się stało? Chodzi o tę suknię na wystawie?

– To tylko sukienka – odpowiedziała zmieszana.

– Potrzebujesz jakiejś sukienki na przyjęcie. Może coś innego niż czerń?

– Czarny to uniwersalny kolor – pospieszyła z odpowiedzią.

– Chyba nigdy nie widziałem cię w innym kolorze.

– Lubię czerń.

– To wiem, ale powiedz dlaczego.

Nikt wcześniej jej o to nie pytał. Chociaż nie. Kiedyś w college'u jeden chłopak, z którym nie chciała się umówić na randkę, powiedział, że kolor ubrań jest zwykle kolorem duszy. Było to nadzwyczaj trafne stwierdzenie. Johanna i ciotka Norine były jedynymi na świecie osobami, które wiedziały, że czerń jest dla Calandry tym, czym zbroja dla rycerza. Dawała jej siłę i poczucie bezpieczeństwa. Od dnia pogrzebu matki Calandra nie założyła niczego kolorowego, a jedynym urozmaiceniem była od czasu do czasu biała bluzka. Reszta jej ubrań utrzymana była w barwach czerni i grafitu.

– Nie wiem, po prostu lubię ciemne kolory.

– Ukrywasz przede mną tyle informacji, że…

– Ciebie też niełatwo przejrzeć – odpowiedziała zarzutem na zarzut.

– Trafiony zatopiony. Może chcesz ją przymierzyć? Wrócimy?

– To nie mój styl.

Za nic nie przyznałaby się, że miała ochotę przymierzyć sukienkę.

Wyjęła z torebki pikający telefon.

– Musimy się pospieszyć – powiedziała i ruszyła raźniejszym krokiem. Dogonił ją i przez parę chwil szli w milczeniu, aż uwagę Calandry przykuł szyld z fioletowymi literami. Zwolniła.

– Jesteśmy na miejscu.

Alejandro zadarł głowę wyżej i zmarszczył czoło.

– Szkoła kulinarna Giordano? Myślałam, że zatrudniamy profesjonalny catering.

– Dobrze myślałeś. Suzanne Giordano oferuje także catering.

Alejandro ściągnął brwi. Jego twarz wyrażała niezadowolenie.

– Może nie wyraziłem się jasno, ale to przyjęcie ma zrobić wrażenie na bardzo bogatych gościach i skłonić ich do dalszego inwestowania w przebudowę statku La Reina. Nie możemy powierzyć takiego zadania osobom, które dopiero uczą się…

– Mówisz jak typowy miliarder.

– Przecież nic o mnie nie wiesz – stwierdził, wzruszając ramionami.

– Wiem tyle, ile potrzebuję wiedzieć. Twój brat ufał mi bezgranicznie, a każda impreza, którą zorganizowałam dla

Cabrera Wines była sukcesem. Ty też twierdziłeś, że mi ufasz, ale widzę, że jednak nie.

– Nie ufam uczniom szkoły, którzy będą przygotowywać dla nas jedzenie. Nie będę ryzykować zatruciem pokarmowym – zaoponował.

Calandra otworzyła na telefonie stronę internetową szkoły i podsunęła mu telefon prawie pod sam nos.

– Suzie Giordano wykształciła wielu szefów kuchni, którzy pracują w restauracjach wyróżnionych przez przewodnik Michelin. Zdobyła wiele nagród w konkursach kulinarnych organizowanych na całym świecie. Szef kuchni, który kilka miesięcy temu gotował dla ciebie w Londynie, też ukończył jej szkołę.

Alejandro zerknął na Calandrę podejrzliwie.

– Londyn? Skąd wiesz o Londynie?

– Nie pomyśl tylko, że śledzę informacji na twój temat. Zdjęcia były dosłownie wszędzie. – Jakoś udało jej się utrzymać opanowany ton, choć wspomnienia były bolesne. Naprawdę nie sądziła, że tak szybko pocieszy się w ramionach innej kobiety.

Alejandro musiał jednak zauważyć podtekst tej wypowiedzi.

– Ten wyjazd nie był…

– Och, oczywiście, że nie – powiedziała z wyraźną goryczą i machnęła ręką. – Nieważne zresztą. Ważniejsze, że podważasz moje kompetencje.

Prychnął nerwowo i przeczesał falujące włosy palcami.

– Calandro, to nie tak…

– Być może – przerwała mu. – Jeśli mi nie ufasz, rezygnuję z tej pracy.

Patrzyła na niego, ale milczał. Trudno było wyczytać, co myśli. Poczuła się tak, jakby patrzyła w lustro. Długo ćwiczyła opanowanie, by jej twarz nie wyrażała żadnych emocji, a oczy nie zdradzały absolutnie niczego. Widocznie miał tak samo.

Odwróciła się i weszła do budynku sama.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Trzymając kubek herbaty, Calandra obserwowała fale obmywające plażę. Wschodzące słońce opromieniło ciepłem jej skórę, gdy odpoczywała przy stoliku na patiu. Lekko wilgotne powietrze smakowało solą i w połączeniu z ciszą tworzyło idealne warunki do wypoczynku.

Gdyby tylko Alejandro zechciał choć na chwilę opuścić jej myśli. Popełniła błąd wtedy w porcie, zgadzając się na jego propozycję. Może sprawiły to jego słowa, a może palce kreślące delikatne kółka na wierzchu jej dłoni. Cokolwiek to było, ugięła się. Pięć minut później okazało się, że Alejandro wcale jej nie ufa, a pieniądze są według niego głównym argumentem współpracy. Im wyższa kwota, tym lepiej. Przez chwilę zastanawiała się, czy faktycznie nie kupić biletu na samolot i nie wrócić do domu. Ale to by oznaczało ucieczkę. Nie chciała pozostawiać go w przekonaniu, że wygrał.

Została więc i spędziła wczoraj prawie trzy godziny w szkole Suzie Giordano, która przypomniała jej nieco ciotkę Norine. Suzie oprowadziła ją po szkole, pokazała, jak wyglądają lekcje, zapoznała ze swoimi utalentowanymi uczniami.

Jednym z powodów, dla których Calandra odnosiła sukcesy w pracy, była umiejętność znajdowania właściwych ludzi

i umacniania relacji z nimi. Tak było z Suzie. Od razu wyczuła, że ma do czynienia z kimś wyjątkowym.

Można by pomyśleć, że chłodna i niedostępna Calandra Smythe nie będzie potrafiła nawiązać ani tym bardziej utrzymać relacji i była to prawda, z jednym wyjątkiem. O tych, których zatrudniała sama, gotowa była walczyć do upadłego. To na nich opierał się przecież sukces przyjęć, które organizowała.

Zerknęła w górę. O dziewiątej rano słońce było coraz wyżej na niebie. W Kitty Hawk zobaczyłaby pewnie księżyc odbijający się w wodach oceanu. Odkąd Calandra dowiedziała się, że jest w ciąży, patrzyła inaczej na dom ciotki Norine. Co prawda był dla niej schronieniem po pogrzebie matki, ale z jakiegoś powodu nie nazywała go swoim domem. Teraz, gdy była tysiące mil od niego, tęskniła za skrzypiącą werandą i koronkowymi zasłonami wiszącymi w oknach.

Przypominały jej nieco zasłony w hotelowej suicie Alejandra, które rzucały cień na nagie ciało jej pierwszego kochanka. W jej głowie pojawiły się inne wspomnienia z tamtego wieczoru. Kilka osób z serwisu sprzątającego nie pojawiło się, więc musiała się sama zabrać do sprzątania po przyjęciu. Było parę minut po północy i zmęczenie dawało jej się już we znaki, ale nie byłaby sobą, gdyby nie uratowała sytuacji.

Kiedy jednak oderwała oczy od kolejnego uprzątniętego stolika, zobaczyła w drzwiach Alejandra. Widząc ją, podwinął rękawy koszuli i poluzował krawat.

– Jak mogę ci pomóc? – spytał i w tym momencie zdobył jej przychylność.

Po godzinie, gdy porządki dobiegały do końca, Alejandro wyjął kij z mopem z wiadra i odtańczył z nim tango, wywołując u Calandry salwy śmiechu.

Potem pogasili światła i poszli do windy. W następnej chwili całowali się jak szaleni. Takiego Alejandra chciała zachować w swoim sercu. Im więcej o nim wiedziała, tym bardziej ten wizerunek wyglądał na nieprawdziwy.

– I jak to jedzenie? – Głęboki głos wyrwał ją z zamyślenia. Serce drgnęło jej radośnie, ale palce pozostały nieruchomo zaciśnięte wokół kubka. Umiała panować nad reakcjami swojego ciała.

– Wyborne – odpowiedziała. – Szkoda, że ze mną nie poszedłeś.

Alejandro okrążył stolik i stanął naprzeciwko niej. Jeszcze przed chwilą myślała tylko o pysznych potrawach Suzie, ale na widok jego opalonego ciała odzianego jedynie w szorty kąpielowe aż przełknęła ślinę. Jej spojrzenie powoli przesuwało się od rozpromienionych słońcem bicepsów w stronę barków, ciemno owłosionego torsu i dalej ku pokaźnej wypukłości poniżej pępka.

– Głodna? – spytał, gdy odwróciła głowę.

To niewinne z pozoru pytanie rozbudziło jej wyobraźnię. Przypomniała sobie ich wspólną noc i nagie ciała splecione ze sobą. A gdyby powiedziała „tak”, wzięła go za rękę i zaprowadziła do sypialni? Ach, jak cudownie byłoby ulec pożądaniu, które w niej budził Alejandro… Przymknęła powieki, rozkoszując się wspomnieniami.

– Już jadłam śniadanie – odpowiedziała, kiwnąwszy głową w stronę stolika, na którym stał talerz z kilkoma okruszkami chleba i listkami z truskawek. – Było równie pyszne.

– Cieszę się, że przynajmniej jedzenie ci smakuje – mruknął.

Schylił się i wziął rogalik z koszyka.

– Dziś wieczorem Suzie organizuje finalną degustację. Przekąski, próbki dań głównych i desery.

Alejandro pokiwał głową i wgryzł się w chrupiące pieczywo.

– Mmm.

Jego zachowanie było co najmniej irytujące.

– Mmm? Przekażę Suzie tę odpowiedź, która, mam nadzieję, oznacza, że zgadzasz się na wszystko.

– Suzie już wie, że się zgadzam.

– Słucham? – Calandra zastygła w pół ruchu.

Zajęty rozsmarowywaniem twarożku na rogaliku, nawet na nią nie spojrzał.

– Dzwoniłem do niej rano. Miła kobieta.

Wciągnęła powietrze, licząc do dziesięciu. Było to znacznie lepsze niż trwanie w poirytowaniu. Spojrzał na nią, jak gdyby nigdy nic.

– Wszystko w porządku, Callie?

– O czym rozmawialiście? – spytała, starając się, by jej głos zabrzmiał neutralnie.

– Wprowadziliśmy kilka zmian do dzisiejszej degustacji.

Ciśnienie znowu jej skoczyło.

– Hm…

– Spodobają ci się – powiedział uspokajająco.

– A jeśli nie?

– Jestem pewien, że tak.

Roześmiała się. Gdyby tego nie zrobiła, doszłoby do awantury.

– Jasne. Jak nazwał cię dziennikarz „Variety”? Najgorszym koszmarem każdej kobiety? Powiedz mi, jak to jest zatrudnić profesjonalistę, a potem wtrącać się we wszystko i na każdym kroku?

Alejandro odłożył zjedzony do połowy rogalik na talerz i podniósł się z miejsca. Stanął tak blisko niej, że musiała unieść głowę do góry, żeby popatrzeć mu w oczy.

– Każdemu się zdaje, że mnie zna, bo przeczytał o mnie w gazecie. Pamiętaj jednak, że dziennikarze opisują tylko to, co chcę im pokazać.

– Ach, więc po prostu udajesz?

– Tak – powiedział, patrząc na nią spod przymrużonych powiek. – Nie jestem jedyną tutaj osobą, która ma coś do ukrycia.

Zmieszała się, czując na barkach ciężar przeszłości. Z trudem zwalczyła w sobie chęć wytłumaczenia mu, dlaczego zachowuje się w taki sposób i dlaczego to ukrywanie się było dla niej i jej siostry jedynym ratunkiem.

Powolnym ruchem oparła plecy o fotel. Wyraz poirytowania na jego twarzy ustąpił trosce.

– Źle się czujesz?

Uniosła rękę do góry. Potrzebowała chwili, zanim zacznie mówić.

Przez wiele lat zajmowała się matką i w tym czasie oplotła się szczelnym kokonem apatii i chłodu, zachowując resztę

emocji dla matki i siostry. Pomagało jej to zmniejszyć cierpienie i nie odczuwać samotności, której doświadczała matka, gdy ojciec stracił nią zainteresowanie. Ich dom pękał w szwach, oferując jej jako dziecku wszelkie dobra materialne i pozbawiając ją równocześnie tego, co było najważniejsze. Miłości.

Dopiero zainteresowanie Alejandra wybudziło ją z tego letargu. Myślała nawet, że się w nim zakochała. Potem stwierdziła, że to pożądanie. Ale teraz wiedziała o nim więcej. Był gotów walczyć o dziecko nawet w sądzie, a dla swojej firmy zrobiłby wszystko. Zobaczyła w nim innego człowieka niż tego, którego znała z mediów czy wcześniejszego okresu znajomości, gdy mieli zwyczaj przekomarzać się ze sobą przy różnych okazjach.

Dostrzeżenie w nim kogoś, komu naprawdę zależy, było prawdziwym objawieniem.

Nadal jednak nie umiała tych dwóch różnych stron wizerunku połączyć w całość.

– Poranne mdłości – stwierdziła lakonicznie.

– Kłamiesz. Widzę przecież, że co innego cię dręczy.

Wzruszyła ramionami.

– To nieistotne.

– Dla mnie istotne.

Zacisnęła dłonie mocniej na kubku, czując, jak topnieje jej serce.

– Rozumiem i naprawdę doceniam twoje zainteresowanie, ale wydaje mi się, że chcesz odwrócić uwagę od faktu, że przez cały czas wtrącasz się we wszystko, co robię.

Telefon Calandry zabrzęczał. Podniosła go i odczytała wiadomość.

Potwierdzam zmianę miejsca degustacji. Do zobaczenia na jachcie!

– Degustacja odbędzie się na twoim jachcie? – spytała z niedowierzaniem.

– Chciałem ci o tym powiedzieć.

– Nie rozumiem, po co ta zmiana.

– To miała być niespodzianka, ale widzę, że nie jesteś zadowolona. Gdyby twoje spojrzenie mogło zabić…

– Dawno byś już nie żył – dokończyła i dotknęła palcami skroni. Zaczynała ją boleć głowa. – Jaką grę teraz prowadzisz, Alejandro?

– Nie prowadzę żadnej gry – zaprzeczył.

– Z całym szacunkiem, ale nie wierzę.

– A może lepiej się zastanowić, w jaki sposób zmusiłaś mnie do tego rodzaju działań.

Spojrzała z niedowierzaniem.

– Słucham?

– Mieliśmy się lepiej poznać. Zamiast tego znikasz na całe dnie, zasłaniając się pracą. Specjalnie mnie unikasz.

Calandra próbowała sformułować ciętą ripostę, ale ból głowy nasilał się.

– Nawet gdyby tak było, nie masz prawa ingerować w moją pracę bez ustalenia tego ze mną.

– Żebyś znalazła kolejną wymówkę? – Roześmiał się. – Jestem pewien, że gdybym próbował z tobą porozmawiać,

zbyłabyś mnie tak jak w Paryżu. Uciekłaś wtedy, pamiętasz?

– Nie nazwałabym tego ucieczką – zaprotestowała.

Już otworzył usta, by odpowiedzieć, ale zmienił zdanie i przez chwilę pocierał grzbiet nosa, jakby zastanawiając się nad czymś.

– Nieważne. Degustacja została przeniesiona na mój jacht. Bądź gotowa na szóstą.

– To polecenie czy zaproszenie?

– Potraktuj to, jak chcesz – powiedział Alejandro. Wyraźnie był sfrustrowany rozmową. – Szósta, przed domem – powtórzył.

– Kto będzie? – spytała, zatrzymując go.

– Ty, ja, Suzie z uczniami oraz załoga jachtu.

– Więc tylko my będziemy na degustacji?

Alejandro zmarszczył brwi, a wyraz jego twarzy przypominał drapieżnika, który wie, że zagonił ofiarę w kozi róg. Uśmiechnął się.

– To chyba nie problem?

Sądząc po przyspieszonym pulsie, był to dla Calandry poważny problem.

– Żaden.

Jeszcze szerszy uśmiech ozdobił jego usta. Doskonale wiedział, co czuje w tej chwili Calandra.

– Chcesz mnie uwieść, by dostać to, czego chcesz? To się nie uda.

Alejandro odwrócił się i podszedł bliżej. Promienie słońca tańczyły na nagiej skórze.

– Dostanę to, czego chcę, Calandro – zapowiedział, opierając jedną dłoń na stole, a drugą na oparciu jej fotela. – Ale nie będę

cię uwodził. Następnym razem będziemy się kochać, gdy będziesz tego pragnąć równie mocno, jak ja.

Sama była zdziwiona, że udało jej się zachować chłodny umysł w sytuacji, gdy cała aż drżała na myśl o tym, że mógłby jej dotknąć.

– Zachowaj te fantazje dla siebie, Alejandro. Twoja wyobraźnia to jedyne miejsce, gdzie możesz zobaczyć mnie nago.

Chytry uśmiech przemknął przez jego oblicze.

– To się jeszcze okaże… – powiedział i niespodziewanie musnął jej czoło ustami. Powinna go odepchnąć, ale tylko zamknęła oczy, rozkoszując się tą chwilą.

– Szósta wieczorem. Nie spóźnij się.

Odszedł, zostawiając ją w poczuciu, że popełniła kolosalny błąd.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Bluzka i spódnica w kolorze czarnym podkreśliły jasną karnację. Włosy miała związane w skromny warkocz. Kreacji dopełniała mała czarna torebka. Elegancka i niedostępna, jak zawsze, stwierdził obserwując ją, gdy zeszła po schodach i zbliżała się do nieco staroświeckiego rolls-royce'a, którego wybrał na dzisiejszą przejażdżkę.

Jeśli myślała, że zrobi na nim wrażenie tym ascetycznym strojem, pasującym chyba tylko na pogrzeb, była w błędzie.

Skupił się na jej twarzy, której owal podkreślała fryzura. Calandra miała poważną minę, ale ostrość tę łagodziły wydatne usta, które poza oczami, lubił u niej najbardziej. Jego spojrzenie ześlizgnęło się niżej i zobaczył rękę opartą na brzuchu, co przypomniało mu o tym, że nie może traktować Calandry jak dawniej ani tak, jak traktował inne kobiety.

– Siedemnasta pięćdziesiąt dziewięć. Jestem pod wrażeniem twojej punktualności.

Obrzuciła go spojrzeniem z góry na dół.

– Cieszy mnie, że tym razem jesteś ubrany.

Stłumił uśmiech.

– Pomyślałem, że spróbuję czegoś nowego, skoro moja nagość cię nie rusza.

Przystanęła tuż przed nim. Delikatny zapach drewna sandałowego wymieszany z lżejszymi, owocowymi nutami, podrażnił jego nozdrza.

Ledwo się powstrzymał przed przytuleniem jej i zanurzeniem się w tym zapachu. Zaciekawiony spojrzał jej w oczy, zadziwiająco łagodne.

– Wyglądasz bardzo elegancko, Alejandro – powiedziała w końcu, zaskakując go kompletnie. Cztery słowa, którymi trafiła go prosto w serce.

Otworzył przed nią drzwi.

Po przyjeździe do portu poszli razem w stronę zacumowanego kilkadziesiąt metrów dalej jachtu.

– *Bonjour,* mademoiselle Smythe! – powiedziała Suzie uszczęśliwiona na widok Calandry. – Jestem niesamowicie wdzięczna za to zaproszenie.

– To ja dziękuję, że zgodziła się pani tak szybko zmienić plany.

Alejandro zignorował kąśliwą uwagę, która była skierowana bardziej do niego niż do Suzie.

– Kolacja *al fresco* będzie na górnym pokładzie. Suzie i jej ludzie będą przyrządzać i serwować potrawy, a my będziemy mieli trochę prywatności.

– Nie będę z tobą uprawiać seksu, od razu uprzedzam.

– Widzę, że przejrzałaś mój plan, może więc zrezygnujemy z kolacji i wrócimy od razu do willi?

Uniosła oczy ku niebu, ale nie zdołała ukryć uśmiechu, który przez chwilę igrał na jej ustach.

Zaprowadził ją na górny pokład i z zadowoleniem obserwował jej minę, gdy rozglądała się wokół. Wystrój jachtu musiał zrobić na niej ogromne wrażenie, choć starała się tego nie okazać. Pluszowe sofy i fotele zgrupowane były wokół otwartego kominka. Dalej znajdował się basen z idealnie błękitną wodą, tuż przy relingu stał stół z nakryciami dla dwojga. Alejandro zwrócił się w stronę Calandry i patrzył na nią wyczekująco. Analityczne spojrzenie beznamiętnie lustrowało drewniany pokład, ręcznie wyszywane poduszki zdobiące sofy oraz inne luksusowe detale.

– Ładnie tu – powiedziała po chwili.

– Cieszę się, że ci się podoba.

Jeśli wyczuła irytację w jego głosie, to nie okazała mu tego. Usiadła przy stole bliżej balustrady i obserwowała oddalający się brzeg, gdy jacht opuszczał port.

Kilka minut później na pokładzie pojawiła się Suzie, niosąc dwa talerze z parującą zawartością.

– Mademoiselle Smythe opowiadała mi o pana zamiłowaniu do stylu retro.

Alejandro zerknął na Calandrę, która krytycznym okiem analizowała potrawę.

– Jestem w nim zakochany. Inspiracją dla renowacji frachtowca La Reina były statki z dawnych czasów. Matka i ja lubiliśmy oglądać stare filmy i jest to jedno z najprzyjemniejszych wspomnień z mego dzieciństwa.

Suzie uśmiechnęła się z zadowoleniem, a Calandra podniosła głowę znad talerza.

– Miło to słyszeć. A jakie filmy? *Mężczyźni wolą blondynki* czy może *Niezapomniany romans*?

– Matka za nimi przepadała – powiedział, zanurzając się we wspomnieniach.

– Też je lubię – odparła Suzie i gestem wskazała jego talerz. – Na dzisiejszą kolację przygotowałam dla pana ostrygi „Rockefeller" zapiekane w sosie maślanym, chlebek *socca* z łososiowym tartare i zapiekany camembert z miodem oraz czerwonym pieprzem. A dla pani – powiedziała, zwracając się do Calandry – tradycyjne danie kuchni francuskiej Coquilles St. Jacques, czyli duszone przegrzebki na plastrach ogórka. Dalej topiony brie z pesto przybrany orzechami pinii i serwowany z winogronami oraz tostami z bagietki. Mieszanka elegancji w stylu retro i smakołyków z Francji – dodała, promieniejąc szczęściem.

Mimo że Alejandro był sceptycznie nastawiony do pomysłu wynajęcia szkoły kulinarnej do obsługi cateringowej, musiał przyznać, że jego obawy były bezpodstawne. Jedzenie wyglądało i pachniało znakomicie.

– Zapowiada się pysznie – odezwała się Calandra. Gdy na nią popatrzył, zobaczył jej uśmiech, słodki, kobiecy i przyjazny. To musiał być sekret jej sukcesu w Cabrera Wines. Potrafiła ukryć swoje uczucia i prezentować na co dzień kamienną twarz, ale kiedy okazywała radość, była niczym słońce, które wyzierało zza chmur.

– Moi uczniowie byli ogromnie podekscytowani perspektywą gotowania dla znanego miliardera, i to jeszcze na

jego jachcie – powiedziała Suzie. – Ale proszę zabierać się do jedzenia! O wrażeniach zdążymy jeszcze porozmawiać.

To rzekłszy zostawiła ich samych.

Calandra rozejrzała się. Jacht płynął teraz wzdłuż wybrzeża, a błękitne niebo stykało się z granatowymi falami morza. W oddali dostrzegła dzwonnicę i jasne mury stojącej na wzgórzu bazyliki Notre-Dame de la Garde.

– Jak tu pięknie…

Alejandro przyglądał się Calandrze, której twarz była zwrócona ku brzegowi. Alabastrowa cera kontrastowała z ciemniejszym tłem nieba.

– Dużo cię kosztowało, żeby to przyznać? – spytał, uśmiechając się.

– Umiem docenić piękno – odparła i nabrała na widelec owoce morza wraz z ogórkiem. Chwilę potem przymknęła oczy i jęknęła z zachwytu. – Boskie…

Alejandro wziął kawałek chlebka i nabrał nim odrobinę pieczonego camemberta. Słodycz miodu wymieszanego z ostrością pieprzu zaskoczyła go bogactwem smaku.

– I jak?

– Niezłe.

– Niezłe? – powtórzyła. – To jest wyśmienite i dobrze o tym wiesz.

Wzruszył ramionami i wypił łyk wody.

– Powiedzmy, że lepsze niż w paru miejscach, w których jadałem.

Już miała się oburzyć, ale coś ją tknęło.

– Znowu się ze mną drażnisz? – spytała podejrzliwie.

– Gdzieżbym śmiał – mruknął.

Nałożyła sporą porcję brie z orzeszkami pinii na kromkę bagietki i wyciągnęła rękę w jego stronę.

– Spróbuj tego.

Pochylił się w jej stronę i wgryzł się w pieczywo.

Kątem oka zdążył dostrzec drżenie jej dłoni i rozszerzające się źrenice. Potem złapał ją za nadgarstek, zanim zdążyła wycofać rękę. Pod palcami czuł tętnienie jej krwi.

– Pycha!

Zaczerwieniła się. Widocznie nadal ją pociągał. Ale najpierw jedzenie, pomyślał. Potem może oprowadzi ją po jachcie, a wtedy… Optymizm i pożądanie buzowały w jego ciele, napędzając go do działania.

Przez kolejną godzinę degustowali kolejne specjały, donoszone przez Suzie. W przerwach Alejandro wypytywał Calandrę o jej dzieciństwo w Kitty Hawk, lata w college'u i wreszcie praktyki, dzięki którym zdobyła pracę w Cabrera Wines. Ona natomiast chciała wiedzieć więcej o filmach, które oglądał z matką, studiach i czasach, gdy był marynarzem na statku. Jego historia o tym, jak w czasie sztormu omal go nie zmyło z pokładu, wzbudziła w niej mnóstwo emocji.

– Wątpię, by jakikolwiek dyrektor w korporacji zechciał popracować na statku jako zwykły marynarz.

– Ja świetnie się bawiłem, ale też nauczyłem się szacunku do pracy całej załogi. Przydało mi się to doświadczenie potem, kiedy chciałem wprowadzić zmiany organizacyjne. Wszystko znałem z praktyki. Zarząd był mi wdzięczny.

– A twój ojciec?

Rozluźniona dotąd twarz Alejandra zachmurzyła się.

– Ojciec pokazał mi obroty w Cabrera Wines i powiedział, że jeśli kiedykolwiek dojdę do takiego pułapu jak Adrian, to mi pogratuluje.

Calandra wbiła widelec w kawałeczek tuńczyka zdobiącego wierzch kremowego risotto.

– Sama nie pochwalam wielu aspektów twojego stylu życia, ale powiedzieć coś takiego synowi, który osiągnął tak wiele w tak krótkim czasie, to zwykłe okrucieństwo.

Stanęła po jego stronie, co go zaskoczyło.

Po wielodaniowej uczcie obsługa uprzątnęła stół, a na jego miejsce wróciły leżanki. Calandra z ulgą wyciągnęła się na jednej z nich. Mimo że kolacja miała charakter degustacji, a porcje nie były duże, czuła się zupełnie nasycona. Przymknęła oczy, wystawiając twarz na ostatnie promienie zachodzącego słońca.

– Miałaś rację. To była najlepsza uczta ze wszystkich, w jakich miałem okazję uczestniczyć.

Calandra odpowiedziała słodkim uśmiechem, który trafił go prosto w serce niczym strzała Amora.

– Cieszę się, że ci smakowało. Nawet jeśli zarząd chciałby się sprzeciwić realizacji projektu, jestem pewna, że zmieni zdanie po przyjęciu.

Ujęła go tym, że wierzyła w powodzenie jego planów.

Wzruszył ramionami.

– Miejmy nadzieję.

Zmierzyła go uważnym spojrzeniem szarych oczu.

– Zauważyłam, że wzruszasz ramionami, kiedy na czymś ci zależy.

– Jak to?

– Wzruszenie ramionami to zwykle przejaw obojętności, a nawet lekceważenia. Ja myślę, że starasz się ukryć, że coś jest dla ciebie ważne.

– Ukryć?

– Jeśli zarząd ma pojęcie o biznesie, przyzna ci rację. Masz dobry biznesplan i wierzysz w jego realizację. Masz do zaoferowania więcej, niż się ludziom zdaje. Nie utwierdzaj ich w przekonaniu, że ci nie zależy.

Alejandro nie mógł oderwać oczu od szarych tęczówek, którymi go hipnotyzowała.

Nagle poczuł, że gdyby otworzył się przed nią, skutki byłyby opłakane. Próbował tego z Javierem, ale odrzucenie za każdym razem bolało coraz mocniej. Wreszcie zrezygnował.

– Może wcale ich nie utwierdzam, tylko taki jestem.

Natychmiast wyczuł jej rozczarowanie, ale wolał to, niż powiedzieć za wiele. Planował zrobić na niej wrażenie i pokazać, że jego dni nie są wypełnione wyłącznie popijaniem drinków i paleniem cygar. Nie spodziewał się jednak rozmów o przeszłości, emocjach i ukrywaniu prawdy.

– Kiedy wracamy do portu? – spytała.

Otworzył usta, zastanawiając się, jak potoczyłby się ten rejs, gdyby powiedział jej o sobie wszystko. Strach był jednak silniejszy. Odwrócił się w stronę brzegu. Mijali właśnie klif parku narodowego Calanques.

– Za niecałą godzinę.

– W takim razie chciałabym jeszcze omówić parę szczegółów – powiedziała, wyjmując notatnik z torebki.

– Czy ty nigdy nie odpoczywasz? – zapytał.

Rzuciła mu zaskoczone spojrzenie.

– Nie mam na to czasu.

– Jest po ósmej, pora na relaks – dodał.

– Nie dziwi mnie, że uważasz tę porę dnia za czas wypoczynku. Niestety nie wszyscy z nas mają luksus spędzania każdego wieczoru z kieliszkiem w ręce albo na flirtach ze wszystkimi dookoła.

Lodowaty ton postawił go na nogi. Ponieważ rozmowa nie ułożyła się po jej myśli, postanowiła się odgryźć. Dawniej roześmiałby się, ale teraz tylko zazgrzytał w myślach zębami.

– W porządku – powiedział, położył się na leżance i zamknął oczy.

– W porządku?

– Mhm.

– Chciałeś o czymś jeszcze ze mną porozmawiać?

– Tylko przekonać cię, żebyś mi pozwoliła uczestniczyć w życiu dziecka.

Żadne z nich nie odzywało się, a ciszę wypełnił plusk fal o burtę jachtu.

– Nie znoszę, kiedy mówisz o tym w taki sposób – powiedziała wreszcie.

Jego poirytowanie zmieniło się w złość. Otworzył oczy i usiadł, opuszczając nogi na ziemię. Popatrzył na nią natarczywie. Chciał, by zobaczyła wzburzenie.

– Sama grozisz mi odebraniem nawet tego prawa.

– Nic takiego nie powiedziałam. Ja tylko…

– Urodziny i inne tego typu wydarzenia – zacytował. – Nie to powiedziałaś w Paryżu?

– Nie chodziło mi o to, że poza tym nie będziesz mógł widywać się z dzieckiem, tylko…

– Tylko co? – Miał ogromną ochotę chwycić ją za ramiona i potrząsnąć, może wtedy wykrzesałby z niej więcej życia. – Mam pojawiać się na twoje zawołanie? Może raz na rok, a może raz na trzy lata?

Z furią usiadła wyprostowana na leżance.

– Więc mnie pozwij i odbierz mi dziecko. Masz tyle pieniędzy, że możesz robić, co chcesz.

– Jedyne, czego chcę, to nie zmuszać matki mojego dziecka do robienia tego, czego ona nie chce. Owszem, sypiałem z wieloma kobietami. Bujałem się na żyrandolu w hotelu w Wenecji. Wydałem mnóstwo pieniędzy na rzeczy, które nie były mi potrzebne. Ale zawsze starałem się być uczciwy wobec ludzi, których spotykałem na swojej drodze, i dotyczy to także ciebie. Dlaczego tak strasznie się mnie boisz?

– Wcale się ciebie nie boję! – niemal krzyknęła.

Zsunął się na samą krawędź leżanki i jego twarz znalazła się bardzo blisko niej. Wstrzymała oddech.

– A może właśnie powinnaś, Calandro. Może wywołuję w tobie uczucia, które cię przerażają. Marzenia, których do siebie nie dopuszczasz.

Przełknęła ślinę i opuściła powieki, nie mogąc znieść jego spojrzenia.

Nie popełnię błędu mojej matki, mówiła sobie.

Zaczęła się podnosić, ale w tym samym momencie pokład się zakołysał. Straciła równowagę i upadłaby, gdyby nie Alejandro, który zerwał się i w porę ją złapał.

Stała oszołomiona z dłońmi opartymi na jego torsie, nie słysząc nic poza szumem morza. Patrzyli na siebie. Właśnie wtedy, gdy Alejandro pomyślał, że nie da rady dłużej się powstrzymywać, Calandra zarzuciła mu ramiona na szyję i wspięła się na palce, dotykając jego ust.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Jego zmysły stanęły w płomieniach. Ciało miał twarde jak skała, gdy obrysowywał językiem kontur jej ust, domagając się, by je otworzyła. Rozchyliła wargi, ciche westchnienia rozbrzmiewały w ciszy, napędzając podniecenie. Stopili się w jedno.

Pociągnął ją za sobą na leżankę. Ręce Alejandra wsunęły się pod bluzkę. Jęknęła głośno, gdy objął jej pierś i palcami pieścił twardy sutek. Zatopiła dłonie w jego włosach i mocno przyciągnęła jego głowę, wsuwając mu język do gardła. Żądza przeszyła jego ciało bolesnym skurczem. Pragnął Calandry tak bardzo, jak żadnej kobiety dotąd. Nie był w stanie nasycić się pocałunkami i miękkim, chętnym ciałem, które ukrywała pod ubraniem.

Uniósł jej bluzkę do góry i palcem zaczepił miseczkę stanika, pociągając ją w dół. Pochylił głowę i objął ustami sutek.

– Alejandro!

Cichutki głos rozsądku podpowiedział, że w każdej chwili ktoś mógł ich zobaczyć, ale postanowił go zignorować. To był jego jacht, a teraz i Calandra była jego. Nie umiałby się powstrzymać, nawet gdyby chciał.

Nie przestając ssać jej piersi, sięgnął niżej. Niecierpliwa dłoń trafiła na fragment uda. Naga skóra niemal parzyła jego palce.

Wyprężyła ciało w jego stronę.

– Alejandro… – powtórzyła błagalnym głosem. Oderwał usta od jej piersi i drobnymi pocałunkami naznaczył ścieżkę od policzka, w dół szyi aż do dekoltu. Dłoń natrafiła na cienki pasek fig, który zsunął z jej bioder. Był gotów kochać się z nią nawet na drewnianym pokładzie.

Zdjęte figi zrolował i wcisnął do kieszeni, potem klęknął i ustami dotknął ciepłej wilgoci. Wsunął w nią język i wysunął. Spojrzał w górę, ale widząc omdlewające spojrzenie, ponowił próbę.

Wiedząc, że był jej jedynym kochankiem, dążył do tego, by posiąść ją znowu. Sama myśl o tym, że inny mógłby ją całować, dotykać czy pieścić tak, jak on to robił teraz, sprawiała, że rozsadzała go zaborczość. Z twarzą między jej udami słuchał, jak powtarzała jego imię, wysuwając w jego stronę biodra.

Czuł pod palcami jej naprężone pośladki, gdy każda chwila przybliżała ją do orgazmu.

– Teraz… błagam… – jęknęła i bez żadnych oporów wtargnął językiem w rozpalone wnętrze. Eksplodowała, drżąc pod jego ustami. Palce zanurzone w jego włosach rozluźniły się. Oddychała ciężko, gdy dźwignął się, by ostrożnie ułożyć się obok.

Delikatnymi ruchami zsunął zadartą prawie pod piersi spódnicę na miejsce. Z głową opartą na jego ramieniu odpoczywała, a jej oddech stawał się coraz równiejszy. W tej chwili czuł nie tylko pożądanie tętniące w żyłach, ale także potrzebę zapewnienia jej ochrony, jakby była najcenniejszym skarbem. Podniosła na niego oczy.

Strach. Widział go teraz wyraźnie w jej srebrzystoszarych oczach i drżeniu rąk spoczywających na jego barkach.

– To, co się stało…

– Nie może wydarzyć się ponownie – dokończyła szybko.

Zabolała go zmiana, którą w niej dostrzegł. Chłód zastąpił namiętność. Odsunęła się od niego i wstała. Zaciśnięte usta zdradzały napięcie. Nerwowymi ruchami próbowała rozprostować zagniecenia na spódnicy, potem usiadła na leżance obok. Była jak kameleon, który w kilka chwil zmieniał kolor, wtapiając się w otoczenie i stając niewidocznym.

– Wybacz mi, Alejandro. Pocałowałam cię pierwsza i zaczęłam to…

– Kochaliśmy się – postanowił nazywać rzeczy po imieniu.

– Nie mów tak – poprosiła.

Gdyby nie trzymał jej przed chwilą w ramionach i gdyby na własne oczy nie widział, jak zatraciła się w orgazmie, drżąc od pieszczot, nie uwierzyłby, że jest zdolna do takiej namiętności.

A jednak… Inni być może mylili jej wycofanie z nieuprzejmością czy nieprzyjemnym charakterem. Czyżby był jedyną osobą, która dostrzegła w tym zupełnie inne motywy? Jedyną, która widziała w Calandrze jej zalety, a nie tylko wady?

– A jak mam mówić?

– To był błąd.

Tym jednym słowem zdeptała jego dumę. Czarny jak sadza ból rozlał się po jego sercu. Nie chciała go. Nie był dla niej wystarczająco dobrym kochankiem. Przez ostatnie lata nurtowała go myśl, co by było, gdyby zrezygnował ze swojego dotychczasowego stylu bycia i przelotnych romansów

i zaproponował kobiecie związek. Co prawda większość małżeństw, jakie znał z otoczenia, zasadzała się na władzy. Ale czasami miał tak dosyć samotności, że mimo wątpliwości chciał spróbować.

A potem poznał Calandrę. Kobietę, która zafascynowała go od początku. Która oddała mu dziewictwo i sprawiła jeszcze większy prezent. To dzięki niej zapragnął więcej. Chciał być dobrym ojcem dla dziecka i chciał prowadzić inne życie niż do tej pory.

Tej szansy jednak mu nie dała.

– Alejandro, ja…

– Masz absolutną rację – przerwał, kiwając głową. – Co prawda lubię uwodzić kobiety, ale nie powinienem robić tego tutaj, gdzie każdy mógł nas przyłapać.

Kątem oka zobaczył, jak wyciąga rękę, by dotknąć jego ramienia, ale odsunął się.

– Mam nadzieję, że ten… incydent nie przekreśli moich szans jako ojca dziecka.

Spojrzał na nią i wydawało mu się, że widzi łzy w jej oczach.

– Nie. Jeszcze raz przepraszam.

– To ja przepraszam, wykorzystałem cię.

– Nie!

– Tak. Obiecuję, że to się nigdy więcej nie powtórzy.

Odwrócił się i zostawił ją, tak jak ona zostawiła jego, raz w Nowym Jorku i drugi raz w Paryżu. Może i był okrutny, może nawet zachował się jak ojciec, którego potępiał. Mimo to z każdym kolejnym krokiem czuł rosnącą satysfakcję. Ta

kobieta miała nad nim zbyt dużą władzę, by mógł się z tym pogodzić.

A jeśli ból stanie się nie do wytrzymania, zawsze mógł wrócić do tego, co mu wychodziło do tej pory perfekcyjnie i poszukać pocieszenia w ramionach przygodnych kochanek.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Fale były dziś wyższe, a podmuchy wiatru i ciemniejące na horyzoncie niebo przypomniały Calandrze pewien burzowy dzień dawno temu. Razem z Johanną schroniły się przed nawałnicą. Johanna skuliła się na łóżku obok pogrążonej w apatii matki, a Calandra siedziała przy oknie, patrząc na deszcz wpadający wielkimi kroplami do Jeziora Genewskiego.

– Calandro… – Odwróciła się, słysząc szept matki. Ciemne włosy okalały jej twarz niczym ponura aureola. Usta miała tak blade, że gdy próbowała się uśmiechnąć, wyglądała jak duch. Zdołała jednak wypowiedzieć kilka słów, które stały się drogowskazem dla Calandry.

Jesteś taka silna.

Gdy zeszli z jachtu, Alejandro wezwał dla niej taksówkę, którą wróciła do willi. Spędziła godzinę, zastanawiając się, jak wyprostować całą tę sytuację, ale ostatecznie uznała, że wszelkie usprawiedliwienia nadają się tylko i wyłącznie do kosza. Najlepiej było zdać się na instynkt. Kiedy Alejandro wróci, być może słowa przeprosin odnajdą się same.

Ale on nie wrócił. Siedziała prawie do pierwszej w nocy, czekając, aż usłyszy samochód na podjeździe. Z każdą upływającą minutą nabierała podejrzeń, że bawi się w mieście z inną kobietą.

Nie powinno jej to obchodzić w ogóle. W dodatku sposób, w jaki go traktowała – czy to jako ojca jej dziecka czy wreszcie jedynego kochanka – zasługiwał na potępienie. Nie powinna mieć powodu do zazdrości, a jednak odczuwała ją dziś tak samo mocno jak wtedy, gdy oglądała jego zdjęcia w brukowcach, na których występował z tak wieloma kobietami, że straciła rachubę.

Nad wybrzeżem słychać już było pomruki nadchodzącej burzy. Calandra oparła się wygodniej w fotelu, gdy rozzłoszczony głos wyrwał ją z zamyślenia. Wyprostowała się i obróciła głowę w kierunku, z którego dobiegała wściekła tyrada po hiszpańsku.

Na widok Alejandra wstrzymała oddech. Miał włosy zaczesane do tyłu i wilgotne, jakby dopiero co wyszedł spod prysznica. Luźna szara koszula opadała na jasne dżinsy opinające mocne uda. Gołe stopy dudniły na tarasie.

Patrzyła na niego urzeczona. Nie chodziło nawet o idealnie dobrany strój, raczej o wyraz zdecydowania na twarzy, nieznoszący sprzeciwu głos i wyraźnie zarysowany biceps, gdy trzymał telefon przy uchu.

– *Terminamos con esta conversación. Adiós.*

Rozłączył się i opadł na fotel stojący naprzeciwko, podniósł głowę i dostrzegł Calandrę. Gniew momentalnie zniknął z jego twarzy. Zastąpił go półuśmiech. Wymuszony, jak jej się zdawało.

– Ojciec. Mam nadzieję, że lepiej się sprawdzę w tej roli niż on – powiedział.

– Nie był dobrym ojcem? – podchwyciła, ale pytanie musiało być nietrafione, bo Alejandro nie odpowiedział. Sięgnął po

pomarańczę i zaczął ją w skupieniu obierać.

– Jak się dzisiaj czujesz? – spytał po dłuższej chwili.

– Dobrze – odpowiedziała, zastanawiając się, w jaki sposób przejść do przeprosin. Była mu je winna. Tylko że słowa dosłownie stanęły jej w gardle, gdy kilka kropli soku z pomarańczy pociekło mu po brodzie. Zamaszystym ruchem starł je wierzchem dłoni i przyłożył ją do ust, zlizując resztki.

– Calandro?

– Zamyśliłam się – powiedziała, wyrzucając z pamięci obraz języka tańczącego wokół jej sutka. – Co mówiłeś?

– Powiedziałem zespołowi o zmianie firmy cateringowej.

– Naprawdę?

– Tak. Jedzenie było wyśmienite. – Wzruszył ramionami. – Nie spodziewałem się aż takich fajerwerków, prawdę mówiąc. Poza tym wesprzemy lokalną firmę, a to powinno się spodobać tutejszym władzom.

Calandra ucieszyła się z takiego obrotu spraw.

– Dziękuję!

Alejandro przekrzywił lekko głowę.

– To ja powinienem ci podziękować. Ojciec stwierdził, że zaprzepaściłem szanse na przekonanie zarządu.

– O to się teraz kłóciliście?

– O to i o ciebie. Nie o… – Tu wykonał ruch ręką w kierunku brzucha Calandry. – Nie wiem, czy to chłopiec, czy dziewczynka?

– Wystarczy powiedzieć: o dziecko.

Alejandro zmarszczył czoło.

– Dziecko brzmi jakoś tak, nie wiem sam…

Calandra zdała sobie sprawę, że ich rozmowa po raz pierwszy chyba brzmiała zupełnie naturalnie. Jakby byli zwyczajną parą, która spodziewa się dziecka. To z kolei wzbudziło w niej tęsknotę za innymi zwyczajnymi rzeczami, takimi jak posiadanie partnera, z którym można by się dzielić wszystkim.

– W każdym razie – kontynuował Alejandro, nie zważając na jej zmieszanie – powiedziałem ojcu, że zatrudniłem cię, żebyś dopilnowała wszystkich szczegółów. Już teraz jest przekonany, że marnuję pieniądze i czas na to całe przedsięwzięcie.

– Wyobrażam sobie, jaką zrobił minę, gdy dowiedział się o wysokości mojego wynagrodzenia za ten tydzień pracy.

– To nie jego sprawa. Płacę ci więcej, bo jesteś ze mną w ciąży – powiedział i od razu podniósł rękę do góry, widząc, że Calandra chce zaprotestować. – Masz tytuł MBA i pracowałaś dla Cabrera Wines przez trzy lata. A przedtem przez cztery lata w innej firmie. Doświadczenie kosztuje.

Calandra oparła się w fotelu.

– Skąd tyle o mnie wiesz?

– Może cię to zdziwi, ale przez te wszystkie lata nie gapiłem się wyłącznie na twój dekolt.

Uniosła brew.

– A na co jeszcze? Na tyłek?

– Masz wspaniały tyłek, skoro już o tym mowa – powiedział przyciszonym głosem. – Wracając do rzeczy, dowiedziałem się wielu cennych szczegółów i wiem, że udało ci się zwiększyć popularność przyjęć inauguracyjnych Cabrera Wines o dwieście procent w ciągu dwóch lat. Wiem, że to artykuł w „Time”

o Adrianie to twoja zasługa. Dlatego uwierz mi, że płacę ci dokładnie tyle, ile powinnaś otrzymywać.

Calandra była wzruszona. Nikt poza ciotką Norine nigdy się za nią nie wstawił. Musiała się nauczyć dbać o siebie i nawet dobrze jej to wychodziło, ale miło było usłyszeć, że ktoś inny docenia jej starania. Do tej pory zawsze wyobrażała sobie, że spędzi życie w samotności. Nawet wtedy, gdy już wiedziała, że jest w ciąży. Na razie miała przy sobie Johannę, ale przecież przyjdzie taki czas, gdy Johanna znajdzie kogoś, a wtedy Calandra zostanie z dzieckiem. Za każdym razem, gdy Alejandro mówił jej coś takiego jak dziś, myśl o związku i prawdziwej rodzinie pojawiała się znowu.

Sekundy mijały. Oczy Calandry wpatrzone były w uspokajający rytm fal. Czuła jednak obecność Alejandra i to, że ją obserwował.

– Twój ojciec jest w błędzie – powiedziała wreszcie. – Nie powinien wątpić w ciebie ani stale cię kontrolować. Może nawet nie ma świadomości, że cię tym rani.

Alejandro powolnym ruchem odsunął włosy z czoła. Z zachwytem przyglądała się mocno zarysowanej linii żuchwy i opalonemu karkowi.

– To prawda, ale spędziłem wiele lat, utwierdzając go w przekonaniu, że moje życie jest wieczną zabawą. Wkurzałem go i byłem w tym naprawdę dobry.

Calandra uśmiechnęła się pod nosem.

– Rzeczywiście w tym jesteś dobry.

Alejandro odpowiedział uśmiechem, który zgasł, gdy prześlizgnął się spojrzeniem po jej dłoni spoczywającej na

brzuchu.

– Kiedy mu powiesz?

– Nie wiem jeszcze. Nie sądzę, by był zachwycony tym, że zostanie dziadkiem. Na szczęście reszta rodziny powinna być lepiej nastawiona. Zwłaszcza matka. Jestem pewien, że cię polubi.

Te słowa sprowadziły Calandrę na ziemię. Odkąd skończyła dwanaście lat, była tylko ona, Johanna i ciotka Norine. Po jej śmierci dwa lata temu siostry zostały same na świecie.

Już sama myśl o tym, że Alejandro stanie się częścią jej życia, była dla niej trudna do zaakceptowania. A do tego jeszcze jego matka i dwóch braci, miliarderów jak on sam. Plus narzeczona Adriana i wrogo nastawiony ojciec. To wystarczyło, by wpędzić Calandrę w popłoch. Może faktycznie miał rację. Powinni zacząć spędzać ze sobą więcej czasu, jeśli miała dobrze żyć z jego rodziną.

– Muszę z tobą omówić jeszcze kilka spraw związanych z przyjęciem. Jak przejdzie burza, chciałam się wybrać do parku narodowego Calanques. Może miałbyś ochotę tam ze mną pojechać?

Alejandro patrzył zaskoczony, potem odchrząknął.

– Niestety, mam telekonferencję z ojcem po południu, a jutro znowu spotkania w sprawie opóźnień przy budowie statków i finansów.

Odmowa zabolała ją. Nie wyczuła co prawda żadnego fałszu w odpowiedzi. Mógł rzeczywiście mieć sporo spraw na głowie. Była jednak przekonana, że gdyby wczoraj go nie odtrąciła

w tak brutalny sposób, byłby bardziej zainteresowany wspólnym spędzeniem czasu.

– Trzymam kciuki, żeby wszystko poszło dobrze – wydusiła z siebie.

Alejandro wstał, schylił lekko głowę i ruszył w stronę wyjścia.

– Zaczekaj – krzyknęła za nim. – Przepraszam za wczoraj. Nie powinnam się na tobie odgrywać.

Wzruszył ramionami.

– Zdarza się. Ja też mogłem się lepiej zachować.

Przyjął przeprosiny, pomyślała z ulgą.

– Dziękuję… Jest jeszcze coś… Wiem, ile znaczy dla ciebie remont statku. Myślałam, że dałeś mi pracę po to, żebym przyjęła pieniądze. I choć nadal uważam, że za dużo mi płacisz, to… wiem, że nie chodziło tylko o to.

Alejandro kiwnął głową.

– Nie ma sprawy.

Wyszedł. Pewnym siebie krokiem i z uniesioną głową. Jednak Calandra miała wrażenie, że na jego barkach spoczywa ciężar. Została sama. Burza za oknem i spienione ciemne fale były dokładnym odbiciem jej stanu ducha po ich ostatniej rozmowie.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Alejandro zapukał do drzwi. Parę minut temu zamknął laptop po spotkaniu w bibliotece i skierował się prosto do suity dla gości, którą zajmowała Calandra. Z ostatnich jedenastu godzin osiem spędził na analizowaniu raportów i prowadzeniu bitwy na argumenty z ojcem.

Odrzucił jej ostatnią propozycję, częściowo dlatego, że uniósł się dumą. Widział, że ją to zabolało.

Stchórzył.

Unikając sytuacji niewygodnych, zachowywał się jak ojciec. A zarzekał się, że nie chce go naśladować. W niczym!

Nie okłamał Calandry, wymawiając się negocjacjami z ojcem. Ale też chwycił się ich jak ostatniej deski ratunku. I zamiast się ucieszyć, że Calandra wyciągnęła do niego rękę, uciekł w panice. Deszcz bębniący o szyby gabinetu boleśnie przypominał mu o ponurym nastroju, który sam sobie zafundował. Wreszcie nie wytrzymał i kiedy Javier, który musiał dostrzec jego rozkojarzenie, zapytał tym swoim przesadnie uprzejmym tonem, czy może Alejandro wolałby przełożyć dalszą część spotkania na później, bez wahania się zgodził.

– Oboje wiemy, że ty podejmujesz decyzje. Więc jeśli nie masz nic przeciwko, zakończmy na dziś. I tak musimy poczekać

do soboty. Jeśli nie uda mi się przekonać zarządu, będziesz mieć jeszcze łatwiejsze zadanie – dodał i nie czekając na kolejne obiekcje, zamknął okno telekonferencji i wyłączył laptop.

Teraz czekał pod drzwiami, zastanawiając się, kogo dziś zobaczy. Efektywną i chłodną organizatorkę przyjęć, namiętną kochankę czy może wrażliwą kobietę, która tak długo ukrywała się za murem obojętności.

Trwając w zamyśleniu, potarł grzbiet nosa. Jeszcze kilka dni temu wszystko wydawało się takie proste. Mieli razem spędzić tydzień i lepiej się poznać. Alejandro był tak skoncentrowany na tym, by jej pokazać, jaki jest naprawdę, że zupełnie nie myślał o tym, jak ich bliskość podziała na niego. A nie dość, że był zupełnie oszołomiony siłą ich wzajemnego przyciągania się, to jeszcze miał świadomość, że gdy Calandra pracowała dla Cabrera Wines, zdążyli się polubić, choć żadne z nich za nic by się do tego nie przyznało.

Ostatniej nocy z trudem oparł się pokusie, by odwiedzić jeden z wielu klubów w Marsylii, wypić za dużo drinków i wyjść w towarzystwie uroczej tancerki, przy której zapomniałby o ostatnich dwudziestu czterech godzinach. Ale na myśl o tym, że miałby pocałować inną kobietę, czuł się tak, jakby zdradzał Calandrę. Po prostu nie mógł tego zrobić.

Nie pragnął uwieść kobiety dla samej fizycznej przyjemności. Chciał czegoś więcej. Tylko nie potrafił tego jeszcze sprecyzować. Potrzebował więcej czasu.

Usłyszał szelest za drzwiami, które w końcu się otworzyły.

– Alejandro?

Nawet nie starał się ukryć spojrzenia wlepionego w jej ciało. W luźnych spodniach i bladoróżowej bluzce bez rękawów wyglądała oszałamiająco. Włosy miała rozpuszczone. Nie była umalowana.

Calandra w wersji naturalnej była jeszcze atrakcyjniejsza niż zazwyczaj.

– Coś się stało? – spytała zaniepokojona.

– Nie jesteś ubrana na czarno.

Spojrzała po sobie.

– Rzeczywiście. Moje zwykłe spodnie zrobiły się za ciasne. Siostra uparła się, żeby mi pomóc się spakować przed wylotem. Musiała włożyć te rzeczy, sama na pewno bym ich nie wybrała.

– Wyglądasz uroczo – powiedział. – Nic nie mów, to tylko komplement.

Patrzyła na niego przez chwilę zmrużonymi oczami, po czym przechyliła lekko głowę.

– Dziękuję.

– Przejdziesz się ze mną na spacer?

Spojrzała na rękę wyciągniętą w swoją stronę.

– Spacer?

– Tak. Robi się to tak, że stawiasz nogę jedną za drugą i…

– Dzięki za wyjaśnienie. Twoje dziwaczne poczucie humoru na pewno spodoba się dziecku.

Czy to znaczyło, że zaakceptowała go w roli ojca? W tej chwili było to dla niego nawet ważniejsze od ratowania fotela prezesa w Cabrera Shipping.

– Przejdziemy się na plażę. Wyszło słońce.

– Myślałam, że masz spotkanie z ojcem.

– Właśnie skończyliśmy.

Calandra w końcu podała mu rękę, a gdy ich palce splotły się ze sobą, Alejandro po raz drugi w ciągu niespełna dwudziestu czterech godzin poczuł, jak jego myśli na temat Calandry zalewa fala zaborczości.

Szli wzdłuż wody, po ciepłym od słońca piasku.

– Jeśli znajdziesz jutro trochę wolnego czasu, odwołałem kolejną konferencję z ojcem.

– Chyba znajdę.

Przez chwilę szli w milczeniu, zasłuchani w szum fal. Okrążyli kawał wyrzuconego na piasek pnia i poszli w stronę domu.

– Poznałam twojego ojca kilka lat temu. Nie zwróciłam wtedy uwagi na to, że jest tak apodyktyczny.

Alejandro roześmiał się gorzko.

– Ma dwie twarze. Jedną dla osób, które go nie znają, i drugą dla tych, których uważa za gorsze od siebie. Ja niestety należę do tej drugiej kategorii.

– Dlaczego tak myślisz?

Nabrał głęboko powietrza, by zniwelować gniew, który pojawiał się zawsze, gdy mówił lub nawet myślał o Javierze.

– Odkąd zostałem prezesem Cabrera Shipping, kontroluje każdą decyzję. Za każdym razem, gdy choćby wspomnę o projekcie La Reina, wynajduje wszelkie możliwe przeszkody i udowadnia mi, że cały plan upadnie. Żeby choć raz powiedział coś pozytywnego!

– A może martwi się o ciebie?

Tym razem Alejandro wybuchnął gromkim śmiechem i wystraszył stadko mew, które zerwały się do lotu.

– Ojciec martwi się tylko o matkę, swoje interesy i o to, czy nie przyniosę mu wstydu.

Calandra zmarszczyła brwi.

– A często przynosiłeś mu wstyd?

– Bez przerwy – odparł z satysfakcją.

– Hm.

– Hm?

– Czasami dajesz się poznać od innej strony. Na przykład dziś rano, kiedy sprzeciwiłeś się ojcu. Albo wczoraj z Suzie. Także tamtej nocy w Nowym Jorku…

– Tamtej nocy w Nowym Jorku? – powtórzył, czując nagłe podniecenie. – Nie pamiętam tego, możesz mi przypomnieć? Najlepiej ze szczegółami – rzucił z przekąsem.

– Jeśli opiszę ją ze szczegółami, możesz mieć problem z dalszym spacerem.

Alejandro zaśmiał się cicho.

– A właśnie, jeśli następnym razem będziemy się kochać, musisz sama tego chcieć.

– Tak jak wczoraj?

– Pragnę cię – powiedział – ale nie chcę cię do niczego zmuszać. A teraz możemy wrócić do twoich fascynujących analiz psychologicznych.

Spojrzała na niego spod długich rzęs. Przez chwilę myślał, że podejmie rzuconą rękawicę i powtórzy się wczorajszy scenariusz, ale nie zdecydowała się.

– Po prostu zastanawiałam się, czy twój ojciec nie martwi się, że zwiążesz się z kimś nieodpowiednim.

– To nie w jego stylu, zapewniam – odpowiedział. Rozmowa o ojcu chłodziła jego libido skuteczniej od zimnego prysznica.

Dotarli do willi. Lampy oświetlały ścieżkę prowadzącą do głównych drzwi. Pogrążający się w mroku ogród wyglądał bardzo romantycznie.

– Znalazłem swoje dawne zapiski dotyczące renowacji statku. Są tam też informacje o jednostkach, które stały się inspiracją dla projektów wnętrz. Może chciałabyś je obejrzeć? – spytał, patrząc w górę na okna swojego gabinetu.

– Bardzo chętnie. Im więcej informacji, tym lepiej.

Pokazywał już te dokumenty wielu osobom. Niektóre je doceniły, inne patrzyły na nie przez pryzmat przyszłych zysków, a jeszcze inne nie widziały nic poza wyeksploatowanym statkiem do przewozu towarów.

Weszli na górę. Calandra zatrzymała się w progu, gdy Alejandro wszedł dalej, by zapalić lampę na biurku.

– Coś nie tak? – spytał, obejrzawszy się.

– Nie. Po prostu patrzę.

Calandra nigdy jeszcze nie widziała jego gabinetu. Było to wysokie pomieszczenie z czarną marmurową podłogą i białymi meblami ze złotymi zdobieniami. Wystrój kojarzył jej się z katedrą. Musiało być ciekawie pracować w takim otoczeniu.

Alejandro podążał za wzrokiem Calandry, który zatrzymał się na biurku stojącym obok okna. Pamiętał dzień, w którym po raz pierwszy przyjął tutaj ojca. Javier nie omieszkał skrzywić się, gdy posadził go w fotelu stojącym pośrodku gabinetu,

naprzeciwko biurka. Tego triku nauczył się od Adriana, który miał podobnie urządzony gabinet w Granadzie.

Teraz, gdy gabinetowi przyglądała się Calandra, zobaczył go jej oczami i poczuł się niepewnie. Może faktycznie powinien go urządzić po swojemu.

– Co to? – spytała, wskazując na stos dokumentów na biurku.

– Analizy finansowe. Jeśli sprawy nie ułożą się po mojej myśli, wykorzystam zgromadzone oszczędności i dokończę remont statku na własną rękę.

Patrzyła na niego szarymi oczami, jakby próbowała doszukać się prawdy.

– Nie wiedziałam, że aż tak bardzo angażowałeś się w pracę.

– Też myślałaś, że przez cały czas tylko popijałem drinki, paliłem cygara i chadzałem na przyjęcia z modelkami, a w tym czasie inni pracowali za mnie?

Zaczerwieniła się.

– Rzeczywiście, tak myślałam.

– Wcześniej mogło się tak zdarzać, ale nie przez ostatni rok.

– Dlaczego?

– Cabrera Shipping zaczęła mi zajmować większość czasu. Niewiele go pozostawało na rozrywki. Zależało mi na firmie, ale jej pozycja nie była wyłącznie moją zasługą. Kiedy dostałem ją od ojca, niewiele wiedziałem o biznesie. Z czasem zrozumiałem, że ojciec prawdopodobnie myślał o jej zamknięciu, a dał mi ją tylko dlatego, że niewiele się po mnie spodziewał.

– Więc postanowiłeś odmienić jej los? – spytała głosem, w którym dało się wyczuć zrozumienie.

– Tak. Kolejny raz zniszczyłem plany ojca – dodał z szelmowskim uśmieszkiem. La Reina jest pierwszym projektem, który należy do mnie od początku do końca. To i… nasze dziecko – dodał. – Chyba że wczoraj wszystko zaprzepaściłem…

Wzdrygnęła się i Alejandro zaklął w duchu.

– Przepraszam, nie chciałem cię wpędzić w wyrzuty sumienia, Calandro.

– To ja przepraszam za wczoraj. Potraktowałam cię paskudnie. Po prostu nie chciałam popełnić błędu…

Zrobił krok w jej stronę.

– Błędu twojej matki?

Calandra podeszła do okna i patrzyła na prawie granatowe morze. Włosy miała rozpuszczone, ale szyję i plecy wyprostowane. Musiała być spięta. Zauważył, jak ramionami obejmuje brzuch. Dawniej uznałby to za dowód jej obojętności, ale przecież zdążył ją już poznać i wiedział, że jest zdolna do odczuwania emocji.

– Mój ojciec… – Urwała i westchnęła ciężko. – Był bardzo bogaty. Może nie tak jak rodzina Cabrerów, ale miał wystarczająco dużo pieniędzy, by kupić dla żony i dzieci dom nad Jeziorem Genewskim.

Alejandro uniósł brwi. Czyżby nie wiedział jeszcze wszystkiego o Calandrze?

– Bogactwo nie przetrwało. Po śmierci ojca ciotka Norine przygarnęła Johannę i mnie. Wtedy dowiedziałyśmy się, że ojciec nie tylko przepuścił majątek, ale też zostawił po sobie długi.

Ach, więc dlatego Calandra miała taką awersję do pieniędzy? Nie spodobał jej się nawet miś, którego spontanicznie kupił dla dziecka.

– Z opisu zwykły drań.

Bezpardonowy komentarz wywołał krótki śmiech. Obejrzała się przez ramię. Ostatnie promienie zachodzącego słońca tańczyły na jej włosach, barwiąc je na pomarańczowozłoty kolor i podkreślając zaróżowione policzki. Wyglądała podobnie jak podczas kolacji z Suzie. Cała jej sylwetka emanowała przychylnością, ciepłem, witalnością.

Jak mógł stwierdzić, że jest chłodna i beznamiętna?

– Na początku nie był taki zły. Pamiętam, że miałyśmy przyjemne dzieciństwo – powiedziała i odwróciła się, by przejść parę kroków. Błądząc spojrzeniem po meblach, unikała patrzenia na Alejandra. – Pikniki nad jeziorem, wycieczki pociągami po Europie, wakacje w znanych kurortach. Byli razem z mamą szczęśliwi. Aż któregoś dnia przestali być. Matka zdała sobie sprawę, że ona i my byłyśmy dla ojca tylko rozrywką, która mu się znudziła. A im bardziej ona do niego lgnęła, tym bardziej on od niej uciekał. Miał wiele kochanek, znikał na całe tygodnie. Uwielbiał samochody, biżuterię, ubrania. Im droższe, tym lepiej. A ona chciała tylko, by ją kochał – powiedziała, wzdychając.

– A ty czego chciałaś, Calandro?

Szelest globusa wprawionego przez nią w ruch przez dłuższą chwilę wypełniał przestrzeń gabinetu.

– Tego samego – powiedziała prawie szeptem.

W mgnieniu oka znalazł się tuż obok i wziął ją za rękę, która bezwładnie spoczywała w jego dłoni. Dopiero gdy drugą dłonią objął jej policzek, popatrzyła na niego. Zdawało mu się, że szare oczy znowu lśnią stalowym chłodem, ale Calandra nie zrobiła kroku w tył, nie wycofała się ani nie próbowała uciec. Wiedział już o niej za wiele. Czuł, że pragnie go tak mocno, jak on pragnie jej.

– Jakiego błędu matki nie chcesz powtórzyć? – zapytał, bo wydawało mu się niezrozumiałe, że pragnienie bliskości mogłoby być błędem.

– Matka umarła z rozpaczy… – Głos Calandry zabrzmiał matowo. – Kochałam ją, ale pod koniec była już bardzo słaba. Zostawiła nas z ojcem, który traktował Johannę i mnie jak lalki, które trzeba wystroić i pochwalić się nimi. Nigdy nie pozwolę, żeby moje dziecko poczuło się opuszczone – zarzekła się.

– Myślisz, że ja bym opuścił swoje dziecko?

– Kiedyś tak myślałam, ale teraz sama nie wiem…

Alejandro zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Zostawmy na razie tę rozmowę. Oboje potrzebujemy ochłonąć. W każdym razie, zapamiętaj jedno, Calandro. Nigdy nie miałem i nie mam zamiaru porzucić dziecka.

Żadnych min, wywracania oczami. Pokiwała tylko głową i poczuł ulgę, ale też lekką panikę. A jeśli nie dotrzyma obietnicy i zrani dziecko, ale też Calandrę?

Odprowadzę cię do pokoju. Oboje musimy się wyspać. Jutro czeka nas pracowity dzień.

– Dokądś się wybieramy?

– To niespodzianka – powiedział i mimo natłoku emocji, z którymi nie mógł sobie poradzić, ucieszył się ze swoich planów.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Calandra obserwowała krajobraz francuskiej prowincji za oknem jadącego szybko samochodu, próbując nie wybiegać myślami w przyszłość. Alejandro siedział za kierownicą.

Tego ranka obudziła się zaskakująco wypoczęta. W wyśmienitym nastroju zeszła na dół. Alejandro już czekał.

Przejażdżka okazała się wyjątkowo relaksująca. Przez większość drogi prowadzili luźne rozmowy o wszystkim i o niczym, wspominając od czasu do czasu ulubione filmy i książki.

Alejandro wyciągnął rękę i w oddali Calandra dostrzegła mieścinę składającą się z białych kamienic, przycupniętą na wzniesieniu i zboczach.

– Wioska Gordes.

– Przepiękna.

– Cieszę się, że ci się podoba.

– Myślałeś, że będzie inaczej?

– Większość kobiet, jakie znałem, wolałaby spędzić czas w modnych butikach albo na plaży.

– Nie wiedziały, ile tracą.

– Chyba tak. Zwykle umawiały się ze mną, bo chciały żyć w bajce.

Calandra poczuła smutek.

– Naprawdę myślisz, że nie pragnęłyby cię, gdyby nie twoje pieniądze?

Uśmiechnął się, ale nic nie odpowiedział. Niepotrzebnie pociągnęła tę rozmowę. Potrzebowała rozprostować nogi i ochłonąć. Zastanawiające było, dlaczego ukrywał się za wizerunkiem kobieciarza czy nawet utracjusza. Przecież taki nie był. W ostatnim tygodniu widziała to wyjątkowo często.

Był pracowity, miał swoje pasje, umiał się oprzeć zapędom ojca. Kochał matkę, to na pewno. Miał duży sentyment do dzieciństwa i czasu spędzanego właśnie z nią. Szanował braci i doceniał ich pracę. Czasami widziała u niego przyzwyczajenia typowe dla bardzo bogatych ludzi, jak na przykład wtedy, gdy przyniósł prezent dla dziecka. Niepotrzebnie taki drogi. Ale to było jego pierwsze dziecko. Ona też będzie popełniać różne błędy. Trudno było mieć pretensje o wszystko.

Samochód wspiął się na szczyt i oczom Calandry ukazały się legendarne pola lawendy i choć o nich czytała, nie była przygotowana na taką eksplozję piękna. Kamienny kościół na skraju pasów fioletu wyglądał zjawiskowo.

– Opactwo Sénanque. Wybudowane w tysiąc sto czterdziestym ósmym roku – wyjaśnił.

– Cudowne – wzdychała z zachwytem Calandra, gdy samochód sunął pośród intensywnie kolorowych pól. Za niewielkim mostkiem stało przy drodze kilka drzew, a za nimi jeszcze więcej upraw lawendy.

– To jedno z ulubionych miejsc mojej matki – dodał.

– Dziękuję, że mnie tu przywiozłeś.

Alejandro zsunął okulary przeciwsłoneczne na czoło i uśmiechnął się do niej jednym z tych szczerych uśmiechów, które zawsze trafiały prosto do jej serca.

Wysiedli i przeszli kawałek podjazdem. Mury opactwa stawały się z każdym krokiem coraz wyższe. Stare kamienie tchnęły niezwykłym spokojem, kojący aromat lawendy otaczał ich słodyczą.

– Tu jest jak w raju – odezwała się Calandra przyciszonym głosem, żeby nie zaburzyć niczym magicznej atmosfery. Potem rozejrzała się po niemal pustym parkingu. – Chyba niewiele osób wie o tym miejscu?

– To znana atrakcja, ale sezon turystyczny w Prowansji przypada na lipiec. Dlatego z wycieczkami po polach lawendy dla gości La Reiny ruszymy w drugiej połowie czerwca. Nasi goście będą mieli luksus zwiedzania okolicy w spokoju i ciszy.

– Mądrze – pochwaliła.

Alejandro objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Oparła się o muskularny tors bez protestu.

– Chcę ci coś powiedzieć…

Serce Calandry uspokoiło się nieco, gdy Alejandro zaczął mówić.

– Moje dzieciństwo było bardzo udane. Matka była cudowna i zawsze zajmowała się mną i Antoniem.

– Adrianem też?

– Był najstarszy. Przez długi czas im się nie układało, ale ostatnio jest lepiej. Nie mogę tego samego powiedzieć o moich relacjach z ojcem. Pamiętam, jak kiedyś, mając coś koło czterech lat, pokazałem mu rysunek, który zrobiłem, gdy go nie

było w domu. Nawet na niego nie spojrzał. Zmierzwił mi włosy, poszedł do swojego gabinetu i zamknął za sobą drzwi.

Serce zabolało Calandrę, gdy pomyślała o małym chłopcu łaknącym miłości ojca. Niby prosta sprawa, a jednak niektórych trzeba było błagać o odrobinę uwagi.

– To chyba nie był pierwszy raz, kiedy tak mnie potraktował. Pamiętam, że ze złości ściągnąłem lampę ze stołu. Rozbiła się z hukiem na podłodze i dopiero to wywabiło ojca z gabinetu. Nakrzyczał na mnie. Co prawda dostałem karę, ale dostałem także to, na czym mi zależało – jego uwagę. Od tamtej pory zawsze źle się zachowywałem, gdy był w pobliżu. Ja go wkurzałem, on tracił nad sobą panowanie. To był taki nasz zwyczaj. Nie robiłem tego nigdy przy matce, a on chyba jej o tym nie mówił. W każdym razie zostałem wysłany do Eton już w wieku trzynastu lat. Adrian trafił tam dopiero, gdy skończył piętnaście. Na pożegnanie ojciec powiedział, że im rzadziej będziemy się widywać, tym lepiej.

Zatrzymali się przy drzewie z długimi, powyginanymi gałęziami i grubymi liśćmi, które pozwalały odpocząć od słońca. Alejandro włożył ręce do kieszeni i stanął na skraju cienia, zapatrzony na zielone pagórki poniżej opactwa.

– Któregoś lata wróciłem wcześniej z wakacji. Zastałem ojca w bibliotece z jakąś obcą kobietą. Od razu zrozumiałem, co się działo. Kiedy kobieta poszła, powiedziałem mu, że wiem o jego zdradzie. Zagroził, że jeśli pisnę choćby słowo matce, zaprzeczy wszystkiemu, a ze mnie zrobi kłamcę, i to jemu wszyscy uwierzą. Nie miałem zamiaru mówić matce, ale nie z tego powodu. Kochała go. Postanowiłem ukarać go w inny sposób.

Calandra zrozumiała, jak podobne były ich doświadczenia. Ogromna miłość do matki i trudna relacja z ojcem. Wiedziała, jak musiał się czuć, gdy zobaczył ojca z kochanką.

– Ojciec jest bardzo czuły na punkcie swojego wizerunku, tak więc każdy artykuł na mój temat, każde zdjęcie dokumentujące mój hulaszczy tryb życia to nóż wbity w jego serce.

– A co o twoim życiu myśli matka?

– Nie jest wielbicielką przyjęć – powiedział, uśmiechając się. – Byliśmy ze sobą blisko, więc kiedy prasa zaczęła mi poświęcać mnóstwo miejsca, spytała, czy jestem szczęśliwy. Prawdopodobnie wiedziała, że nie, ale znała mnie na tyle dobrze, by nie drążyć tematu. Zresztą nie robiłem nic nielegalnego. Raz podsłuchałem jej rozmowę z ojcem. Twierdziła, że się pogubiłem i potrzebuję czasu.

– Martwiła się o ciebie.

– Tak. Właściwie dzięki niej mogłem zapomnieć o ojcu i dać tej całej dziecinadzie spokój, ale z jakiegoś powodu nie mogłem. Kiedy skończyłem studia na Oxfordzie, ojciec zrobił mnie prezesem swojej najsłabszej spółki – Cabrera Shipping. Pięć statków, z czego trzy zardzewiałe z powodu niewłaściwej konserwacji. Załogi składały się z niezadowolonych i przepracowanych ludzi. Adrian dostał od niego Cabrera Wines, a Antonio, który w tamtym czasie jeszcze studiował, luksusowy ośrodek w dobrej kondycji. Mnie przypadły ochłapy. Pewnie myślał, że jeśli sobie nie poradzę, to przynajmniej nie narobię szkód, bo spółka i tak ledwo trzymała się na powierzchni.

– Ale sobie poradziłeś – pochwaliła Calandra.

– To samo powiedziałem ojcu jakiś rok temu. Odparł, że dał mi wszystko, czego potrzeba, bym osiągnął sukces, i że przy tak dobrych warunkach to żadna moja zasługa. Więc zadbałem o to, żeby miał jeszcze więcej powodów, by się mnie wstydzić. Przyjęcie za przyjęciem, kochanka za kochanką, skandal za skandalem. Długo trwało, zanim zauważyłem, że ta moja niesławna reputacja, która miała dopiec ojcu, utrudnia mi osiągnięcie tego, czego naprawdę pragnę. Lubiłem swoją pracę i byłem w tym dobry. Dlatego tak bardzo mi zależy na projekcie i remoncie statku. Nawet jeśli zarząd się sprzeciwi, zrealizuję projekt za własne pieniądze. Postanowiłem robić tylko to, na czym mi zależy, a kiedy coś postanowię, nie odpuszczam.

Oczy Alejandra zatrzymały się na brzuchu Calandry. Zrobił krok w jej stronę, potem drugi. Wstrzymała powietrze, gdy położył obie dłonie na jej talii.

– Chcę być takim ojcem dla mojego dziecka, jakiego sam nie miałem.

Słowa te osiadły w jej sercu. Wiedziała, że mówi poważnie. Gdyby tylko mogła mu zaufać, ich dziecko miałoby najlepszych rodziców na świecie. Czy to egoizm myśleć, że oni mogliby być najlepiej dobraną parą na świecie?

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Gdzieś w oddali rozległ się pomruk, który wytrącił Calandrę z zamyślenia. Wyminęła Alejandra i spojrzała w górę. Niebo zasnuło się ciemnoszarymi chmurami. Chłodne podmuchy wiatru rozwiały jej włosy.

Alejandro złapał ją za rękę.

– Chodźmy, zanim się rozpada.

Gdy wsiadali do samochodu, pierwsze krople deszczu zabębniły na karoserii.

– Ma lać przez całe popołudnie i noc. Zapowiadają burze i grad – odczytała prognozę na telefonie.

– Niedaleko stąd jest pensjonat. Przeczekamy do rana – odparł Alejandro i powoli, mając przed sobą ścianę deszczu, ruszyli z powrotem.

– Do rana? – powtórzyła niepewnie. Resztę drogi spędzili w milczeniu. W tym czasie tysiące myśli przefrunęło przez głowę Calandry. Nie była pewna, czy po tych zwierzeniach powinni zostawać na noc w pensjonacie. Po dziesięciu minutach zatrzymali się przy markizach z napisem L’Auberge de la Lavande.

Eleganckie wnętrza i małe wazoniki z lawendą zauroczyły Calandrę od pierwszej chwili. W recepcji powitała ich

prześliczna dziewczyna ubrana w fioletowy kostium i białą bluzkę.

– *Bonjour*.

– *Bonjour*. Czy są może jakieś wolne pokoje?

– Mają państwo szczęście – powiedziała dziewczyna z uśmiechem. – Co prawda jest komplet rezerwacji, ale ktoś właśnie zrezygnował. Jest wolny apartament dla nowożeńców na samej górze.

– Dla nowożeńców? – upewniła się Calandra.

– Tak. Jak przestanie padać, będą państwo mieli wspaniały widok na pola lawendy.

– Chyba nie…

– Świetnie – przerwał jej Alejandro, wręczając recepcjonistce kartę kredytową. – Państwo Cabrera.

Calandra miała ochotę roześmiać się i zapłakać równocześnie. Jeszcze tydzień temu martwiło ją to, że Alejandro jest ojcem jej dziecka. A płakać, ponieważ w ciągu ostatnich paru dni coraz częściej łapała się na myśli, że chciałaby, aby Alejandro był obecny nie tylko w życiu jej dziecka, ale także w jej życiu.

Po dopełnieniu formalności poszli w stronę windy. Gdy otworzyły się drzwi, Calandra przez chwilę stała niezdecydowana.

– Obiecuję, że tym razem nie będę cię całować.

– A jeśli będę chciała? – powiedziała, wchodząc do windy.

– Jesteś pewna? – Tym razem on się wahał.

– Jedziesz?

Wszedł do środka i drzwi się zamknęły. Winda ruszyła. Alejandro wyciągnął ramiona w jej stronę, ale uprzedziła go. Przyparła go do ściany i zarzuciła ramiona na szyję.

Co ja robię? Tylko to przemknęło jej przez myśl, zanim Alejandro poddał się jej pocałunkom. Jego dłonie objęły pośladki, przyciągnął ją do siebie mocniej. Poczuła twardość erekcji i obróciła się niczym w tańcu, wypinając biodra do tyłu. Nie miała zbyt wielkiego doświadczenia, ale sądząc po szeptanych jej do ucha komplementach, musiało mu być przyjemnie.

– Jeśli nie przestaniesz, nie dotrwam nawet do łóżka.

Obróciła się jeszcze raz, jej usta znalazły się na wysokości jego szyi. Uniosła wysoko udo, a gdy je objął i podniósł ją w górę, twardy penis zaczął ocierać się o jej krocze, rozpalając w jej ciele pożar żądzy.

Winda wyhamowała i drzwi się otworzyły. W rauszu namiętnych pocałunków dostrzegła łoże z baldachimem i balkon ozdobiony winoroślą.

Alejandro trzymał ją w ramionach, a ona patrzyła w ciemnoniebieskie oczy, w których miało się ochotę zanurkować niczym w morskiej głębi.

Postawił ją na podłodze i wsunął palce pod ramiączka sukienki. Opuścił je na dół razem z resztą sukienki. Krzyknęła cicho, gdy nagie piersi dotknęły jego koszuli. Delikatne dreszcze na plecach i narastające podniecenie kazały jej całkiem zrzucić sukienkę, która zdążyła tymczasem opaść do kolan. Alejandro pociągnął Calandrę w stronę łóżka i posadził ją sobie na

kolanach. Jego dłonie były wszędzie, jego usta pieściły ramiona i dekolt.

– Alejandro… ja…

Zamknął jej usta pocałunkiem i pomógł jej ułożyć się w łóżku. Próbowała się okryć, ale pokręcił głową. Potem wziął ją za rękę i złożył na niej pocałunek.

– Ufasz mi?

Czy miała inne wyjście? Alejandro jej zaufał. Nie tylko powierzył jej ważne zadanie do wykonania, ale opowiedział o swojej przeszłości. Była w stanie uwierzyć, że chce być dobrym ojcem i partnerem. Doceniała to i kochała go za to.

Dlatego kiwnęła głową.

Ukląkł między jej nogami i palcem nakreślił ścieżkę od nasady szyi, przez brzuch, aż do ciemnego wzgórka. Palec zanurzył się w niej. Poczuł zaciskające się wokół niego mięśnie. Ciało Calandry zadrżało z podniecenia.

– Ufasz mi? – powtórzył pytanie.

– Chyba nie mam wyjścia.

Pomogła mu rozpiąć spodnie. Niecierpliwymi dłońmi objęła twardy członek i pieściła go powolnymi ruchami.

Rozpiął koszulę i zrzucił ją z ramion. Wiotka płachta materiału sfrunęła na dywan. Oparł się ramionami nad nią. Twardy penis muskał jej kobiecość.

– Calandro…

– Nic nie mów – poprosiła, wysuwając biodra do góry.

– Wtedy w Londynie…

Zastygła w bezruchu.

– Nic się wtedy nie zdarzyło. Od naszej nocy w Nowym Jorku nie było nikogo innego. Tylko ty!

Serce Calandry wypełnił błogi spokój. Uniosła się na łokciach i pocałowała go. Przykrył ją muskularnym ciałem i poczuła go w sobie. Nareszcie…

Ufała mu. Jedynemu mężczyźnie, któremu udało się zdobyć jej serce.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Alejandro otworzył oczy, by zobaczyć porośnięty zielenią i kolorowymi kwiatami balkon i słońce wpadające przez okna do pokoju. Odwrócił głowę i zobaczył puste łóżko. Usiadł, sięgnął po rzucone na dywan spodnie i zapinając rozporek, podszedł w stronę balkonu. Odetchnął spokojniej dopiero, gdy zobaczył Calandrę. Otulona w płaszcz kąpielowy w kolorze lawendy leżała na sofie. Z zachwytem patrzył na gładkie nogi i dekolt. Oczy miała przymknięte, twarz spokojną. Długie rzęsy rzucały cień na policzki.

Ucieleśnienie piękna i zmysłowości. Ale nie tylko to było w niej pociągające. Fascynowała go jej siła i czułość, którą skrzętnie ukrywała przed światem, a którą miał okazję poznać.

Gdy wczoraj stali, obserwując opactwo, przypomniał sobie, gdy po raz pierwszy był w tym miejscu z matką. I tak jak Calandra wyobrażała sobie, że pokaże kiedyś dziecku wieżę Eiffla, tak on wyobrażał sobie, że zabierze dziecko właśnie tutaj, by zachwycało się polami lawendy i urokiem tego miejsca. W jego wizji obok stała także Calandra. Nie wyobrażał sobie, by mogło jej wtedy zabraknąć.

Dlatego opowiedział jej o ojcu. Uznał, że powinna znać o nim całą prawdę i albo go przyjmie takego, jaki jest, albo odrzuci.

Wyjął telefon z kieszeni i zajrzał do poczty. Odczytał wiadomość o postępach w budowie statków. I kolejne od kilku członków zarządu z gratulacjami. Same dobre wieści, a jednak nie mógł się skoncentrować na sprawach zawodowych.

Przez cały czas wracał myślami do kobiety leżącej na balkonie, która skradła mu serce dawno temu, a on dopiero teraz zaczynał to rozumieć. Latami powoli się w niej zakochiwał. Potrzeba było jednej namiętnej nocy i niespodzianki w postaci ciąży, by sobie uświadomił, co naprawdę czuje do Calandry.

Calandra otworzyła oczy i nie widząc go stojącego z tyłu, podniosła się i podeszła do balustrady. Ruszył za nią niczym cień. Musiała usłyszeć kroki, bo zdawało mu się, że wyprostowała ramiona. Patrzyła przed siebie, na skąpane w słońcu pola lawendy.

Był w jednym z najbardziej romantycznych miejsc, jakie znał, razem z kobietą, w której się zakochał. Objął ją ramionami i przyciągnął do siebie. Wtulił twarz w miękkie, pachnące włosy. Jego ręce spoczęły na jej brzuchu. Kiedy myślał o Calandrze i dziecku, dokładnie widział człowieka, jakim chciał się stać.

Calandra zamknęła oczy. W silnych ramionach czuła się bezpiecznie.

– Wiesz, że jako dziecko bałam się wysokości?

Oparła ręce na jego dłoniach i otworzyła oczy, chłonąc widok pól lawendy ciągnących się aż po horyzont.

– Ze mną nie musisz się niczego bać.

Takie słowa były w stanie stopić jej serce w parę chwil. Przez wiele lat to ona musiała dbać o Johannę. Dlatego tym bardziej doceniała, że teraz to ją ktoś tuli w ramionach.

– Nie pamiętam, kiedy matka dowiedziała się, że ojciec ją zdradza, ale gdy miałam siedem lat, zaczęła podupadać na zdrowiu. Bywało, że nie schodziła na wspólne posiłki. Nie jeździła na przyjęcia rodzinne. Ojciec zaczął spędzać coraz więcej czasu poza domem. Rano wstawałam i przynosiłam mamie herbatę do pokoju. Musiałam ją długo prosić, żeby wypiła choć łyk. Jakiś czas potem zobaczyłam po raz pierwszy zdjęcie ojca z inną kobietą. Wysiadał z samochodu, obok kierowcy siedziała jego sekretarka. Miał uniesioną rękę, jakby chciał zasłonić reporterowi obiektyw aparatu. Byłam zła. Pokazałam gazetę matce. Byłam pewna, że powie coś pocieszającego. Spytała potem ojca o to zdjęcie, ale powiedział jej, że był w podróży służbowej i że niepotrzebnie robi z igły widły. Oczywiście kłamał. Z czasem takich zdjęć było coraz więcej. Nie pokazywałam ich już matce. Nie chciałam, by czuła się gorzej. Kiedy miałam dziewięć lat, urodziła się Johanna. Nie wiem, co wydarzyło się między rodzicami, ale na krótko przed jej narodzinami i jakieś sześć miesięcy później znów byli ze sobą szczęśliwi. Ale to szczęście okazało się jeszcze bardziej kruche. Johanna miała może rok, gdy ojciec znowu zaczął znikać wieczorami z domu. Gdy wracał, przynosił nam zabawki, a dla mamy drogie prezenty. Mogłabym przysiąc, że za każdym razem, gdy wręczał jej prezent, ona coraz bardziej zapadała się w sobie. Którejś nocy usłyszałam płacz Johanny. Nie ustawał, więc poszłam do pokoju matki. Leżała w swoim

łóżeczku w przemoczonej pieluszce, zupełnie zziębnięta. W tym czasie matka zaczęła brać tabletki nasenne, bo źle sypiała. Musiała nie słyszeć jej płaczu. Od tamtej pory sama zajmowałam się Johanną i mamą.

– Nie mieliście służby?

– Mieliśmy, ale wstydziłam się za ojca, który wychodził wieczorami, i za matkę, która nie umiała się zająć mną i siostrą. Więc to, co mogłam, robiłam sama. Pamiętam naszą ostatnią noc z mamą. Miałam dwanaście lat, a Johanna trzy. Zabrałam ją do sypialni mamy. Mama ubrała się w piękną sukienkę, której dawno temu nie nosiła. Na stole stały różne przysmaki, które kazała przygotować kucharzowi. Czekoladki, truskawki, lody. Dała mi się nawet napić łyk szampana. Jej oczy były pełne nadziei, nawet ja uwierzyłam, że w końcu ozdrowieje. Powiedziała mi, że jest ze mnie dumna. Po zabawie razem położyłyśmy Johannę spać. Na pożegnanie pocałowała mnie w czoło. Pierwszy raz od dawna położyłam się spać szczęśliwa. – Głos Calandry załamał się. – Rano znalazłam ją martwą. Obok łóżka leżało puste opakowanie po tabletkach nasennych.

– Calandro…

Odwróciła się, słysząc szept Alejandra.

– Zostawiła list, w którym napisała, że nie ma już siły żyć… Po pogrzebie chciałam porozmawiać z ojcem. Ale jego bardziej zajmowało to, żeby nikt się nie dowiedział o samobójstwie. A potem, tydzień później sam zmarł. Zginął w wypadku samochodowym razem z kochanką.

Łzy, które z trudem powstrzymywała, trysnęły z jej oczu. Ukryła twarz na jego piersi. Alejandro nic nie mówił, tylko trzymał ją mocno w ramionach.

Sala balowa statku La Reina wypełniła się brzmieniem smyczków. Cekiny błyszczały w świetle żyrandola, jedwabne suknie kobiet mieniły się kolorami, szampan pienił się w ponad stu kieliszkach.

– Nadal jestem zły, że wolałeś szampana od mojego wina – mruknął Adrian, upijając mały łyczek trunku.

Everleigh delikatnie pogłaskała wypukły brzuch.

– A ja nadal jestem zła, że nie mogę spróbować ani szampana, ani wina.

Razem z Alejandrem stali z boku sali balowej, przyglądając się przybywającym gościom. Mimo że imprezę zorganizowano głównie z myślą o zaprezentowaniu statku La Reina zarządowi, Alejandro poszedł za przykładem brata, który parę miesięcy temu wydawał przyjęcie z okazji połączenia Cabrera Wine z Fox Wineyards – firmy należącej do ojca Everleigh, i zaprosił także pracowników.

– Nieźle to wygląda. – Antonio, który dołączył do grupki, poklepał Alejandra z uznaniem po plecach. – Może powinniśmy częściej robić razem interesy?

Alejandro uśmiechnął się, zapatrzony w dal.

– Może….

– Szukasz kogoś? – spytał Adrian zaciekawionym głosem.

– Być może – powtórzył.

Everleigh wsunęła między nich głowę.

– Zdecydowałeś już, co zrobić?

Alejandro spojrzał wściekły na Adriana.

– Powiedziałeś jej?

– Co powiedziałem? – spytał Adrian, wodząc oczami od jednego do drugiego, jakby oglądał mecz tenisowy.

Everleigh zaczerwieniła się.

– Przepraszam, wyciągnęłam to od niego ostatnim razem w Paryżu.

Alejandro spiorunował ich oboje wzrokiem i odszedł. Nie zamierzał puścić im tego płazem, ale musiał odszukać Calandrę.

Był pod wrażeniem tego, jak doskonale wszystko było przygotowane. Od jedzenia po broszury z odnowionymi pomieszczeniami statku i opisem przyszłych rejsów, a nawet kwiaty, wśród których nie zabrakło lawendy.

– Alejandro!

Odwrócił się i zobaczył matkę idącą w jego stronę z otwartymi ramionami.

– Jestem z ciebie taka dumna! – szepnęła mu do ucha, ściskając go ze wszystkich sił. – Statek wygląda cudownie.

– *Gracias, madre*.

Otworzył usta, by opowiedzieć jej więcej, ale kątem oka złapał żółty odcień sukni, której od dawna poszukiwał w tłumie gości. Podążył wzrokiem za kolorem i niemal wstrzymał oddech. Nie był pewien, czy Calandra ją założy, ale po powrocie do Marsylii pojechał do butiku i kupił suknię, która tak jej się wcześniej podobała. Chciał podarować ją osobiście, zobaczyć wyraz jej twarzy, gdy otworzy prezent, ale wrócił do domu późno i Calandra już spała. Zostawił różowe pudło przewiązane białą wstążką obok jej łóżka.

Od ich wycieczki do Prowansji niewiele ze sobą rozmawiali. Spędzili prawie cały dzień w suicie, kochając się, zajadając smakołyki przynoszone przez obsługę i podziwiając urokliwe pola lawendy z balkonu. Kolejnego ranka przed powrotem wkradła się do niego pod prysznic i wtedy ostatni raz uprawiali seks. Nie chciał jej do niczego przymuszać, musieli najpierw porozmawiać, musiał się dowiedzieć, co Calandra do niego czuje, bo najbardziej na świecie nie chciał się rozczarować. Jego serce by tego nie zniosło.

Żółty kolor podkreślał jej cerę. Luźno opadające na plecy włosy poruszały się niczym fale na morzu, gdy eleganckim krokiem kroczyła wśród gości, rozglądając się dyskretnie i pilnując, by przyjęcie przebiegało zgodnie z planem. Uśmiechała się i widać było, że jest rozluźniona, a przy tym pewna siebie.

Jej usta bezgłośnie wypowiedziały „dziękuję” i serce Alejandra zabiło mocniej.

– Widać, że ci na niej zależy.

Głos matki dotarł do jego świadomości jak zza grubej ściany. Zupełnie o niej zapomniał. Odwrócił głowę i uśmiechnął się do niej.

– Lubię ją.

– Nawet nie wiedziałam, że potrafisz być tak dyskretny… – Matka nie dała się oszukać.

– A kiedy nie byłem dyskretny? – spytał, posyłając jej szelmowski uśmiech.

– Hotel w Wenecji… – odparła natychmiast i zaśmiała się.

– Och, czy każdy musi mi o tym przypominać?

– Luwr… – wymieniała dalej.

– To był wypadek przy pracy.

– Martwiłam się. Nie byłam pewna, czy jesteś szczęśliwy. Te wszystkie historie w brukowcach… – Westchnęła. – W głębi duszy zawsze wiedziałam, że jesteś o wiele lepszy.

Calandra powiedziała mu kiedyś coś podobnego. Poczuł ciepło wokół serca. Nigdy nie chciał przysparzać matce trosk.

Jego spojrzenie znowu powędrowało w stronę Calandry. Nie była jedną z wielu jego kochanek. Była kimś wyjątkowym. Matką jego dziecka i przyjaciółką. Jak żadną inną kobietę, ją mógł sobie wyobrazić u swego boku do końca życia… Ale czy ona czuła podobnie?

– Alejandro?

Głos ojca, jak zwykle, zabrzmiał surowo.

– *Padre*.

Ojciec przywitał się z matką, która rozpromieniła się na jego widok.

– Dzisiejszy wieczór to kolejne niezwykłe osiągnięcie naszego syna – powiedziała.

Alejandro wzniósł oczy ku niebu. Nie znosił górnolotnych przemów.

– Istotnie – zgodził się ojciec. – Czy mogę zająć ci chwilę na osobności? – zapytał.

Miał odmówić. Nie chciał rozmawiać z ojcem, dopóki zarząd nie przegłosuje projektu, co było zaplanowane na dziewiątą wieczór. Ale matka popatrzyła na niego niemal błagalnie.

Gdy wychodzili z sali balowej, dostrzegł skupione spojrzenie Calandry, którym go odprowadziła. Weszli do alkowy

przylegającej do przestronnego foyer. Na wszelki wypadek stanął w pobliżu wyjścia, by się ewakuować, gdyby ojciec zaczął mu znowu robić wymówki. Nie miał ochoty ich słuchać. Nie w taki wieczór jak dziś.

– Zarząd przekazał mi już decyzję – przeszedł do rzeczy ojciec.

Alejandro nerwowo przełknął ślinę. Zirytowało go to. Sądząc po wcześniejszych mejlach i rozmowach na sali, był pewien, że zagłosują za projektem. Ojciec jednak nigdy nie miał dla niego dobrych wiadomości, więc w pierwszym odruchu chciał wybiec z alkowy i zażądać wyjaśnień od każdego z członków zarządu. Dość już tej dwulicowości!

– Wygląda na to, że tę rundę wygrałeś – warknął wściekły.

Javier tylko zamrugał.

– Jak to?

– Udało ci się przekabacić zarząd i zagłosowali przeciwko? Ale to nic nie da. – Ściszył głos. – Mam mnóstwo pieniędzy i wyremontuję statek do końca na własny rachunek.

Ojciec zmarszczył czoło.

– Zarząd zagłosował za projektem, synu.

Alejandro prawie otworzył usta ze zdumienia.

– Ach tak? W takim razie cieszę się, że docenili mój pomysł.

Javier założył ręce na plecach i zaczął się przechadzać po alkowie.

– Naprawdę sądziłeś, że będę ich nastawiał przeciwko tobie?

Alejandro stłumił gorzkie słowa cisnące mu się na usta i włożywszy ręce do kieszeni spodni, oparł się plecami o filar.

– A czy kiedykolwiek dałeś mi powód, bym myślał inaczej?

Javier odwrócił się i jakby zapadł w sobie. Po raz pierwszy Alejandro zobaczył w nim starego człowieka i również po raz pierwszy zrobiło mu się żal ojca.

– Byłem dla ciebie zbyt surowy. – Głos ojca był ledwie głośniejszy od szeptu. – Byłem okropnym ojcem dla ciebie i twoich braci. Cud, że twoja matka ze mną wytrzymała.

– Też tego nie rozumiem. Nadal ją zdradzasz?

– Nie! – wykrzyknął ojciec na głos.

– Tu nie ma drzwi, więc lepiej uważaj, bo wszyscy się dowiedzą, kim naprawdę jesteś.

– Kim jestem… – powtórzył ojciec nieco bezradnie.

Alejandro odepchnął się plecami od filaru i podszedł do ojca.

– Minerva – wycedził. – Pamiętasz?

– Kobieta, z którą przyłapałeś mnie kiedyś w bibliotece… To prawda, zdradzałem twoją matkę.

Lodowata nienawiść zmroziła żyły Alejandra. Wiedział o tym od lat, ale usłyszeć potwierdzenie z ust ojca, to było coś, co go rozsierdziło na dobre.

– Ale nie wtedy, gdy nas widziałeś – dokończył ojciec.

Alejandro parsknął ponurym śmiechem.

– Jakie to ma znaczenie?

– Ma, i to ogromne. Pamiętasz może, że matka straciła jedną ciążę. Po Adrianie miała przyjść na świat wasza siostra. Kochałem Adriana, ciebie i Antonia, ale bardzo pragnąłem córki. Zaraz po porodzie dziecko zmarło. Matka pogrążyła się w żałobie, a ja uciekłem w pracę. Gdy matka miała urodzić ciebie, tak bardzo się bała stracić ciążę, że prawie nie wychodziła z sypialni. W tym czasie poznałem Minervę.

Poderwałem ją w jakimś barze hotelowym albo może ona mnie, nie jestem pewien, bo tamtego wieczora wypiłem o wiele za dużo. To był jeden jedyny raz, kiedy…

– Nie wierzę w ani jedno słowo – odparł wzburzony Alejandro.

– Bo widziałeś nas później u nas w domu? Rozumiem, że tak to mogło wyglądać. Minerva chciała więcej niż tylko przelotnego romansu. Już rano powiedziałem jej, że popełniłem błąd i że to nie powinno się zdarzyć, ale ona była uparta. W końcu uznała, że skoro nie może mieć mnie, to może chociaż moje pieniądze. Szantażowała mnie przez prawie dwadzieścia lat. Zatrudniłem ją u siebie, żeby ją mieć na oku. Ale dopiero, gdy znalazłem dowód, że przywłaszczyła sobie pieniądze z funduszu charytatywnego, udało mi się jej pozbyć. Nie odzywała się od trzynastu lat. Tamtego dnia, gdy rozmawialiśmy w bibliotece, przyszła po pieniądze. Miała ze sobą zdjęcie, które zrobiła podczas naszej jedynej nocy, gdy już zasnąłem.

Alejandro poczuł strach, jaki musiał odczuwać wtedy także ojciec. Takie zdjęcie zdruzgotałoby matkę.

– Potem, kiedy zacząłeś prowadzić własne, dość rozwiązłe życie, uznałem, że pójdziesz moją drogą. Dlatego byłem tak surowy.

– Nie chodzi tylko o surowość – wtrącił Alejandro. – Czułem się, jakbyś mnie opuścił i pogardzał mną. Nie wiedziałem tylko z jakiego powodu.

– Przykro mi, synu.

– Przykro ci?

– Co innego mogę powiedzieć? Nie zdałem egzaminu jako ojciec. Miotałem się między pracą, szantażami Minervy i chroniłem matkę, która nie mogła się o tym wszystkim dowiedzieć. Do reszty załamało mnie to, że jesteś taki jak ja.

– Taki jak ty?

– Dokładnie taki byłem, zanim poznałem twoją matkę. Kobiety, imprezy, szastanie pieniędzmi na prawo i lewo…

Alejandro zatoczył się, jakby był pijany. Całe życie myślał, że jest inny niż ojciec, a tymczasem był taki sam. Matka często mu opowiadała, jak szybko się w sobie zakochali z ojcem i jak bardzo byli pewni, że chcą być razem. Tak jak on i Calandra.

– Mam nadzieję, że gdy będziesz miał swoje dzieci, unikniesz moich błędów. Ale pamiętaj o jednym: nigdy nie chciałem ci zaszkodzić. Byłem niepotrzebnie surowy, byłem nieobecny, ale zawsze pragnąłem, żebyś robił to, co chcesz robić, i odnosił sukcesy.

Gdyby cała ta sytuacja nie była tak przejmująco smutna, Alejandro pewnie wybuchnąłby śmiechem. Cała jego egzystencja i wyobrażenia na temat ojca były zbudowane wokół tamtego feralnego spotkania w bibliotece.

– A jeśli tak się nie stanie? Jeśli powtórzę wszystkie twoje błędy? Zawiodę kobietę, na której mi zależy, porzucę swoje dzieci, jeśli będę je miał?

– Niemożliwe. Jesteś silniejszy ode mnie. Poradzisz sobie z tym lepiej.

– A jeśli sobie nie poradzę?

– W takim razie nie żeń się i nie miej dzieci. Musisz mieć całkowitą pewność. Inaczej złamiesz im życie, tak jak ja

złamałem je twojej matce i tobie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Żółty muślin szeleścił wokół nóg Calandry. Materiał był delikatny jak usta kochanka lub muśnięcia skrzydeł motyla. Oglądając się wcześniej w lustrze, nie mogła nie uśmiechnąć się do siebie. Czuła się piękna i pożądana. Ciemne kolory dodawały jej odwagi, ale też pozwalały wtopić się w tło, nie zwracać na siebie uwagi. Żółty podkreślał jej urodę, kobiecość i łagodne usposobienie.

Przyjęcie okazało się sukcesem. Zewsząd płynęły pochwały. Była pewna, że zarząd zagłosuje za projektem Alejandra. A kiedy już się to stanie, obiecała sobie, że wyzna mu miłość i powie, że nie wyobraża sobie innego życia niż razem z nim.

Rozglądała się teraz po sali balowej. Adrian i Everleigh stali na uboczu. Sądząc po zaciekawionych spojrzeniach Everleigh, które skupiały się na Calandrze, Adrian musiał powiedzieć jej o tym, że jego brat zostanie ojcem. Obok nich stała też starsza kobieta, która raz uniosła w jej stronę kieliszek z szampanem. Calandra odpowiedziała uśmiechem. Czy Alejandro powiedział matce, że będą mieć dziecko?

Choć tak naprawdę „ich” przecież nie było. Nie byli w związku, nigdy tego nie rozważali nawet w rozmowach, o deklaracjach nie wspominając. Poczuła narastającą niepewność. Co prawda Alejandro chciał uczestniczyć w życiu

dziecka, ale może to wszystko? Może źle interpretowała jego zachowanie?

A teraz jeszcze przepadł razem z ojcem i zaczęła się martwić. Szczególnie że nie byli ze sobą w najlepszych relacjach. Upewniwszy się, że wszystko idzie zgodnie z planem, opuściła salę balową.

Alejandro z pewnością nie potrzebował, by go ratować z opresji. Zatrzymała się na chwilę w foyer, nie wiedząc, dokąd ma iść. Do jej uszu doszły głosy.

– Niemożliwe. Jesteś silniejszy ode mnie. Poradzisz sobie z tym lepiej.

– A jeśli sobie nie poradzę?

– W takim razie nie żeń się i nie miej dzieci. Musisz mieć całkowitą pewność. Inaczej złamiesz im życie, tak jak ja złamałem je twojej matce i tobie.

Stanęła niedaleko alkowy i w napięciu czekała na to, co powie Alejandro. Myślała, że może wyzna Javierowi, że sam zostanie ojcem. Opowie o tym, jak poznał Calandrę i jak pomimo trudnych doświadczeń z przeszłości udało im się nawiązać wyjątkową więź.

Jednak każda kolejna sekunda milczenia pozbawiała ją nadziei. Widok przed oczami zamazał się i zdawało jej się, że znowu siedzi przy łóżku matki, błagając ją, by jej nie opuszczała. Wspomnienie zbladło i Calandra rozejrzała się wokół. Nadal znajdowała się w przestronnym foyer statku La Reina. Otrząsnęła się z przykrych wspomnień i rozczarowania. Wycofała się po cichu i wróciła do sali balowej.

Przypomniała sobie o tym, o czym nie chciała pamiętać. Miłość i małżeństwo nigdy nie były jej pisane. Popełniła ten sam błąd co jej matka. Zakochała się w niewłaściwym mężczyźnie. Od początku nękały ją obawy i słusznie. Dała się omamić. Uwierzyła, że Alejandro naprawdę jej pragnie i że chce być dobrym ojcem, a po ostatniej nocy także w to, że mogłaby spędzić z nim życie.

Ale w najważniejszej chwili ją zawiódł. Milczał, zamiast powiedzieć ojcu o niej i o dziecku. W tej ciszy głośno i wyraźnie wybrzmiała jego odpowiedź. Całe szczęście, że sama nie powiedziała nic głupiego i nie wyznała mu miłości. Musiała odnaleźć w sobie siłę i zrobi to. Nie będzie tak słaba jak matka. A ostatni tydzień? Cóż, dała się zwieść, na szczęście w porę przyszło opamiętanie.

Zrobiła kolejną rundę po sali, zwróciła uwagę kelnerowi i porozmawiała z asystentką. Dopiero potem zobaczyła, że Alejandro wrócił. Jedno jego spojrzenie otworzyło na powrót ranę w sercu. Podszedł do niej.

– Chciałbym z tobą porozmawiać po przyjęciu. Zarząd jednomyślnie zagłosował za projektem – dodał z błyskiem w oku.

Jakoś udało jej się przywołać uśmiech na twarz.

– Gratulacje!

Pochylił się, by pocałować ją w policzek, i zaraz potem odszedł.

Czy trzeba było więcej dowodów?

Kolejne trzy godziny przyjęcia ciągnęły się niemiłosiernie. Wreszcie nadeszła chwila, gdy ostatni gość wyszedł, zespół

zaczął pakować instrumenty, a uczniowie Suzie w pośpiechu sprzątali ze stołów.

– Gotowa, by wracać do domu? – spytał Alejandro, pojawiając się znowu u jej boku.

– Tak.

Była nawet bardziej niż gotowa. Tak bardzo, że nie chciała tu nigdy więcej wracać. Francja zawsze już będzie jej się kojarzyć z porażką i zawiedzionymi nadziejami. Alejandro zaoferował jej ramię. Razem zeszli ze statku, który przez ostatni tydzień stał się jej bardzo bliski. To była kolejna strata i kolejny dowód na to, że nie należało aż tak mocno przywiązywać się nawet do pracy.

Powrót do willi upłynął w ciszy. Ale tym razem była to inna cisza, niż kiedy wracali z Prowansji. Nie było w niej spokoju i pewności jutra, tylko żal i pustka. Alejandro zdawał się być obojętny na tę wyraźną zmianę nastroju.

Nie miało to już znaczenia. Nie potrzebowała go.

Zaparkował przed wejściem. Wysiadł i zanim zdążyła odpiąć pas, otworzył drzwi po jej stronie.

– Jesteśmy w domu.

Wzięła głęboki oddech.

– Nie. To ty jesteś w domu.

Jej słowa zawisły w wieczornej ciszy niczym groźba.

– Nie rozumiem – powiedział Alejandro, jakby dopiero teraz zwracając na nią uwagę.

– Słyszałam twoją rozmowę z ojcem.

Naprawdę nie pojmował, jak sprawy mogły przybrać tak fatalny obrót. Cztery godziny wcześniej był zakochany. Był

pewien sukcesu projektu. Myślał nawet o tym, by kupić pierścionek dla matki swojego dziecka.

A potem jego ojciec, mając tym razem dobre intencje, po raz kolejny postawił jego życie na głowie.

– Boisz się, że nie dasz rady, prawda? Że nie będziesz dobrym ojcem albo… partnerem – dodała ciszej.

Wyciągnął ramiona, by ją objąć, ale cofnęła się i uniosła rękę.

To wszystko działo się dla niego zbyt szybko. Zbyt dużo spraw naraz, zbyt dużo emocji. Niczym huragan, który zmiatał wszystko, co mu stało na drodze. Oparł swoje życie na buncie przeciwko ojcu, tymczasem ten bunt był pomyłką. Zamiast być zupełnie inny niż ojciec, stał się taki sam jak on w czasach, zanim poznał matkę. Dzisiejsza rozmowa zakwestionowała wszystkie jego przekonania. I choć naprawdę chciał obwinić za to ojca, jedynym winnym okazał się sam.

Javier powiedział, żeby nie żenił się i nie miał dzieci, jeśli nie ma pewności. Do tej pory był pewien, ale słowa ojca zasiały w nim niepewność.

– Calandro, jeśli słyszałaś wszystko… – Rozłożył bezradnie ręce.

Zobaczył, jak jej plecy się prostują, głowa unosi się wyżej, twarz staje się uprzejmą maską bez wyrazu. Tak bardzo chciał ją przytulić, poczuć to samo, co oboje czuli w Prowansji. Ale nie mógł poruszyć rękami. Wiedział, jaką wyrwą w sercu Calandry była śmierć matki i opuszczenie przez ojca. Czy mógł narażać ją na to, by drugi raz przeżywała odrzucenie? Czy nie lepiej było pozwolić jej odejść od razu?

– Wygląda na to, że znam odpowiedź – powiedziała, spoglądając na niego z urazą. – Do widzenia, señor Cabrera.

Patrzył, jak podeszła do drzwi wejściowych i znikła z nimi. W jakiś sposób zawsze przeczuwał, że Calandra Smythe zniknie z jego życia. Nie miał tylko pojęcia, że sam ją do tego zmusi.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Trzy tygodnie później

Srebrzysty blask księżyca rzucał mistyczną poświatę na taflę oceanu. Fale przybliżały się i oddalały od brzegu uspokajającym rytmem. Calandra siedziała na plaży. Jedną dłoń miała opartą na brzuchu.

Z werandy ocean wyglądał majestatycznie. Widok z sypialni na poddaszu był niczym w porównaniu z pięknem, jakie miała teraz przed sobą. Fale obmywały brzeg w hipnotyzującym cyklu.

Calandra uniosła głowę i utkwiła spojrzenie w granatowym niebie usianym gwiazdami. Pod palcami poczuła delikatne pulsowanie i smutny uśmiech zaigrał na jej ustach. Może to tylko skurcz, pomyślała, ale po chwili pulsowanie stało się silniejsze. Po raz pierwszy poczuła, jak dziecko porusza się w jej łonie.

Od powrotu do domu Calandrą zajmowała się siostra. Odebrała ją z lotniska i wysłuchała opowieści o romansie Calandry i Alejandra. Zorganizowała jej także spotkanie z doradcą finansowym, który pomógł korzystnie rozdysponować zarobione przez Calandrę przez tydzień pół miliona dolarów, które pojawiło się na jej koncie dzień po jej

wylocie z Marsylii. Zaraz potem otrzymała także obiecany list polecający z podpisem Alejandra Cabrery, prezesa Cabrera Shipping.

Przez cały ten czas zastanawiała się, czy zrobiła dobrze, ale wolała, by dziecko w ogóle nie znało ojca, niż gdyby miało go poznać i zostać porzucone. Wszystkie te racjonalne rozważania nie były w stanie zabić w niej wspomnień. Chwili, gdy zobaczyła Paryż z wieży Eiffla, widoku Morza Śródziemnego z pokładu jachtu Alejandra i fioletowego dywanu z lawendy, której zapach trwał w jej pamięci.

W ciągu tygodnia spędzonego z Alejandrem w Marsylii przeżyła więcej niż przez kilka ostatnich lat. Zdołała posmakować prawdziwego życia. Kiedy dziecko pojawi się na świecie, zadba o to, by umiało cieszyć się życiem. Ona zaś zamierzała cieszyć się swoim życiem z dzieckiem.

Lekka bryza przywiała ze sobą zapach soli morskiej. Calandra odetchnęła głębiej i rozejrzała się. Biały kształt zamajaczył w polu widzenia i popatrzyła w jego stronę, a potem drugi raz. Wyobraźnia chyba nie płatała jej figli?

Jacht, którego sylwetkę natychmiast rozpoznała, zwolnił i kołysał się teraz na falach. Calandra podniosła się z piasku. Z bijącym mocno sercem wpatrywała się w jednostkę. Czy to mógł być Alejandro? Czy chciała, żeby to był on? Minął prawie miesiąc, odkąd widzieli się ostatni raz. Nie odzywał się do niej ani nie pisał. Co takiego miał jej teraz do powiedzenia?

Ciemny kształt wśród fal przybliżał się i wreszcie z morza wynurzyła się postać. Cofnęła się, nie będąc pewna, czy to na pewno Alejandro. A jeśli ktoś obcy?

– Kitty Hawk to piękne miejsce o tej porze roku.

Niski, zmysłowy głos niósł się po wodzie. Otworzyła usta, ale nie była w stanie wydać z siebie głosu. Biała koszula lepiła się do mokrego torsu, spodnie wyglądały jak rajtuzy. Potrząsnął głową i krople wody rozprysły się dookoła. Z mokrymi czarnymi lokami i szelmowskim uśmiechem wyglądał jak bohater z okładki romansu.

– Masz mokre ubranie – wyjąkała.

Roześmiał się.

– Ty to zawsze wszystko zauważysz.

Stała z ramionami skrzyżowanymi na brzuchu. Częściowo po to, by chronić dziecko, które właśnie chyba robiło sobie gimnastykę w środku. Częściowo, by powstrzymać się przed pobiegnięciem w jego stronę.

– Na ogół. Ale czasami zdarza mi się pomylić.

Alejandro stanął przed nią i uśmiech zniknął z jego twarzy, gdy odgarnął mokre kosmyki z czoła.

– Ja też ostatnio popełniłem ogromny błąd.

– Inny niż pływanie w środku nocy po Atlantyku?

– Tak. – Zrobił krok w jej stronę. – Pozwoliłem odejść kobiecie, którą kocham.

Kocham…

– Hm…

– Hm, to mi się podoba, czy hm, wracaj, skąd przypłynąłeś?

– Mam za mało danych, by to wiedzieć. – Spojrzała znowu na jacht. – A dlaczego właściwie wskoczyłeś do wody?

– Przysięgam, że nie planowałem tego. Chciałem dostać się na brzeg szalupą i uprowadzić cię na jacht. Ale była za wysoka

fala. Zaczęła nabierać wody, aż w końcu poszła na dno. Na szczęście dobrze pływam… Nieważne. Ważne jest tylko to, że cię potrzebuję, Calandro.

– Chciałeś mnie uprowadzić? – spytała z niedowierzaniem.

– Na romantyczną randkę.

Uśmiech wymknął jej się, zanim zdołała go powstrzymać. Tęskniła za jego poczuciem humoru i za tym, jak na nią patrzył. Jakby była jedyną kobietą na ziemi.

– Nadal czujesz do mnie to, co wtedy, gdy wyjechaliśmy z Prowansji?

Zaschło jej w ustach. Czyżby zauważył, że była w nim zakochana?

– To znaczy? – spytała.

– Widziałem to w twoich oczach i wiem, że chciałaś mi powiedzieć wtedy, na przyjęciu. Musimy sobie wszystko wyjaśnić. Zacznę od tego, że nie jestem taki jak mój ojciec.

Wstrzymał powietrze, czując miękkość policzka, który obejmował dłonią. Dlaczego tyle czasu z tym czekał? Trzeba było od razu za nią pojechać. Trzy tygodnie zajęły mu rozmowy z ojcem i matką, a także Adrianem i Everleigh, zanim zrozumiał swój błąd. W końcu zdecydował, że dotrze do Kitty Hawk na jachcie i podpłynie bezpośrednio pod dom ciotki Norine stojący przy plaży. Kapitan starał się go zniechęcić do tego pomysłu i zaproponował najbliższy port, skąd Alejandro mógłby dojechać samochodem do mieściny, ale to oznaczało kolejną godzinę czekania na spotkanie z Calandrą, a było już i tak późno.

Gdy szalupa poszła na dno, zaczął płynąć do brzegu. Cały jego wysiłek był wart tego, co teraz widział. Calandra była najpiękniejszą kobietą ze wszystkich, jakie spotkał w swoim życiu. Ciemne włosy okalały jej ramiona. Dłonie zasłaniały lekko wypukły brzuch. Miał ochotę tulić ją do siebie jak wtedy, w Prowansji.

Ale najpierw Calandra musiała mu wybaczyć.

– Tak mi przykro z powodu tego, co usłyszałaś podczas przyjęcia.

– Nie rozumiem…

– To była moja pierwsza poważna rozmowa z ojcem. Dowiedziałem się, że całe moje dotychczasowe życie było oparte na nieporozumieniu. Na założeniu, które zrobiłem i które okazało się nieprawdą. Straciłem głowę. Przestałem rozumieć, kim jestem. Okazało się, że przez dwadzieścia lat podejmowałem bezsensowne decyzje i cały ten czas właściwie zmarnowałem. Dlatego zacząłem się zastanawiać nad tym, czy rzeczywiści cię pragnę, czy może to też jest jakimś złudzeniem.

Zerknął ostrożnie, spodziewając się potępienia czy nawet pogardy w spojrzeniu stalowych oczu, ale niczego podobnego się nie doszukał. Nadzieja wstąpiła w jego serce.

– I co ostatecznie postanowiłeś? – zapytała i omal nie uściskał jej za to ze szczęścia. Wziął ją za rękę. Nie cofnęła jej.

Ukląkł na piasku i przytulił policzek do jej brzucha.

– Ty i dziecko jesteście wszystkim, co najważniejsze w moim życiu. Gdy powiedziałaś mi o ciąży, pomyślałem, że dziecko nareszcie nada sens mojemu życiu. Potem uświadomiłem sobie, że pragnę nie tylko dziecka, ale także ciebie. Że zakochałem się

w tobie trzy lata temu, kiedy się poznaliśmy. Nasza pierwsza noc razem była tego dowodem.

Zobaczył, jak po policzku Calandry toczy się łza. Nie chciał, by płakała. Zerwał się i wziął ją w ramiona.

– Wybaczysz mi? – zapytała.

– Nie mam ci czego wybaczać – wyszeptał, kołysząc ją łagodnie w ramionach.

– Ależ masz. Mówiłeś mi o swojej relacji z ojcem, a kiedy podsłuchałam waszą rozmowę, zrozumiałam, że doradził ci, byś mnie… nas zostawił. Powinnam ci zaufać, wyznać, co do ciebie czuję. Zamiast tego, pomyślałam o najgorszym i uciekłam.

Alejandro ujął jej twarz w dłonie i scałował łzy z jej oczu i policzków.

– Nie jestem idealny, Calandro.

Uśmiechnęła się.

– Wiem o tym.

– Psotnica… – Pocałował czubek jej nosa. – Chodzi mi o to, że sam dopiero siebie poznaję. Trochę mi to zajmie. Muszę cię prosić o cierpliwość.

– A ja dopiero zaczynam mierzyć się z moją przeszłością – powiedziała Calandra. – Mam problem z tym, żeby komuś zaufać.

– Ale z nas problematyczna para…

– Myślisz, że się nam uda?

– Myślę, że nieźle się już znamy, a miłość pomoże pokonać wszystkie trudności. Chcę budzić się do końca życia przy tobie. Chcę patrzeć, jak rośnie nasze dziecko.

– Czy to oświadczyny?

Ponownie klęknął i wziął ją za ręce.

– Zdecydowanie tak. Calandro Smythe, czy wyjdziesz za mnie za mąż?

– Wyjdę – wyszeptała i pochyliła się, by pocałować go w czoło.

Wstał i wziął ją w ramiona. Długi pocałunek przypieczętował zaręczyny pod gwiazdami.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
STRONA TYTUŁOWA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY
ROZDZIAŁ SZESNASTY
ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY
ROZDZIAŁ OSIEMNASTY
ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY